TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA

ODKRYWCA

NR 10(16) LISTOPAD 1999 ROK II ISSN 1505-6104 CENA 5,00 PLN

w numerze:

Tajemnice kaplicy w Rurce

Archeologiczne lato

MSWiA o kolekcjonerstwie broni

Poszukiwania w Bieszczadach

Rycerze naszych czasów

Przedwojenna mapa Mazur

Szukam, szukania mi trzeba...

SZUKAM, SZUKANIA MI TRZEBA...

Nazwij to, jak chcesz – ciekawością, niepokojem, wewnętrznym imperatywem. Jakkolwiek nazwiesz, chodzi o to samo: o niewytłumaczalną a przemożną potrzebę szukania – skarbów, sensu, tajemnicy, prawdy, wartości, sposobu na życie... Dopóty żyjesz, dopóki idziesz, szukasz, czekasz, marzysz...

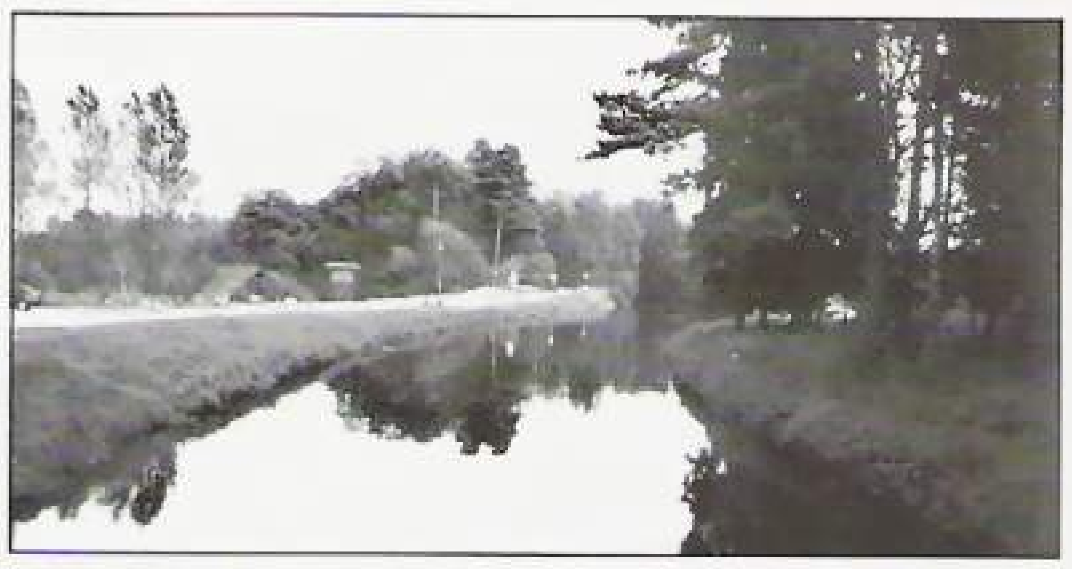

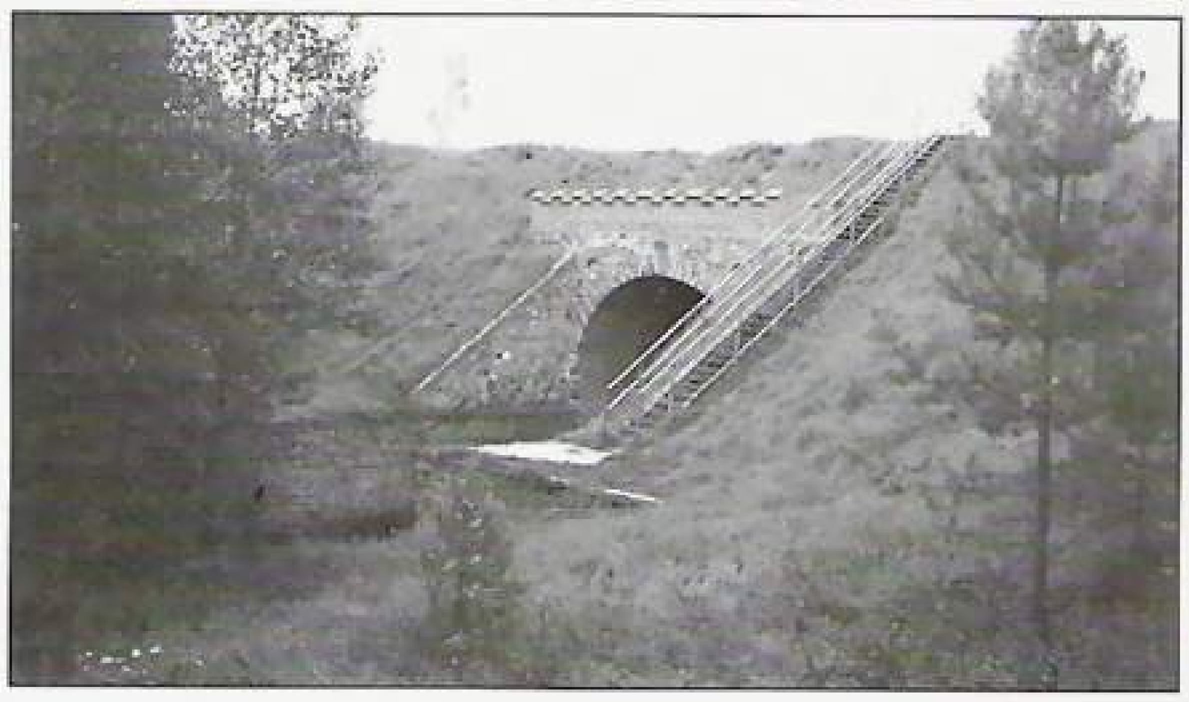

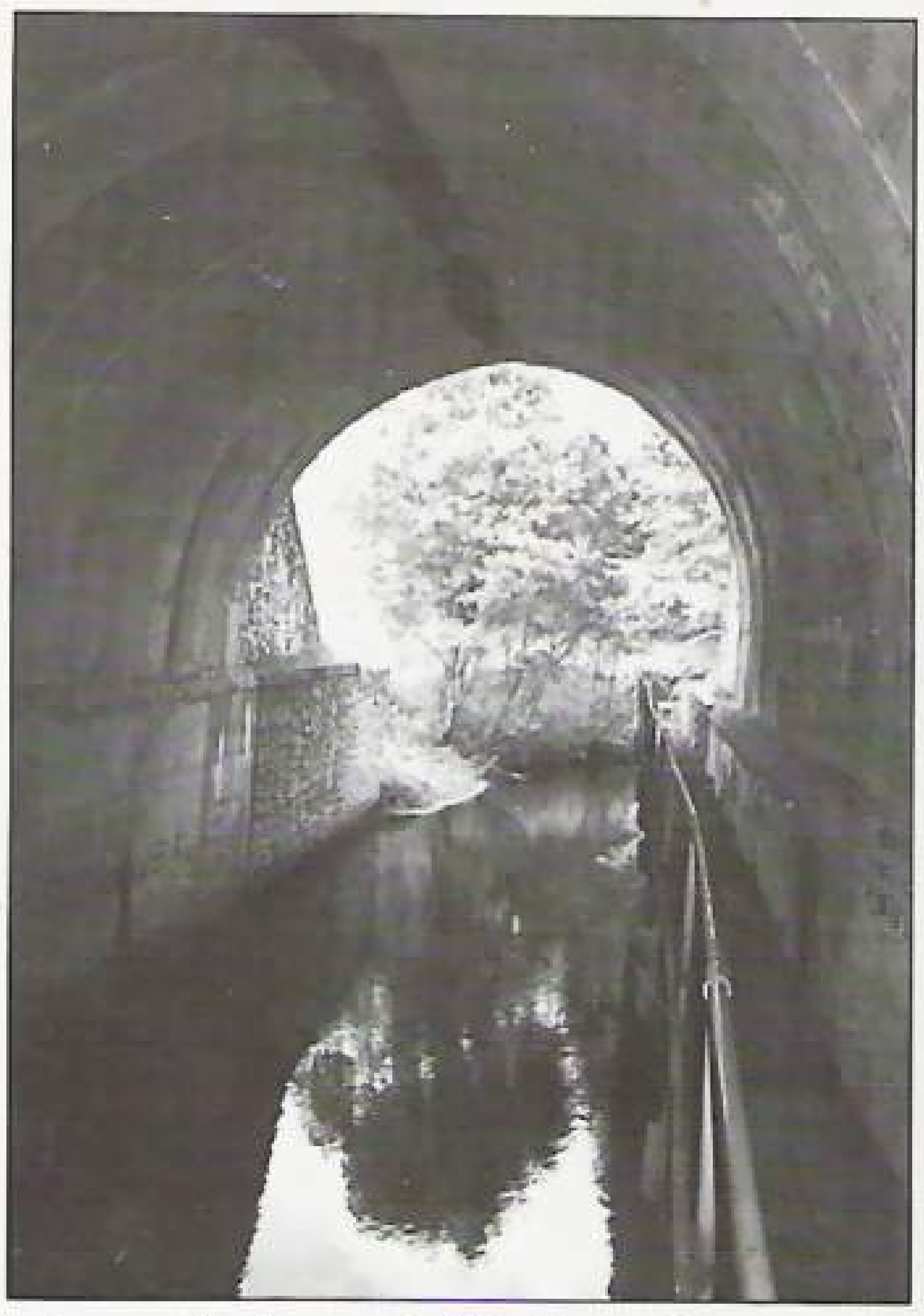

Na okładce: Akwedukt w Fojutowie, kilka kilometrów na południe od drogi Chojnice – Czersk. (Należy skręcić w lewo za miejscowością Rytel; najlepiej zapytać kogoś, bo droga do tej niewątpliwej atrakcji turystycznej jest nie oznakowana.)

To najdłuższa i najmasywniejsza tego typu budowla w Polsce, nawiązująca do rzymskich akweduktów. Przez tunel o sklepieniu beczkowym płynie Czerska Struga, a przęsło łączy przepływające nad nim wody Wielkiego Kanału Brdy, wybudowanego w 1845 roku. Akwedukt wzniesiono w 1848 r. z kamienia i żółtej cegły spajanych zaprawą wapienną.

Na zdjęciach z lewej:
Dołem płynie Czerska Struga, górą – Wielki Kanał Brdy.

fot. Marek Dudziak

GDZIE MOŻNA KUPIĆ „ODKRYWCĘ”

W sklepach sieci EMPiK, „KOLPORTER” i DPJ w całej Polsce oraz:

Bydgoszcz	Muzeum Tradycji POW ul. Czerkaska 2
Chełm	„Militaria”, ul. Pijarska 3
Częstochowa	Antykwarnia-Księgarnia „Niezależna”, ul. Kopernika 4
Dukla	Muzeum Historyczne – Pałac w Dukli ul. Trakt Węgierski 5a
Gdańsk	Sklep „Militaria” ul. Czerwony Dwór (targowisko)
Gdynia	„Denar”, ul. Lipowa 6A/17
Kraków	„Arsenał”, ul. Floriańska 20 Biuro Usług Turystycznych „Gacek” ul. Wł. Bandulskiego 16/11
Krosno	„Army Shop” ul. Piłsudskiego 18
Łódź	Księgarnia Wojskowa ul. Tuwima 34
Osowiec	Twierdza (kontakt: Mirosław Worona)
Osówka	Podziemna Trasa Turystyczna w Górach Sowich
Poznań	Księgarnia, „Dobra Książka” Plac Wielkopolski Księgarnia „Militarium” ul. Libelta 3
Przemyśl	Wojewódzki Ośrodek Inf. Turyst., ul. Władycze 3
Słupsk	Muzeum Pomorza Środkowego ul. Dominikańska 5-9
Szklarska Poręba	Muzeum Ziemi Szosa Jeleniogórska 9
Tarnowskie Góry	Kiosk „Gora” – Kopalnia Zabytkowa ul. Szczęść Boże 52
Warszawa	„Pelta”, ul. Świętokrzyska 16
Zabrze	Muzeum Górnictwa Węglowego, ul. 3 Maja 19
Zakopane	Księgarnia Górska ul. Zaruskiego 5
Zamość	Salon Antyków „Kolekcjoner” s.c. ul. Rynek Wielki 3
Złoty Stok	Kopalnia Złota, ul. Złota 7

PRENUMERATA

Ogłaszamy prenumeratę na rok 2000. Szczegóły na stronie 21.

NUMERY ARCHIWALNE

Nakład wszystkich numerów ubiegłorocznych (od „0” do 6/98) oraz 1(7)/99 i 2(8)/99 został wyczerpany. **Nie wykonujemy kserokopii.**
Do nabycia są jeszcze niektóre numery tegoroczne. Jeden egzemplarz kosztuje 5 złotych. **Przed wysłaniem zamówienia na egzemplarze archiwalne prosimy koniecznie o kontakt telefoniczny** z działem administracji i dystrybucji – tel. (063) 242 82 60 od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-15.00.
Prosimy przesłać należność za zamówione egzemplarze **przekazem pocztowym** (wyraźnie zaznaczyć na odwrocie, o które numery chodzi) lub dokonać wpłaty bezpośrednio **na konto:** PKO BP o/Konin 10202746-902450-270-1
Można też zamówić archiwalne numery „Odkrywcy” za zaliczeniem pocztowym, ale jest to najmniej korzystne dla Państwa, gdyż koszt takiej przesyłki (znaczny) musimy doliczyć do ceny zamówionych egzemplarzy.

UWAGA! Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie druków i podawanie pełnych adresów. Nie mając nazwy ulicy, numeru domu i mieszkania – nie możemy wysłać Państwu zamówionego czasopisma. Prosimy też o wyraźne zaznaczenie, które numery Państwo zamawiacie (z podaniem roku; np. nr 6/99).

SZUKAJ Z „ODKRYWCĄ”!

ODKRYWCA ISSN 1505-6104
TAJEMNICE SKARBY KOLEKCJONERSTWO MILITARIA FORTYFIKACJE PRZYGODA

WŁAŚCICIEL TYTUŁU – WYDAWCA: Wydawnictwo „JMK” – Marek Dudziak, 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32
WSPÓŁWŁAŚCICIEL: LM Spółka Akcyjna, 62-510 Konin, ul. Zakładowa 14, tel. (063) 245 63 08,
fax (063) 245 63 09, e-mail: bhp@lm.com.pl

REDAKCJA: 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32, tel. (063) 242 82 32, tel./fax 242 82 60; e-mail: odkrywca@lm.pl
dyżur redakcyjny – wtorek, godz. 10.00 – 14.00
REDAKTOR NACZELNA: Maria Wiatrowska
ZESPÓŁ: Radosław Biczak, Jola Dudziak, Marek Dudziak, Piotr Kurzawa, Kuba Dudziak
ADMINISTRACJA I DYSTRYBUCJA: Ewa Wróbel

STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Jacek Biesiadka (Poznań), Grzegorz Franczyk (Kraków), Zbigniew Inglot (Poznań), Zbyszko Janiszewski (Poznań), Sławomir Kordaczuk (Siedlce), Leszek Kotarski (Lębork), Krzysztof Maciejak (Złotoryja), Zbigniew Miler (Gorzów Wlkp.), Andrzej Olejko (Sanok), Zbigniew Rekuć (Warszawa), Bogusław Stańczuk (Giżycko), Mariusz Wojciechowski (Słupsk)

WSPÓŁPRACOWNICY DO SPRAW KONTAKTÓW ZAGRANICZNYCH:
Agata Konińska (język francuski), Katarzyna Michalak (język angielski)

OPRACOWANIE GRAFICZNE, ŁAMANIE, DRUK: Agencja Reklamowa „GRAFIK” s.c., 62-510 Konin,
Pl. Niepodległości 1, tel. (063) 243 88 00, e-mail: studio@grafik.pl

Za treść artykułów odpowiadają autorzy. Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Zastrzegamy sobie także prawo przedruku nadesłanych tekstów i zdjęć w czasopismach współpracujących z „Odkrywcą”. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.
Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.
Przedruki artykułów i kopiowanie zdjęć – wyłącznie za zgodą redakcji.

Śladem templariuszy – Rurka

Mityczny skarb templariuszy można umieścić w skarbowej hierarchii gdzieś między Bursztynową Komnatą a skarbem Attyli. Nie wiadomo, czy istnieje naprawdę, czy zalicza się do wielu skarbowo-pobożnych życzeń. W 1307 roku król francuski Filip Piękny oskarżył templariuszy o herezję, skonfiskował ich dobra, a wielu braci zakonnych posłał na stos. Podobno zapragnął posiąść skarby templariuszy, ale w jego chciwe ręce wpadły tylko okruchy legendarnych bogactw. W niewyjaśnionych okolicznościach spłonęło zakonne archiwum, a część templariuszy zdołała umknąć do komandorii w krajach ościennych. Poza Francją zakon funkcjonował do roku 1318, kiedy to na mocy układu z Cremmen nastąpiła całkowita kasata, natomiast dobra templariuszy zostały przekazane joannitom.

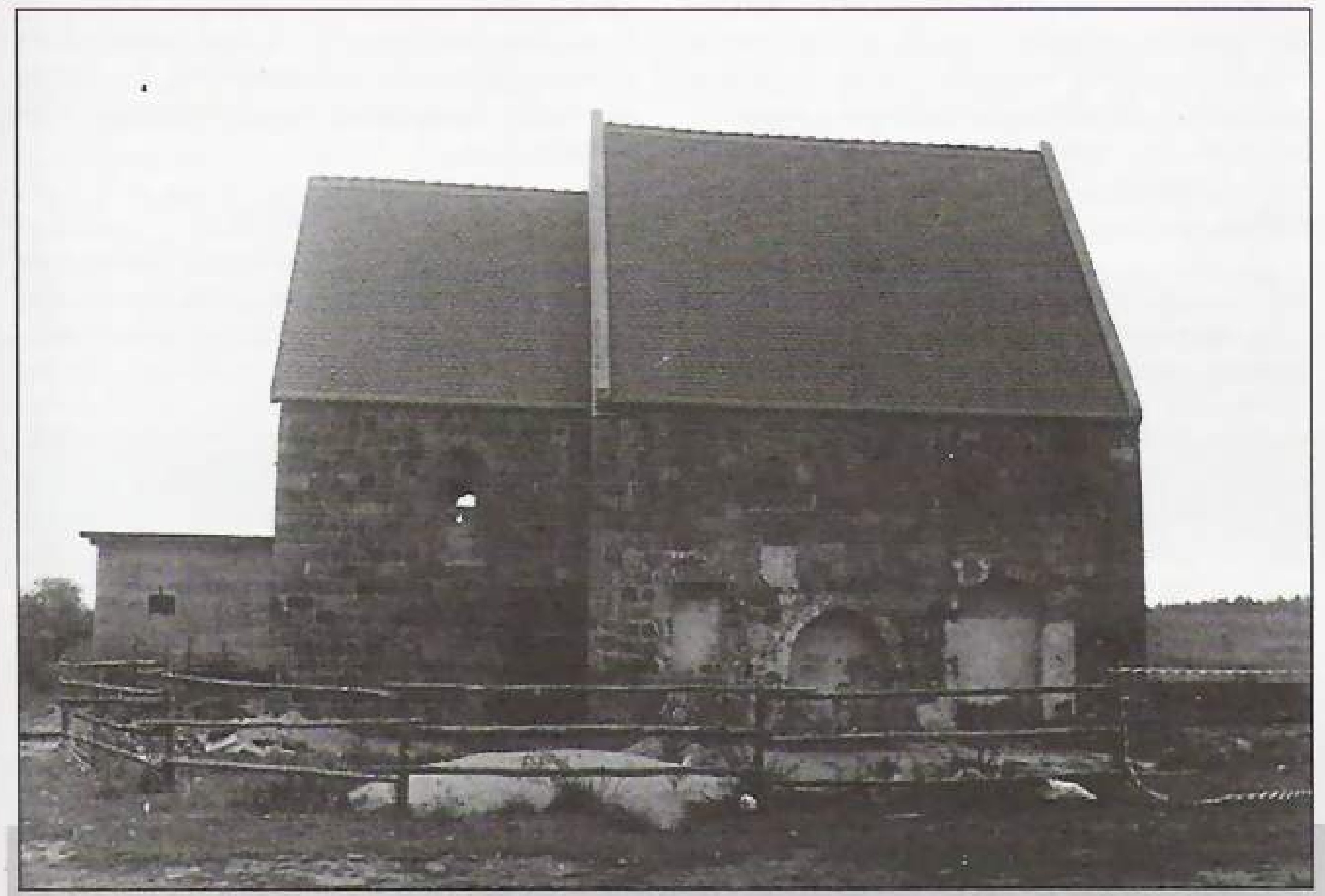

Dawna kaplica templariuszy w Rurce

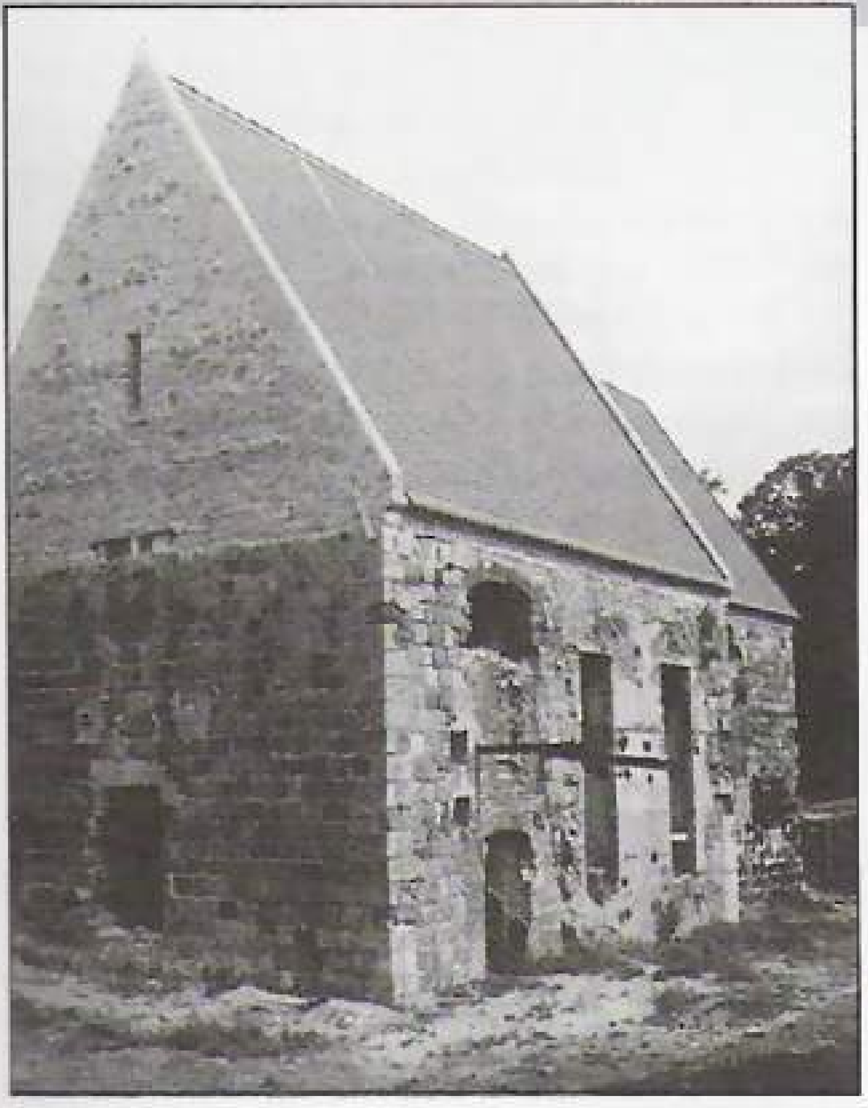

Okoliczności likwidacji zakonu sprawiły, że mityczny skarb poszukiwacze lokują w najróżniejszych miejscach, często tylko iluzorycznie związanych z templariuszami. W Polsce jest kilkanaście miejscowości, które wskazuje się jako siedziby bądź miejsca krótkotrwałej bytności tajemniczych zakonników. Wśród historyków rozgorzały spory, czy templariusze przybyli na obecne ziemie polskie za sprawą księcia Henryka Brodatego w latach dwudziestych XIII wieku, czy sprowadził ich książę sprewiański Jaksa około roku 1155. Niewiele wiadomo o rzeczywistej sile militarnej zakonu, o jego wpływie na politykę możnowładców i o zajmowanych latyfundiach. Uważa się, że niektóre z ziem nadawanych templariuszom mogły być przyznawane na mocy umowy ustnej, bez zapisów w dokumentach fundacyjnych. Trochę więcej wiadomo o templariuszach osiadłych na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej. W dwóch komandoriach – chwarszczańskiej koło Kostrzyna i rureckiej koło Chojny zachowały się dawne kaplice templariuszy. Obie są nieomal miejscem pielgrzymek miłośników historii zakonu i poszukiwaczy legendarnego skarbu.

Wszelkie próby amatorskich prac badawczych nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Dopiero w sierpniu bieżącego roku sprawą zajęli się zawodowcy z Instytutu Archeologii i Etnologii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Mające charakter sondażowy wykopaliska w Rurce szybko dały rewelacyjne wyniki. Dwudziestojednoosobowa grupa studentów pod kierownictwem magistra Przemysława Kołosowskiego i doktora Marcina Wiewióry trafiła przy wschodniej stronie kaplicy na cmentarzysko. Odkopano dwa kompletne szkielety oraz fragmenty kilku innych. Szacuje się, że odkryto szczątki przynajmniej ośmiu osób. Największą niespodzianką jest znalezisko dwunastu srebrnych monet oraz czterech połówek tzw. siekańców przy jednym ze szkieletów. Naukowcy są zgodni, że chociaż templariusze słynęli z banków lepszych niż ówczesne banki weneckie i żydowskie, to jednak przestrzegali surowych reguł zakonnych, a jedną z nich było ubóstwo. Na obecnym etapie badań nie można jednoznacznie określić, czy w Rurce odkryto cmentarz templariuszy, czy późniejszych gospodarzy – joannitów. Wysunięto hipotezę, że znalezione monety mogły należeć do jednego z darczyńców templariuszy, np. fundatora kaplicy, którego w dowód uznania pochowano w świętym miejscu. Dr Marcin Wiewióra jest zadowolony z dotychczasowych wyników, chociaż bardzo ostrożnie podchodzi do kwestii datowania znalezisk. *– Na to jest jeszcze za wcześnie* – mówi. – *Na razie wiadomo, że odkryliśmy stare cmentarzysko, drewniane elementy wałów lub fosy oraz fragmenty studni pochodzącej prawdopodobnie z końca średniowiecza. Pod względem archeologicznym wykopaliska prowadzone są w bardzo trudnym terenie. Kaplica przez długie lata pełniła funkcję gorzelni, co spowodowało poważną dewastację samej budowli oraz terenów przyległych. Nasz rekonesans udowodnił, że warto zająć się wykopaliskami w Rurce w sposób kompleksowy. W przyszłym roku będziemy prowadzić prace w dużym oddaleniu na zachód od kaplicy. Być może uda się nam odkryć fundamenty dawnych zabudowań folwarcznych komandorii.*

Czyje szkielety znaleźli archeolodzy? Kto pozostawił tajemnicze znaki na ścianach budowli?

Dawna komandoria templariuszy w Rurce kryje zapewne niejedną tajemnicę. Na jej granitowych ścianach archeolodzy odkryli znaki w kształcie odwróconej litery „T" oraz nieregularnych krzyży – jak dotąd nie znaleziono dla nich wytłumaczenia. Przyszłoroczne prace mogą przynieść bardzo ciekawe wnioski albo jeszcze więcej znaków zapytania, nad którymi głowić się będą nie tylko naukowcy. Na pewno ma o czym myśleć nowy właściciel kaplicy pan Rajmund Gizdra, który pokrył budowlę nowym dachem, a teraz dwoi się i troi, żeby zdobyć pieniądze na dalsze zabezpieczenie zabytku. Ale to już zupełnie inna historia, o której przeczytacie wkrótce na łamach „Odkrywcy".

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

Archeologiczne lato

W tym sezonie odkrycia sypnęły się niczym z rogu obfitości, ale przecież archeolodzy co roku prowadzą prace badawcze i co roku trafiają na coś intrygującego bądź sensacyjnego. Niestety, na opublikowanie pełnych rezultatów badań trzeba czekać niekiedy latami, a po tak długim czasie nawet rewelacyjne znaleziska tracą aktualność. Wielu z Państwa w listach i telefonach do naszej redakcji domaga się bieżących informacji o prowadzonych przez archeologów pracach. Chcąc spełnić życzenie Czytelników postanowiliśmy wprowadzić stałą rubrykę poświęconą archeologii. Napisalismy już do wszystkich instytutów i zakładów archeologii w Polsce z prośbą o informacje na temat prowadzonych badań. Jeżeli naukowcy przychylnie podejdą do naszej inicjatywy, to na łamach „Odkrywcy" będziecie mogli co miesiąc tropić wraz z archeologami ślady przeszłości. Tymczasem zaczynamy od krótkiego przeglądu letnich odkryć.

JEZIORO LEDNICKIE KOŁO GNIEZNA

Archeolodzy z Zakładu Archeologii Podwodnej Uniwersytetu w Toruniu podczas prac prowadzonych w Jeziorze Lednickim znaleźli liczne ostrza toporów, groty strzał oraz fragmenty włóczni. Spoczywająca w mule broń zachowała się w doskonałym stanie. Przypuszcza się, że odkryty arsenał jest pozostałością po bitwie z 1038 roku. Książę Brzetysław zbrojnie najechał wówczas ziemie polskie, zniszczył katedrę gnieźnieńską i zrabował relikwie świętego Wojciecha. Doszło wtedy do bitwy, której plony po blisko tysiącu lat zbierają toruńscy archeolodzy.

KONARY KOŁO BRZEŚCIA KUJAWSKIEGO

W trakcie wykopalisk prowadzonych przez łódzkich archeologów na terenie osady domów trapezowych odkryto studnię, która może okazać się najstarszą studnią w Europie. Wstępne datowania pozwalają określić jej wiek na około siedem tysięcy lat! Potwierdza to rownież znalezione na dnie studni naczynie, którym tysiące lat temu czerpano wodę. Archeolodzy uważają, że ich odkrycie jest w obecnym sezonie jednym z najważniejszych w archeologii neolitu europejskiego. „Studnia przodków" ma cztery metry głębokości, a z jej dna bije ciągle czynne źródło wody.

POZNAŃ

Na Ostrowie Tumskim w Poznaniu odkryto palatium Mieszka I, które określa się jako jedną z pierwszych siedzib Piastów. To bez wątpienia ważkie odkrycie wywołało istną lawinę dysput, w których podnosi się Poznań do rangi pierwszej stolicy Polski lub wysuwa hipotezy, według których zjazd roku tysięcznego, zwany gnieźnieńskim, odbył się właśnie w Poznaniu. Tymczasem archeologiczne i historyczne autorytety oponują twierdząc, że za panowania pierwszych Piastów nie istniało pojęcie stołeczności w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Po prostu, władca wraz ze swoją świtą przemieszczał się z jednego warownego grodu do drugiego. Oczywiście, nie można umniejszać poznańskiego odkrycia, gdyż pozwala ono dołączyć Poznań do Ostrowa Lednickiego i Giecza, które również pełniły funkcję rezydencji Piastów. Jednak żadnego z tych grodów nie można nazwać stolicą, chociażby dlatego, że w żadnym nie skupiono wszystkich ważnych dla państwa urzędów. Trochę inaczej przedstawia się sprawa Gniezna, które było przede wszystkim ośrodkiem religijnym i zapewne też posiadało swoje palatium książce, w którym Bolesław Chrobry przyjmował cesarza Ottona III.

BEŁCHATÓW

Członkowie Fundacji Archeologicznej imienia profesora Konrada Jażdżewskiego prowadzą od maja bieżącego roku prace wykopaliskowe na terenie przyszłej odkrywki węgla brunatnego. Obecnie to jedne z największych prac tego typu w Europie; do przekopania jest około 600 hektarów ziemi, a zatrudniono 200 osób. Wykopaliska takie jak te pod Bełchatowem określa się mianem badań ratowniczych – nie ma możliwości pozostawienia stanowisk archeologicznych, chodzi jedynie o sporządzenie pełnej dokumentacji i uratowanie znalezionych przedmiotów. Podobne prace mają miejsce przy budowie gazociągów czy autostrad. Pod Bełchatowem archeolodzy muszą ukończyć wykopaliska przed 2002 rokiem. Do tej pory odkryto m.in. osadę kultury przeworskiej z III-IV wieku n.e. oraz osadę kultury pomorskiej. Wykopaliska prowadzone są na bardzo dużym obszarze, co znacznie ułatwia odtworzenie wielu szczegółów. Charakterystyczne dla kultury pomorskiej, która powstała na Pomorzu Gdańskim w VI wieku p.n.e. zapewne pod wpływem Etrusków, są m.in. gliniane urny z wizerunkami ludzkich twarzy. Dotychczas archeolodzy odkrywali głównie groby kultury pomorskiej oraz nieliczne ślady osad; prace prowadzone pod Bełchatowem pozwolą po raz pierwszy zbadać całą osadę tego typu.

GÓRA ŚW. WAWRZYŃCA

Ekipa Instytutu Archeologii i Etnografii UMK w Toruniu prowadząc w 1998 r. badania na Górze św. Wawrzyńca natrafiła na prawdziwie sensacyjne znalezisko: pozostałości XI-wiecznej bazyliki. Jest ona najdalej na północ wysuniętą budowlą romańską. Prowadzone w tym roku badania mają określić jej wymiary. Naukowcy chcieliby także ustalić, czy przed bazyliką znajdowało się baptysterium, czyli wczesnośredniowieczna budowla przeznaczona do obrzędu chrztu, zawierająca basen chrzcielny bądź chrzcielnicę.

ZAMEK W CHĘCINACH

Na zamku w Chęcinach przystąpiono do prac archeologicznych mających na celu rozpoznanie planu zagospodarowania zamku dolnego wybudowanego w XV w. Prowadzone są też badania geofizyczne zmierzające do zlokalizowania fundamentów zabudowań. Naukowcy chcą jednak przede wszystkim wyjaśnić tajemnicę zagłębienia znajdującego się na dziedzińcu. Kryje ono być może studnię albo cysternę na wodę. Wykopaliska pozwolą skonfrontować prawdę z legendą, która mówi, że studnia zamkowa miała połączenie ze studnią na rynku miasta.

CMENTARZYSKA

Sporo doniesień prasowych mówi o badaniach prowadzonych przez archeologów na starych cmentarzyskach. Doktor Piotr Chachlikowski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu kieruje wykopaliskami **w Mikorowie,** w gminie Czarna Dąbrówka. Odkryto tu największe cmentarzysko na Pomorzu; zajmuje prawdopodobnie około pięciu hektarów. Sensacyjne jest to, że nekropolię tę użytkowano przez ponad dwa tysiące lat. Dlatego też obok pogańskich pochówków spotyka się dokonywane w obrządku chrześcijańskim. Dotychczas odkopano 500 grobów. Gdzieniegdzie układały się w sześć warstw.

Archeolodzy z katedry Archeologii Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie odkryli natomiast neolityczne cmentarzysko **w Pawłowie.** Jeden z siedmiu zbadanych grobów należy – ze względu na wyposażenie – do najbogatszych odkrytych na terenie Polski. Obok cmentarza naukowcy trafili na paleolityczne obozowisko sprzed 14-15 tysięcy lat. Zakłada się, że badania potrwają tu przez kilka lat.

Ekipa pod kierunkim Małgorzaty i Macieja Karczewskich bada cmentarzyska **w Paprotkach,** w gminie Miłki. Odkryto tu jak do tej pory 250 grobów ciałopalnych pochodzących z początków naszej ery. Pogrzebom niektórych osób towarzyszyły pochówki koni. Takich pochówków odkryto pięć. Badania prowadzone są na zlecenie Muzeum Okręgowego w Suwałkach oraz Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Olsztynie.

Opracowali
Radosław Biczak
i Marek Dudziak

Festyn w Biskupinie

Aby przenieść się w przeszłość, nie potrzeba wehikułu czasu. Wystarczy pojechać do Biskupina, gdzie co roku we wrześniu odbywa się Festyn Archeologiczny, organizowany przez Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie, Muzeum w Biskupinie oraz Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Festyn trwa kilkanaście dni i ściągają nań tłumy odwiedzających z całej Polski. Nic dziwnego, bowiem udział w biskupińskiej imprezie jest niezwykłą podróżą w przeszłość, która zaczyna się w epoce kamienia, a kończy we wczesnośredniowiecznej osadzie słowiańskiej. To żywa i bardzo atrakcyjna lekcja historii. Można nie tylko zobaczyć, jak wyglądało życie codzienne przodków, ale i samemu w nim uczestniczyć – coś utkać, ulepić garnek, rozniecić ogień, przymierzyć dawne stroje, spróbować mięsa pieczonego na ognisku... Atmosfera tej wędrówki przez czas jest niepowtarzalna. Najbliższy Festyn Archeologiczny w Biskupinie – za niecały rok.

(mar)

Gorlicki Klub Kolekcjonerów

Wkrótce obchodzić będzie piętnastolecie istnienia. 27 maja 1985 r. odbyło się zebranie założycielskie, w tym samym roku, 31 sierpnia, klub został zarejestrowany, a 6 listopada w Miejskiej Bibliotece Publicznej nastąpiło oficjalne otwarcie. W lipcu następnego roku po raz pierwszy zorganizowano Gorlickie Targi Staroci. 3 października 1986 GKK przyjął imię ks. Bronisława Świeykowskiego. Jest zrzeszony w Polskiej Federacji Organizacji Kolekcjonerskich.

Gorlicki Klub Kolekcjonerów ma na swoim koncie 33 wystawy, 112 prelekcji, 46 publikacji (w tym dwa wydawnictwa zwarte, foldery wystawowe, widokówki). Opiekuje się cmentarzami z okresu pierwszej wojny światowej. Sprawuje patronat nad Szkołą Podstawową nr 1 w Gorlicach. Aktywnie współpracuje z prasą lokalną i ogólnokrajową – ponad 400 artykułów ukazało się w „Tygodniku Gorlickim", „Gazecie Gorlickiej", „Dunajcu", „Podkarpaciu", „Dzienniku Polskim", „Gazecie Antykwarycznej", „Przeglądzie Numizmatycznym" i innych czasopismach. Posiada specjalistyczną bibliotekę, której trzon stanowią katalogi i czasopisma kolekcjonerskie, w tym również zagraniczne. W pracach klubu uczestniczyło dotąd 102 członków rzeczywistych i 19 honorowych.

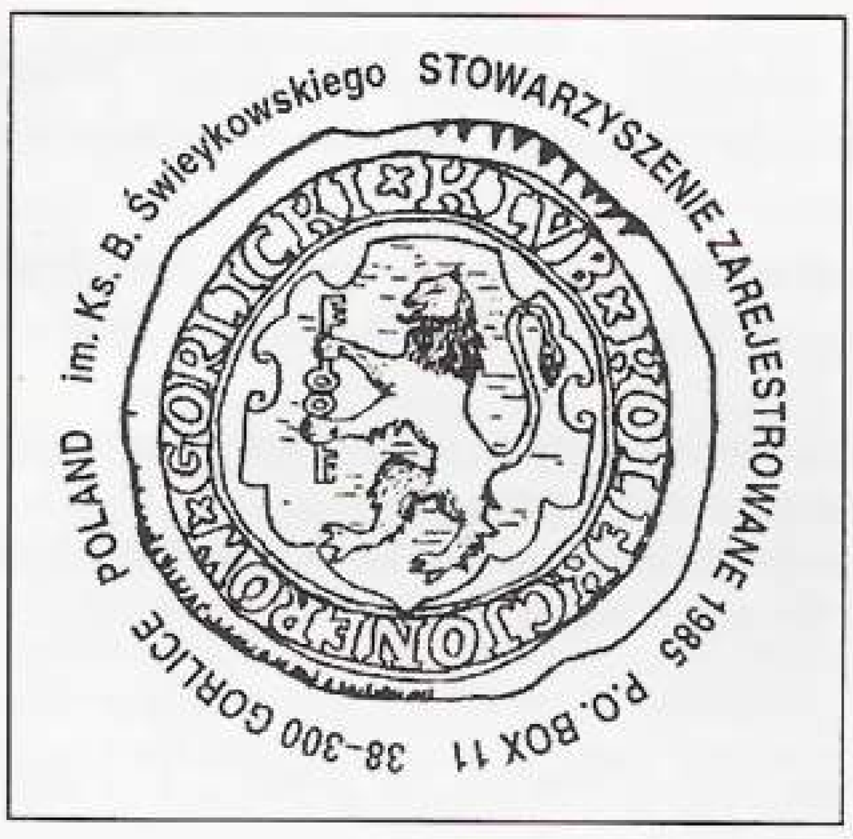
im. Ks. B. Świeykowskiego STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE 1985
P.O. BOX 11 38-300 GORLICE POLAND
GORLICKI KLUB KOLEKCJONERÓW

Tematyka odbywających się aktualnie i planowanych w przyszłym roku wystaw i spotkań wiąże się, jak nas poinformował prezes GKK Piotr Wójtowicz, „z podsumowaniem mijającego wieku". Ekspozycja numizmatyczna „Koniec XX wieku – czas przemian", która trwała do 15 października, obejmowała głównie monety krajów powstałych z rozpadu ZSRR i Układu Warszawskiego, monety byłej Jugosławii oraz nowych krajów afrykańskich. 18 października otwarto wystawę „Mikołaj Kopernik", upamiętniającą ostatnie w tym wieku całkowite zaćmienie Słońca w Europie. W programie są jeszcze dwie ekspozycje numizmatyczne („Monety XX wieku na ziemiach polskich", „Monety Rosji i ZSRR XX wieku"), filatelistyczna oraz poświęcona Fryderykowi Chopinowi. Zaplanowano ponadto cykl prelekcji „Rozwój lotnictwa w XX wieku jako temat kolekcjonerski":

- „Początki lotnictwa i baloniarstwa",
- „Lotnictwo wojskowe" (I i II wojna światowa, Wietnam, Korea),
- „Lotnictwo współczesne",
- „Przyszłość lotnictwa i astronautyka".

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odbywają się w Gorlicach giełdy kolekcjonerskie. Na cotygodniowe spotkania GKK zaprasza w poniedziałki o godzinie 19.00.

(mar)

Gorlicki Klub Kolekcjonerów im. ks. Bronisława Świeykowskiego, 38-300 Gorlice, ul. Kołłątaja 16, skr. poczt. 11, tel. 018 353 52 62

Ksiądz Bronisław Świeykowski przemawiający w pierwszą rocznicę przełomu gorlickiego, 2 maja 1916 r. Reprint widokówki z 1916 r. wydany przez GKK.

CORLICE.
Krzyż powstańców na starym cmentarzu w Gorlicach.

Reprint widokówki z 1917 r. wydany przez GKK

Alfabet kamieni – hematyt

Był znany już w starożytności – wspomina o nim Wergiliusz w „Eneidzie". Nazwa pochodzi od greckiego słowa *haima* oznaczającego krew, wiąże się z czerwoną barwą sproszkowanego hematytu.

Minerał ten jest jedną z najważniejszych rud żelaza, teoretycznie zawiera 69,94 procent Fe. Jego zbite, włókniste odmiany wykorzystuje się do celów zdobniczych.

Hematyt doskonale nadaje się do grawerowania i stosuje się go do wyrobu intaglii, tj. rzeźb wklęsłych, np. do sygnetów czy pierścieni. Poza tym wykonuje się z niego drobne przedmioty ozdobne i biżuterię żałobną. Hematyt występuje w bardzo rozmaitych postaciach różniących się stanem skupienia i formą zależną od temperatury krystalizacji i chemizmu środowiska. Kryształy mają najczęściej kształty romboedryczne lub podwójnej piramidy heksagonalnej. Występują w skupieniach zbitych, blaszkowatych, włóknistych, ziarnistych i ziemistych, rzadko natomiast – w postaci nerkowych skupień naciekowych i włóknistych, które noszą nazwę „szklanych głów". Domieszki hematytu barwią skały i minerały nadając im kolor czerwony lub czerwonobrunatny. Hematyt ma twardość 5,5 – 6,5 w skali Mohsa, gęstość 3,6 – 5,3, przełam muszlowy, rysę wiśniowoczerwoną, barwę żelazistoczarną, stalowoszarą lub wiśniowoczerwoną. Jest kruchy i niełupliwy.

To pospolity minerał, występuje w wielu skałach magmowych, pegmatytach i utworach hydrotermalnych, najczęściej w środowisku skał osadowych, gdzie zachowuje swoją konkrecyjną lub olityczną formę. Minerałami towarzyszącymi są magnetyt, piryt, kwarc, baryt, a podobnymi do hematytu – magnetyt, chronit, cynober, ilmenit. Zależnie od wykształcenia ziaren i budowy skupień wyróżnia się odmiany:

- błyszcz żelaza – grubokrystaliczny,
- mika żelazna – drobnoziarnisty, łuseczkowaty,
- żelaziak czerwony – skrytokrystaliczny, zbity,
- śmietana hematytowa – pylasty,
- krwawnik – zbity, promienisty.

Złoża hematytu są bardzo liczne. Najbogatsze z nich eksploatowane są w Szwecji, na Ukrainie (Krzywy Róg), w USA (rejon Jeziora Górnego), Brazylii. Piękne kryształy spotyka się w Rio Marino na Elbie (Włochy), Bahii (Brazylia) i Cumberland (Wielka Brytania), skąd pochodzą efektowne „szklane głowy".

W Polsce hematyt występuje w Górach Świętokrzyskich – w Rudkach koło Nowej Słupii (kopalnia „Staszic"), w wapieniach dewońskich i dolomitach koło Zagnańska – oraz w Tatrach (Huciska i Tomanowa). Na Dolnym Śląsku hematyt spotykamy w wielu miejscach, m.in. w okolicach Szklarskiej Poręby, Jeleniej Góry, Kowar, Wojcieszowa, Jawora, Złotoryi, Wałbrzycha, Strzegomia, Stronia Śląskiego i w Karkonoszach. Dawniej wydobywano go w Gołaczowie koło Kudowy Zdroju i Stanisławowie koło Jawora. Obecnie nigdzie w Polsce nie eksploatuje się hematytu. Spotyka się go jedynie przy okazji wydobywania barytu w kopalni w Stanisławowie.

Hematyt jest przede wszystkim wykorzystywany do produkcji żelaza. Obok tego służy jako pigment do produkcji barwników oraz jako materiał ścierny. Może być też ozdobą kolekcji.

MD

MSWiA o kolekcjonerstwie broni

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom naszych czytelników, żywo zainteresowanych przepisami dotyczącymi kolekcjonerstwa broni, 15 czerwca br. zwróciliśmy się do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji z pismem następującej treści:

(...) Redakcja „Odkrywcy", na podstawie art. 4 ustawy z dnia 26.01.1984 r. – prawo prasowe, w związku z wejściem w życie nowej ustawy o broni, prosi uprzejmie o przedstawienie trybu postępowania kolekcjonera w celu:
- uzyskania formalnej oceny, czy dany egzemplarz broni ma charakter kolekcjonerski – zabytkowy, nie wymagający rejestracji, czy też wymaga rejestracji,
- uzyskania formalnej oceny, czy przedmiot ma w rozumieniu nowej ustawy cechy broni, czy też jest tzw. „destruktem", czyli utracił w sposób trwały cechy broni,
- zarejestrowania kolekcji broni,
- przechowywania kolekcji broni.
Prosimy także o podanie adresów osób lub instytucji w kraju, z którymi kolekcjoner musiałby się w wyżej wymienionych sprawach kontaktować.
Przedstawiając naszym czytelnikom otrzymaną odpowiedź usuniemy zapewne liczne wątpliwości, przyczyniając się do ujednolicenia trybu postępowania i ułatwienia pracy funkcjonariuszom Policji. (...)

30 września otrzymaliśmy odpowiedź:

W odpowiedzi na nadesłane pytania dotyczące „trybu postępowania kolekcjonera broni" według nowej ustawy o broni i amunicji, po uzyskaniu stosownej odpowiedzi komórki merytorycznej informujemy:

Nowa ustawa z 21.05.1999 r. o broni i amunicji (opubl. Dz. U. z 19.06.1999 r., Nr 53 poz. 549) wejdzie w życie w 9 miesięcy od dnia ogłoszenia, tj. 1.03.2000 r. Przedstawione poniżej uwagi znajdą zastosowanie również dopiero w tym terminie.

Obecnie w MSWiA trwają prace nad aktami wykonawczymi do ustawy, w tym również nad rozporządzeniem, które będzie regulowało poruszone w postawionym przez Państwa pytaniu zagadnienia. Należy zatem podkreślić, że do czasu podpisania rozporządzenia przez właściwego ministra poniższa odpowiedź nie może być uznana za wyczerpującą. Rozporządzenia te zostaną ostatecznie przygotowane tak, aby mogły obowiązywać w dniu wejścia w życie ustawy o broni i amunicji.

Zgodnie z art. 10 ust. 3 ww. ustawy pozwolenie na broń może być wydane m.in. w celach kolekcjonerskich i pamiątkowych.

Art. 5 ust. 3 ustawy nałożył na ministra spraw wewnętrznych i administracji obowiązek określenia – w drodze rozporządzenia – rodzajów broni odpowiadającej poszczególnym celom. Z przepisów tego rozporządzenia będzie wynikało, jaka broń może zostać uznana za kolekcjonerską.

Ponadto art. 11 ustawy stanowi, że pozwolenia na broń nie wymaga się m.in. w przypadku posiadania broni palnej wytworzonej przed rokiem 1850. Taką też broń kolekcjonerzy będą mogli posiadać bez pozwolenia.

W kwestii uzyskania formalnej oceny, czy przedmiot ma w rozumieniu nowej ustawy cechy broni, czy też jest tzw. destruktem, należy zwrócić uwagę, że z art. 5 ust. 1 i 2 ustawy wynika, że istotne części broni uważa się za broń. Tak więc jeśli kolekcjoner posiadałby szkielet broni, baskilę, lufę, zamek lub komorę zamkową – to w rozumieniu ustawy posiadałby także broń, co oznacza, że musiałby otrzymać stosowne pozwolenie.

W nowej ustawie nie znajdujemy pojęcia zarejestrowania kolekcji broni – w przypadku wątpliwości osoba zainteresowana może zwrócić się do rzeczoznawcy z prośbą o ustalenie, czy egzemplarz, który posiada, jest bronią w rozumieniu ustawy, czy też nie.

Z art. 12 ust. 2 ustawy wynika, że w pozwoleniu określa się liczbę egzemplarzy broni, tak więc każda jednostka posiadana ponad tę liczbę (każdy nowy egzemplarz) wymaga kolejnej decyzji administracyjnej.

Ustawa nie określa szczególnego „trybu postępowania kolekcjonera" w celu rejestracji posiadanej broni – musi on zatem przestrzegać przepisów ustawy o broni i amunicji i wydanych na jej podstawie aktów wykonawczych na zasadach ogólnych.

Kwestie przechowywania broni, w tym także w ramach kolekcji, określi rozporządzenie wydane w oparciu o art. 32 ust. 2 ustawy. Omówione w nim zostaną obowiązki posiadacza broni oraz warunki przechowywania broni z uwzględnieniem zabezpieczeń uniemożliwiających dostęp do niej osobom trzecim. (...)

Wicedyrektor Biura Informacji
i Promocji MSWiA
Tomasz Kosiec

Zdajemy sobie sprawę, że powyższa odpowiedź, choć uzyskana u źródła, nie satysfakcjonuje poszukiwaczy i kolekcjonerów. Postaramy się umożliwić Państwu zapoznanie z projektami aktów wykonawczych do ustawy o broni, jeżeli ministerstwo udostępni nam te projekty. Zapraszamy do dyskusji na łamach „Odkrywcy". Za miesiąc w dziale „Prawo i prawość" opublikujemy przepisy prawne dotyczące poszukiwań obowiązujące we Francji.

W różnych sytuacjach wymagany jest kontakt eksploratorów z wojewódzkimi konserwatorami zabytków. (Wrócimy do tej sprawy na łamach „Odkrywcy".) Zamieszczamy wykaz wszystkich konserwatorów wojewódzkich w Polsce, który otrzymaliśmy od stowarzyszenia Eksploracja Polska Klub. Przewodniczący zarządu Wojciech Oksieńciuk poinformował, że dane te – na prośbę EPK – przysłano z Biura Generalnego Konserwatora Zabytków 20 sierpnia 1999 r.

WOJEWÓDZCY KONSERWATORZY ZABYTKÓW

WOJEWÓDZTWO	WOJEWÓDZKI KONSERWATOR ZABYTKÓW	ADRES	TELEFON	FAX
dolnośląskie	Andrzej Kubik	50-156 Wrocław, ul. Bernardyńska 5	(071) 344-38-92, 343-65-01	(071) 344-14-49
kujawsko-pomorskie	Maciej Obrembski	87-100 Toruń, ul. Łazienna 8	(056) 621-06-92	(056) 655-46-84
lubelskie	Halina Landecka	20-113 Lublin, ul. Archidiakońska 4	(081) 532-95-37	(081) 532-90-35
lubuskie	Iwona Peryt-Gierasimczuk	65-063 Zielona Góra, ul. Kopernika 1	(068) 324-73-90, 324-74-11	(068) 325-37-45
łódzkie	Bronisław Podgarbi	90-361 Łódź, ul. Piotrkowska 252/254	(042) 636-37-69	(042) 636-37-67
małopolskie	Andrzej Gaczoł	31-004 Kraków, pl. Wszystkich Św. 3/4	(012) 616-14-17,422-06-41, 616-14-14	(012) 422-59-77
mazowieckie	Andrzej Wojciechowski	00-082 Warszawa, ul. Senatorska 14	(022) 826-57-51, 826-37-35, 826-34-55	(022) 826-57-52
opolskie	Jacek Kucharzewski	45-082 Opole, ul. Piastowska 14	(077) 452-44-33	(077) 456-76-37
podkarpackie	Mariusz Czuba	37-100 Przemyśl, ul. Jagiellońska 29	(016) 678-59-44	(016) 678-61-78
podlaskie	Antoni Oleksicki	15-565 Białystok, ul. Dojlidy Fabryczne 23	(085) 732-75-62	(085) 741-23-32
pomorskie	Marcin Gawlicki	80-831 Gdańsk, ul. Kotwiczników 20	(058) 301-62-67, 305-22-56	(058) 301-62-68
śląskie	Jacek Owczarek	40-013 Katowice, ul. Staromiejska 6	(032) 253-77-98	(032) 259-72-53
świętokrzyskie	Anna Piasecka	25-955 Kielce, Al. IX Wieków Kielc 3	(041) 342-18-86, 342-14-14	(041) 344-56-34
warmińsko-mazurskie	Jacek Wysocki	10-078 Olsztyn, ul. Podwale 1	(089) 527-21-36, k. 0604-20-70-54	(089) 523-59-11
wielkopolskie	Maria Strzałko	61-834 Poznań, ul. Gołębia 2	(061) 852-80-02 do 04	(061) 852-80-02
zachodniopomorskie	Ewa Stanecka	70-536 Szczecin, ul. Kuśnierska 14a	(091) 433-70-82, 433-70-86, 433-70-98	(091) 488-18-04

Dążymy do porozumienia

W lipcu br. zarządzeniem Wojewody Dolnośląskiego został powołany zespół „do prowadzenia postępowań w przypadku uzyskania informacji o ukrytych dobrach kultury". Jest to pierwsza tego typu grupa w kraju. Składa się z dwunastu osób reprezentujących różne urzędy i instytucje – służbę ochrony zabytków, wydział geodezji, architektury, policję, straż pożarną, archidiecezję wrocławską (kurialny konserwator zabytków) i inne. O działalności zespołu mówią Mirosław Figiel (przewodniczący), Lech Gołembiewski (zastępca przewodniczącego) i Jan Mikołajczak.

– Jakie są cele i zadania zespołu, który Panowie reprezentujecie?

– Wynikają one z nazwy – uzyskawszy informację o ukrytych dobrach kultury zespół ma przygotować i prowadzić wszelkie działania administracyjne zmierzające do odzyskania tychże dóbr. To typowy zespół zadaniowy, stworzony w ramach Urzędu Wojewódzkiego Dolnośląskiego z przedstawicieli poszczególnych wydziałów, a także innych urzędów państwowych i instytucji, powołany po to, by ujednolicić i usprawnić sposób załatwiania spraw będących – siłą rzeczy – na styku różnych urzędów.

– Kto jest autorem pomysłu powołania takiego zespołu?

– Inicjatywa wyszła ze strony służb ochrony zabytków. Elementem stymulującym była powódź na Dolnym Śląsku. Zorientowaliśmy się, że może się stać dużo złego, ponieważ takie rzeczy jak tkaniny, papier czy obrazy nie wytrzymują przecież wilgoci, a skrytki, gdzie je złożono, przestały być bezpieczne. Uznaliśmy, że trzeba działać szybko i skutecznie. Nie ma czasu na grymasy.

– Jak zespół postrzega działalność eksploratorów, poszukiwaczy-amatorów, którzy od dawna tropią ukryte dobra kultury?

– Jest to dla nas bardzo istotna rzesza sojuszników. Po pierwsze – wiemy, że oni mają informacje. Wiemy również, że docierają do obiektów, często przed oficjalnymi organami, służbą ochrony zabytków, a nawet przed byłymi właścicielami. O tym, że zależy nam na współpracy, świadczy nasza obecność na Zlocie Miłośników Eksploracji. Chcieliśmy zaprezentować w jak najszerszym kontekście to, co robimy i zaproponować współdziałanie. Zespół zamierza pilnować, aby pozyskiwanie skarbów (rozumianych jako dobra kultury) odbywało się w sposób zgodny z zasadami nauki, a także – nazwijmy to – sztuki eksploratorskiej.

– Wystąpienie Panów wzbudziło pewne kontrowersje wśród uczestników zlotu, między innymi chyba z tego powodu, że zaproponowaliście Panowie wypełnienie imiennych ankiet. Część osób podeszła do tego z dużą nieufnością.

– To jest nieporozumienie. Przecież poszukiwacze nie są anonimowi, skoro od dziesięciu lat funkcjonują i znają się jak łyse konie. Po drugie – kto podpisze umowę cywilno-prawną z osobą o nieznanym nazwisku? Widzimy tu pewnego rodzaju fobię. To środowisko, będąc przez lata całe marginalizowane, często lekceważone w kontaktach z administracją państwową i samorządową, nabrało takich właśnie niespecjalnie dobrych – powiedzmy to – konotacji wobec „ujawniania się".

Ale tylko pierwsze nasze spotkanie było takie. Już po kilku godzinach zaczęły do nas wracać wypełnione ankiety. Przeprowadziliśmy wiele rozmów. Okazało się, że poszukiwacze chcą z nami współpracować i jesteśmy poumawiani na sporo wspólnych działań.

– Czego zespół oczekuje od eksploratorów?

– Najpierw jednej rzeczy, uważamy – najcenniejszej i chyba w tej chwili nam wszystkim najbardziej potrzebnej: dobrej atmosfery do pracy. Liczymy, że zgłoszą się do nas ludzie dysponujący wiedzą, doświadczeniem, także sprzętem, że będą nam sygnalizować trudności i sugerować, jak powinniśmy je rozwiązywać. Oczywiście, za konkretne informacje natury eksploratorskiej będziemy wdzięczni i sądzimy, że nasza współpraca pójdzie również w tym kierunku.

– Poszukiwacz ma informację o ukrytych dobrach kultury i chce się nią podzielić. Jaki jest tok załatwiania takiej sprawy?

– Przyjmujemy oficjalne zgłoszenie zawierające imię i nazwisko zgłaszającego oraz informację, o jaki obiekt chodzi. Nie żądamy lokalizacji, to na końcu. Zgłoszenie jest rejestrowane i my już dalej czuwamy nad tym, aby nie błąkało się po biurkach różnych urzędów, by tryb postępowania administracyjnego był możliwie najkrótszy. Następnie podpisujemy ze zgłaszającym umowę gwarantującą mu wynegocjowane warunki i dopiero wówczas jedziemy na miejsce.

– Na jakie korzyści – poza satysfakcją moralną – może liczyć zgłaszający?

– To najtrudniejszy problem. Zasady są na razie ogólne, zgodne z obowiązującymi przepisami. Natomiast w sytuacji szczególnej – nie ukrywamy, że możemy próbować szukać jakichś furtek prawnych.

– Koszty poszukiwań ponosi zespół?

– Może inaczej; kalkulujemy wartość tego, co zostanie wyjęte i umniejszamy o te koszty wartość znaleziska.

– A jeśli nie zostanie wyjęte? Czy wtedy osoba, która przekazała informację, będzie obciążona kosztami?

– Nie, nie! Gdybyśmy tak zakładali, to połowa poszukiwaczy w ogóle by nie przyszła. Do nas należy znalezienie grupy eksploracyjnej, która zaryzykuje i zaangażuje swój czas i sprzęt. Zawieramy osobną umowę z tą grupą, która bierze na siebie ryzyko, ale też jest dopuszczona do ewentualnych zysków – kwotowych czy procentowych, to jest jeszcze do dopracowania. Zobaczymy w praktyce. Na początek przymierzamy się do takich spraw, które mają nas mało kosztować.

– Jakimi kryteriami będziecie się Panowie kierować wybierając grupę eksplorującą?

– O wyborze zadecydują okoliczności – może grupa zgłaszająca będzie zarazem eksplorującą albo osoba przekazująca informację powie, że chce, aby sprawą zajęli się wskazani przez nią ludzie, bo ma do nich zaufanie. Oczywiście, będziemy też zwracać uwagę na wiedzę, doświadczenie i posiadany przez grupę sprzęt.

– Czy zespół przewiduje podjęcie działań zmierzających do uregulowań prawnych związanych z pozyskiwaniem ukrytych dóbr kultury?

Przedstawiciele zespołu powołanego przez Wojewodę Dolnośląskiego spotkali się z eksploratorami podczas jesiennego zlotu w Wojanowie-Bobrowie. Od lewej: Mirosław Figiel, Lech Gołembiewski, Jan Mikołajczak.
fot. Marek Dudziak

– Mamy to w planie pracy. Te działania będą polegały po pierwsze – na rozpoznawaniu systemów prawnych w Unii Europejskiej, bo przecież w tym kierunku zmierzamy i musimy się podporządkować; po drugie – na rozpatrzeniu wszystkich bolączek i niedogodności prawnych tkwiących w polskim systemie. Nowelizowany jest właśnie kodeks cywilny i dobrze byłoby wykorzystać tę okazję. Przed następnym sezonem poszukiwawczym – bo ten już właściwie się kończy – postaramy się wpłynąć, na ile to tylko będzie możliwe, na „wyczyszczenie", uregulowanie strony prawnej, bo przecież na to wszyscy czekamy.

– Dziękujemy za rozmowę. Mamy nadzieję, że dobra wola obu stron – poszukiwaczy i urzędników – doprowadzi do prawdziwego porozumienia i pozwoli uratować wiele skarbów naszej kultury.

Rozmawiali
Maria Wiatrowska
i Marek Dudziak

Kontakt z zespołem:
Wojewódzki Oddział
Służby Ochrony Zabytków
50-156 Wrocław
ul. Bernardyńska 5
tel. (071) 343 65 01, 344 38 92

Czy w Gisors jest legendarny skarb?

Czym był i gdzie znajduje się legendarny skarb templariuszy? To pytanie, które od stuleci zadają sobie historycy oraz poszukiwacze. Owym skarbem miałoby być, zdaniem jednych, zaginione archiwum zakonu, zdaniem innych – Święty Graal, Całun Turyński bądź też złoto, które według teorii francuskiego historyka Louis'a Charpentier'a, templariusze potrafili wyprodukować.

Nie jest moim zamiarem streszczanie historii Zakonu Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona (Pauperes Commilitiones Christi Templique Salomonici), ponieważ na polskim rynku wydawniczym ukazało się co najmniej kilka prac na ten temat. Chciałabym tylko przedstawić jedno z domniemanych miejsc ukrycia skarbu templariuszy. Oczywiście, to jedynie hipoteza, a czy prawdziwa – sprawdźcie sami...

Gisors.
Okrągła budowla w głębi to Wieża Więźnia.
fot. Agnieszka Ptak

Gisors (departament Eure) leży w Normandii, około 70 kilometrów na północny zachód od Paryża. Właśnie z tym miastem wiąże się jedna z największych zagadek, dotyczących mitycznego skarbu zakonu. Warowna twierdza w Gisors nigdy nie była lennem templariuszy ani też w żadnym razie nie może uchodzić za budowlę wzniesioną przez nich. Została ona wraz z dwiema innymi twierdzami oddana pod zarząd templariuszy tylko na kilka miesięcy pomiędzy 1157 a 1158 rokiem. Dobra te wchodziły w skład posagu Małgorzaty, córki Ludwika VII, ówczesnego króla Francji, a opiekę nad Gisors w owym czasie sprawowało trzech templariuszy. Jak wieść niesie, na tym nie skończył się jednak związek słynnego zakonu z zamkiem. Ponoć tuż przed aresztowaniem templariuszy, 12 października 1307 roku, po nieszporach, w kierunku Gisors odjechało z Paryża dwanaście wozów zaprzężonych w woły. Prawdopodobnie były to ewakuowane z rozkazu wielkiego mistrza Jakuba de Molay'a archiwum i skarbiec zakonu. Burzę dotyczącą tej teorii wywołała publikacja książki „Les Templiers sont parmi nous. L'Enigme de Gisors" napisanej przez Gerarda de Séde'a, która ukazała się w 1962 roku we Francji. W książce tej de Séde opisuje wieloletnie poszukiwania skarbu przez Roger'a Lhomoy'a.

Historia Rogera Lhomoy'a jest równie tajemnicza, co dziwna. Więcej w niej niewiadomych i pytań niż odpowiedzi. Ten były duchowny, urodzony 17 kwietnia 1904 roku, usłyszawszy pewnego dnia historię o podziemnym przejściu pomiędzy zamkami Gisors i Neaufles, zapragnął sam rzecz całą zbadać. Rezultat nie był zaskakujący, ponieważ Lhomoy zakładał, że w Gisors ukryty jest skarb zakonu templariuszy. Rok 1929 był dla tego człowieka, który zyskał sobie przydomek „Kret", przełomowy. Władze miasta zaangażowały go jako strażnika, przewodnika i ogrodnika na zamku Gisors. Te posadę piastował przez siedemnaście lat, do 1946 roku.

Początek 1944 roku to również początek prac wykopaliskowych trwających noc w noc przez prawie trzy lata, a prowadzonych przez Lhomoy'a w obrębie wieży obronnej zwanej Wieżą Więźnia. Za datę odkrycia „czegoś" przyjmuje się marzec 1946 roku, kiedy to – jak sam Lhomoy twierdził – odkrył na głębokości prawie 30 metrów podziemną kaplicę romańską wykonaną z kamienia z Louvecienne. Długość jej oceniał na 30 metrów, szerokość na 9 metrów, wysokość na 4,5 metra do sklepienia. Wewnątrz kaplicy na murach miały znajdować się naturalnej wysokości figury Chrystusa i dwunastu Apostołów, na podłodze zaś podobno stało 19 sarkofagów o długości 2 m i szerokości 60 cm oraz 30 skrzyń w rzędach po dziesięć o wymiarach 250 cm x 180 cm x 160 cm. Świadkami naocznymi odkrycia mieli być Emil Beyne oraz brat Lhomoy'a – Marcel. Niestety, po tym odkryciu i powiadomieniu merostwa Lhomoy'a zwolniono, uznając jednocześnie jego pracę za szczególnie niebezpieczną i zagrażającą życiu. W kilka godzin tunel wiodący do „skarbu" został zasypany przez ekipę więźniów niemieckich z rozkazu władz miasta.

Prace wznowiono w 1952 roku. Lhomoy wraz z hotelarzem (doradca techniczny) i przemysłowcem (przedsiębiorca robót) założyli towarzystwo poszukiwawcze, ale wszystko i tak utknęło w martwym punkcie.

Pracami w Gisors interesował się zarówno Bourdiol – regionalny konserwator zabytków, jak i ówczesny minister kultury Andre Malraux. Pewne jest tylko to, że w 1964 roku ruiny zamku zostały otoczone kordonem wojska, a przy pracach wykopaliskowych zatrudniono saperów, których niespodziewanie wycofano. Po tym zdarzeniu krążyły plotki, że znaleziono złoto.

Autor książki „Les Templiers..." twierdzi, że anonimowy rozmówca pokazywał mu plan podziemnej kaplicy, który przypominał aż za bardzo to, co widział Lhomoy. Czy był to plan ukrycia największego skarbu templariuszy, tego de Séde nie był pewny, ale z pewnością w rogu kartki widniał krzyż wpisany w okrąg i w całości wpisany w kwadrat – słynny krzyż templariuszy. Taki sam jak stoi od 1188 roku na drodze królowej Blanki w szczerym polu w pobliżu Neaufle. Z czasem de Séde odkrył, że ów dokument dotyczył planu słynnej kaplicy Świętej Katarzyny, która była wymieniona w „Komentarzach" Bourdet'a – w drugim egzemplarzu; w pierwszym kartki z tym planem były, oczywiście, wyrwane. Czy to prawda, możemy jedynie snuć przypuszczenia.

Skarbu templariuszy w Gisors szukało wielu i to tak intensywnie, że jak opowiadał kustosz Gisors Francois de la' Tour, wieża osiadła, zaczęła się kruszyć. Na dwadzieścia jeden lat została zamknięta dla zwiedzających, a obecnie jest podparta piętnastoma betonowymi kolumnami. W historii Gisors pozostało wiele niewiadomych, choćby te:

– Dlaczego templariusze ukryli swój skarb w zamku należącym do Filipa Pięknego?
– Dlaczego Lhomoy nie próbował wydostać odkrytych bogactw?
– Dlaczego do dziś dozorca oprowadzający turystów po zamku milczy jak zaklęty, gdy pyta się go o Roger'a Lhomoy'a i zaginione skarby templariuszy? Poza pewnością, że był tu więziony wielki mistrz – Jakub de Molay i nawet na torturach nic nie wyznał, pozostaje nam głównie wiara, że ktoś kiedyś odnajdzie tajemniczy skarb... Do szukania tego skarbu z łopatą i kilofem nie zachęcam, ale poszperać w archiwach Gisors prawdopodobnie byłoby warto...

Agnieszka Ptak

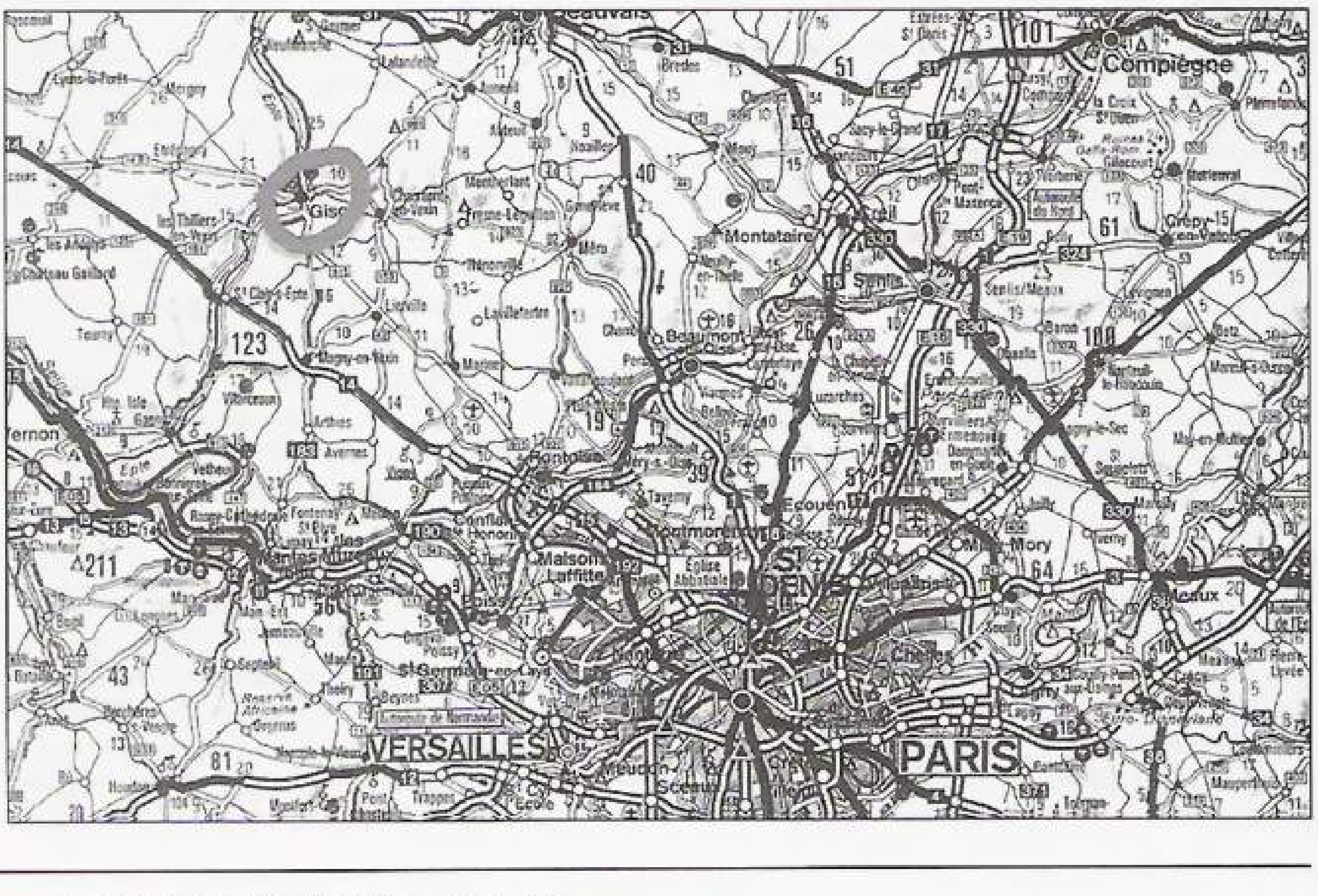

Po „złotych” Mistrzostwach Świata...

635 zawodników z 20 państw wzięło udział w tegorocznych Mistrzostwach Świata w Płukaniu Złota, które odbyły się w Czechach. Była to wspaniała okazja do spotkania poszukiwaczy złota z różnych zakątków globu.

Male Lecice. Wioseczka o rzut beretem od Pragi. To tu, nad niewielkim strumieniem Kocaba, zaplanowano **MISTRZOSTWA ŚWIATA W PŁUKANIU ZŁOTA '99.**

RHON OR
1983
A.C.O.R.R.A.

Reprezentacja Francji przed ceremonią otwarcia mistrzostw

Otwarcie mistrzostw zaplanowano we wsi Welke Lecice, przed... jedynym sklepem spożywczym. Jest kolorowo. Reprezentacje różnych zakątków świata wznoszą okrzyki: „Holland, Poland, Finland!!!” Długi korowód rusza w dolinę rzeczki. Po przemówieniach notabli flaga Światowej Federacji Płukaczy Złota (World Goldpanning Association) wędruje na maszt. Padają zbawienne słowa prezydenta WGA: – *Mistrzostwa świata uważam za otwarte.*

Do mistrzostw zgłosiło się 635 zawodników z 20 państw. Konkurencje przebiegają bardzo sprawnie. Wprawdzie Polacy nie zdobyli medali, ale jak na tak mały liczebnie skład zanotowali spory procent finalistów. Z 300 zawodowców dwóch Polaków (z pięciu) – Ryszard Wisiński (Złotoryja) i Tadeusz Wasilewicz (Wilków) – trafiło do pierwszej dwudziestki na świecie. Drużyna pięcioosobowa zajęła dziesiąte miejsce (rok temu – piętnaste). W 30-osobowym finale juniorów wystąpiło sześcioro reprezentantów Polski (7. Hania Wasilewicz z Wilkowa, 18. Maciej Jarecki z Wrocławia, 19. Jarosław Augustyn z Lubina, 26. Marcin Maciejak ze Złotoryi), a w kategorii najmłodszej, dzieci – pięcioro (7. Krzysztof Karlak z Kozowa, 12. Katarzyna Maciejak ze Złotoryi, 17. Filip Sapalski ze Złotoryi). Młodemu pokoleniu należą się słowa uznania. Obie grupy dzielnie walczyły podczas gwałtownej ulewy.

Sportowa rywalizacja to nie wszystko. Mistrzostwa są okazją do spotkania poszukiwaczy złota z różnych zakątków świata. Jest czas na wspomnienia z „łowów” i wymianę doświadczeń. To drugie życie mistrzostw widać przede wszystkim na campingu.

Najlepsi na świecie. W środku – Richard Kaňa ze Słowacji – tegoroczny mistrz świata zawodowców.

NAJWAŻNIEJSZYM ZADANIEM W CZECHACH DLA POLSKIEGO BRACTWA KOPACZY ZŁOTA BYŁ „POLSKI WIECZÓR”. Dwie godziny miały zadecydować o tym, jaką wizję Złotoryi, Dolnego Śląska i Polski zapamiętają poszukiwacze złota z całego globu. Czy zechcą przyjechać w 2000 roku nad Kaczawę? Bractwo zaoferowało poszukiwaczom występy grupy tańca średniowiecznego, muzyków oraz poczęstunek. Dla ponad 1000 uczestników przygotowano gadżety, plakaty, foldery, kalendarze i karty zgłoszeń. Sprawnie rozdano porcje z pysznymi kiełbaskami, wędliną i piwem. „Wiwat Poland, Polonia, Polska!” – wznoszono okrzyki. W ślad za tym złożono pierwsze zgłoszenia. Finowie już przedstawili gotową listę około 90 osób. Podobnie Szwajcarzy, Japończycy i Szwedzi. Liczna ma być grupa Australijczyków, którzy w 2001 r. organizują światowe mistrzostwa. – *Chcę, aby w Złotoryi zaprezentowała się także rdzenna ludność Australii – Aborygeni* – mówi Fred Olsson, prezydent australijskiej federacji, a zarazem tegoroczny mistrz Polski zawodowców ze Szklarskiej Poręby. – *Chcemy także przywieźć tradycyjne potrawy, w tym mięso z krokodyli. No i oczywiście próbki australijskiego złota.*

Oprócz organizatora MŚ 2001, za rok w Złotoryi zaprezentują się Włosi, którzy przeprowadzą Mistrzostwa Europy.

Gorączka złota nad potokiem Kocaba

Tekst i zdjęcia
Krzysztof Maciejak

- Za miesiąc – o słowackiej kopalni „Rozalia”, w której rocznie wydobywa się około 400 kilogramów czystego złota.

STRONA
REDAGOWANA
PRZEZ

Polskie Bractwo Kopaczy Złota
Złotoryja

Niebezpieczne „skarby” (16)

Chociaż od wojny minęło ponad pół wieku, nasze ziemie wciąż kryją niewypały i niewybuchy. Można na nie trafić nie tylko szukając skarbów. Wiele osób nie umie tych wojennych „pamiątek” zidentyfikować i beztrosko wydobywa je z ziemi narażając się na śmiertelne niebezpieczeństwo. Będziemy więc systematycznie prezentować typy pocisków, granatów i bomb używanych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, aby ułatwić ewentualnym znalazcom ich rozpoznanie. Przypominamy: przedmiotów, które tutaj przedstawiamy, nie wolno kolekcjonować, nie wolno ich w ogóle ruszać – to praca dla sapera.

GRANATY WŁOSKIE Z OKRESU I WOJNY ŚWIATOWEJ

GRANATY OBRONNE (2)

Granat CARBONE wz. 1915 (GRANATA CARBONE)
Wysokość – korpus 124 mm, całość 183 mm; średnica – 52 mm; waga – 1000 g; zapalnik – tarciowy-czasowy; materiał wybuchowy – echo, szedyt, plombit, sznajderyt, balistyt, proch czarny; waga materiału wybuchowego – 75 g.

Granat VILLA wz. 1915 (BOMBA VILLA)
Wysokość – 212 mm; średnica – 61 mm; waga – ?; zapalnik – uderzaniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat H wz. 1915 (BOMBA H)
Wysokość – 185 mm; średnica – 42 mm; waga – ?; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

Granat STRAZZA SPERONI wz. 1915 (BOMBA STRAZZA SPERONI)
Wysokość – 270 mm; średnica – 86 mm; waga – 610 g; zapalnik – uderzeniowo-pirotechniczny; materiał wybuchowy – szedyt; waga materiału wybuchowego – ?

Granat P2 wz. 1915 (BOMBA P2 „BALERINA”)
Wysokość – 360-400 mm; średnica – 60 mm; waga – 630 g; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – nessuno; waga materiału wybuchowego – 80 g.

Granat GARGANO wz. 1915 (BOMBA GARGANO)
Wysokość – 480 mm; średnica – 60 mm; waga – ?; zapalnik – uderzeniowy; materiał wybuchowy – ?; waga materiału wybuchowego – ?

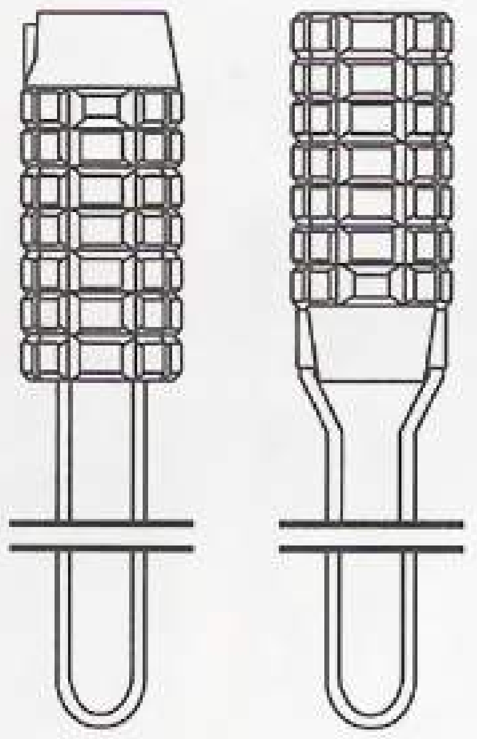

GRANAT CARBONE wz. 1915
(GRANATA CARBONE)

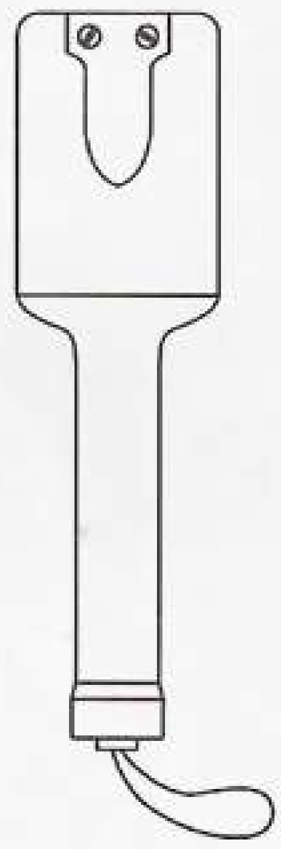

GRANAT VILLA wz. 1915
(BOMBA VILLA)

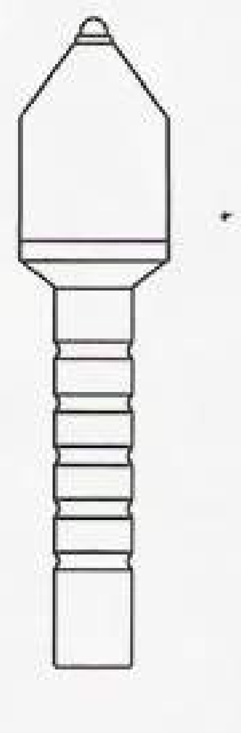

GRANAT H wz. 1915
(BOMBA H)

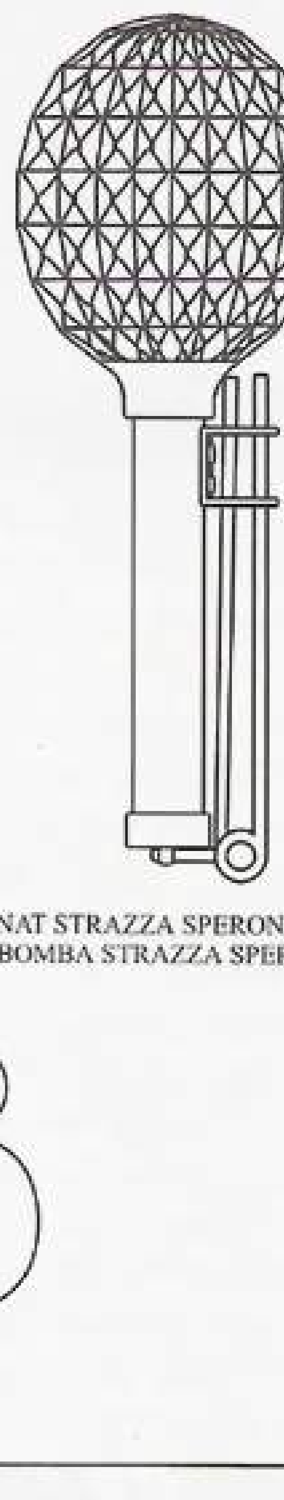

GRANAT STRAZZA SPERONI wz. 1915
(BOMBA STRAZZA SPERONI)

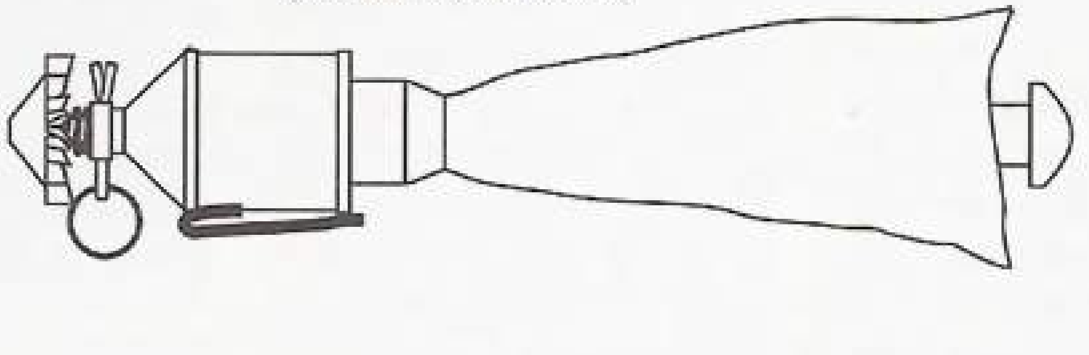

GRANAT P2 wz. 1915
(BOMBA P2 „BALERINA”)

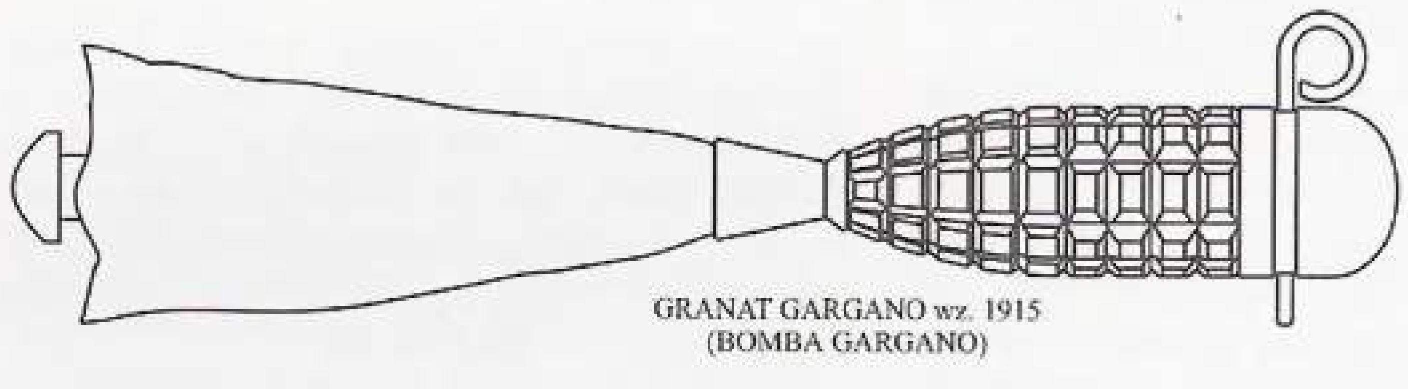

GRANAT GARGANO wz. 1915
(BOMBA GARGANO)

WYKRYWACZE METALI
typu Pluse Induction
z dyskryminacją

nowość na rynku

UNIWERSALNE ZASTOSOWANIE

- wskaźnik metali kolorowe/żelazne
- funkcja Turbo Power
- 3 wymienne sondy
- wewnętrzne zasilanie akumulatorkowe
- zasięg 3,2 m w gruncie
- kilka wersji

CENY 700-1200 zł

Szczegółowe informacje + zdjęcia:

Zbigniew Nowak
ul. Leśna 7e/3
42-300 Myszków
tel. 0603 352 113

Sławomir Kordaczuk przedstawia

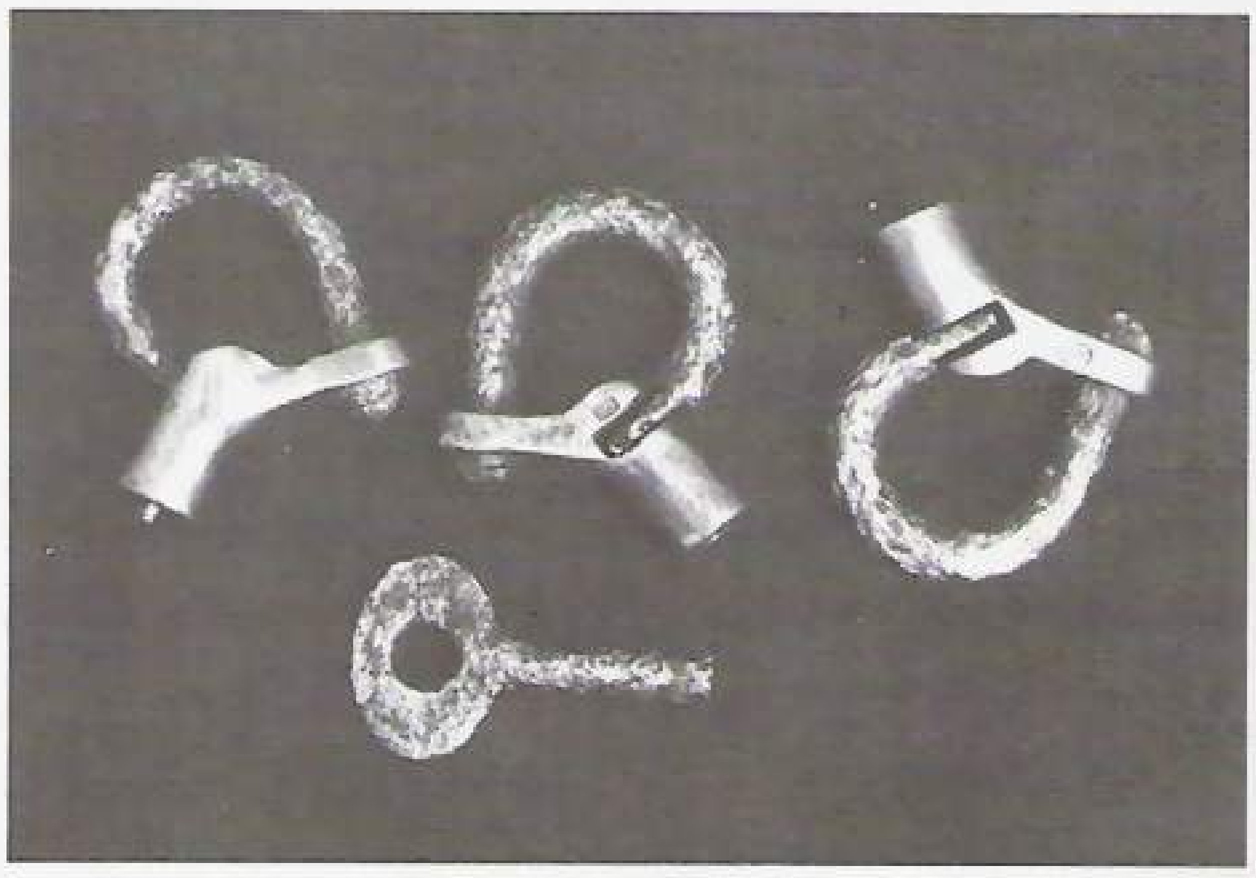

Mosiężno-stalowe kłódki do spinania koni i kluczyk do nich. „Wykopki” spod Woli Gułowskiej. Na elementach mosiężnych zachowały się oznakowania polskiego odbioru wojskowego w owalu „S/9” i „Z/1” oraz stemple „BPP”, „/.../EL WILNO”.

„Lista Rekucia” (cz. II)

W pierwszym numerze tegorocznym opublikowaliśmy „Wykaz obiektów opuszczonych i niewłaściwie zagospodarowanych” – tajny dokument z 1953 roku, znaleziony cztery lata temu przez ppłk. Henryka Juliana Wcisłę. (Rozmowa z ppłk. Wcisłą – „Odkrywca” nr 2/99.) Teraz zamieszczamy podobne zestawienie, sporządzone w Biurze Wojskowym Ministerstwa Leśnictwa i opatrzone datą 6.03.1950 r. oraz klauzulą „tajne”. Niniejszy dokument wytropił w Centralnym Archiwum Wojskowym współpracujący z naszą redakcją Zbigniew Rekuć, rzeczoznawca Ministra Kultury i Sztuki w dziedzinie podziemnych zabytków techniki. Niektóre obiekty wymienione w poprzednio prezentowanym wykazie występują również na „liście Rekucia”, jednak ich opisy są różne. Będziemy nadal szli tropem tajemniczych podziemnych kompleksów, fabryk i obiektów niewiadomego przeznaczenia, biorąc pod uwagę obie listy. Dokument publikujemy w wersji oryginalnej, bez adiustacji.

ZESTAWIENIE OBIEKTÓW PODZIEMNYCH I SCHRONÓW, UZYSKANE Z CZTERECH CENTRALNYCH ZARZĄDÓW PODLEGŁYCH MINISTERSTWU LEŚNICTWA

Lp.	Położenie obiektu				Charakterystyka obiektu		
	Województwo	**Powiat**	**Gmina lub Nadleśnictwo**	**Miejscowość w pobliżu której znajduje się obiekt**	**Rodzaj obiektu**	**Orientacyjne dane**	**Obecny stan obiektu, kto się opiekuje i wykorzystuje**
1	2	3	4	5	6	7	8
25	Łódzkie	Opoczno	Nadl. Smardzewice 200-300 m na pn-zach. od st. kol. Jeleń linii Skarżysko-Tomaszów Maz.	oddz. 94 „d” i 93 „i”	schron na pociąg oraz budynki fabryczne o nieznanych zadaniach – prawdopodobnie fabryka chemiczna	budynki zbudowane na pow. ziemi składają się ze schronu na 40-wagonowy pociąg. Budowla zamaskowana w lesie, żelazo-beton. Oraz 4 obiekty nadziemne też żelazo-beton. Przypuszczalnie są również pomieszczenia podziemne, do których dostęp niemożliwy z powodu wydobywających się gazów	obiekt niewykorzystany i znajduje się na terenie lasów państwowych. Wg relacji ob. nadleśniczego obiekt był badany przez Komisję Wojskową
26	Olsztyn	Kętrzyn	Nadl. Kętrzyn	na terenie Nadleśnictwa pod Gorlicami obiekt nie połączony z obiektami przemysłowymi	schrony i bunkry nadziemne i podziemne kwatery głównej Hitlera	–	–
27	Olsztyn	Pisz	Nadl. Pisz	na terenie Nadleśnictwa w pobliżu stacji kol. Szeroki Bór	Kwatera Geringa. Schrony i bunkry nadziemne i podziemne	–	–
28	Gdańskie	Gdańskie	Sztutowo	Sztutowo teren fabryki Eppa nad Wisłą Królewską	Schrony p. lotnicze	betonowe dł. 200m pomieścić może ca 500 osób.	stan dobry, nie wykorzystany
29	Gdańskie	Gdańskie	Sztutowo	Leś. obozy oddz. 126 w drzewostanie 70-letnim	pompa rozdzielcza kanalizacyjna	murowana – betonowa wzmocniona 3 m nasypem.	stan dobry, nie wykorzystana
30	Łódzkie	Tomaszów	Tartak „Konewka”	Stacja kol. Spała 9 km od Tomaszowa 36 km od Rawy Mazowieckiej przy szosie: Tomaszów, Spała, Konewka, Lubochnia, Rawa Mazowiecka	schron nadziemny dla pomieszczenia pociągu	żelazo-beton długi 400 m szeroki 6 m wysoki 7 m	podziemia zalane wodą, część toru kolejowego wewnątrz schronu rozebrana. Wojsko zdemontowało urządzenia techniczne w 1949 r. Obiektem nikt się obecnie nie opiekuje.
31	Łódzkie	Tomaszów	Tartak „Konewka”	Stacja kol. Spała 9 km od Tomaszowa 36 km od Rawy Mazowieckiej przy szosie: Tomaszów, Spała, Konewka, Lubochnia, Rawa Mazowiecka	schrony nadziemne pomocnicze do schronu pociągów.	żelazo-beton 2 pomieszczenia 16 x 27 x 6 m 1 pomieszczenie o wym. 16 x 18 x 6 m	Urządzenia techniczne zdemontowało wojsko w 1949 r. Obiekty przez nikogo nie wykorzystane.
32	Łódzkie	Tomaszów	Tartak „Konewka”	Stacja kol. Spała 9 km od Tomaszowa 36 km od Rawy Mazowieckiej przy szosie: Tomaszów, Spała, Konewka, Lubochnia, Rawa Mazowiecka	schrony elektrownia	żelazo-beton 1 pomieszczenie o wym: 14 x 14 x 6 m	Latem powyższymi schronami L.p. 30, 31,32, są zainteresowane rzesze wycieczkowiczów
33	Poznań	Poznań	Skład „Pagedu” Nr.10 Poznań, ul.Rokossowskiego 216	–	Fort o charakterze wojskowym Na szkicu oznaczony Nr I (w załącz.)	Posiada 8 pomieszczeń o łącznej kubaturze na 800 m'. Mury jego są wysokie 5 m. Dach pokryty warstwą ziemi około 2,5 m wys.	stan bardzo dobry, nikt się nim nie opiekuje

Dokończenie w następnym numerze.

Imiona fortów – Grolman

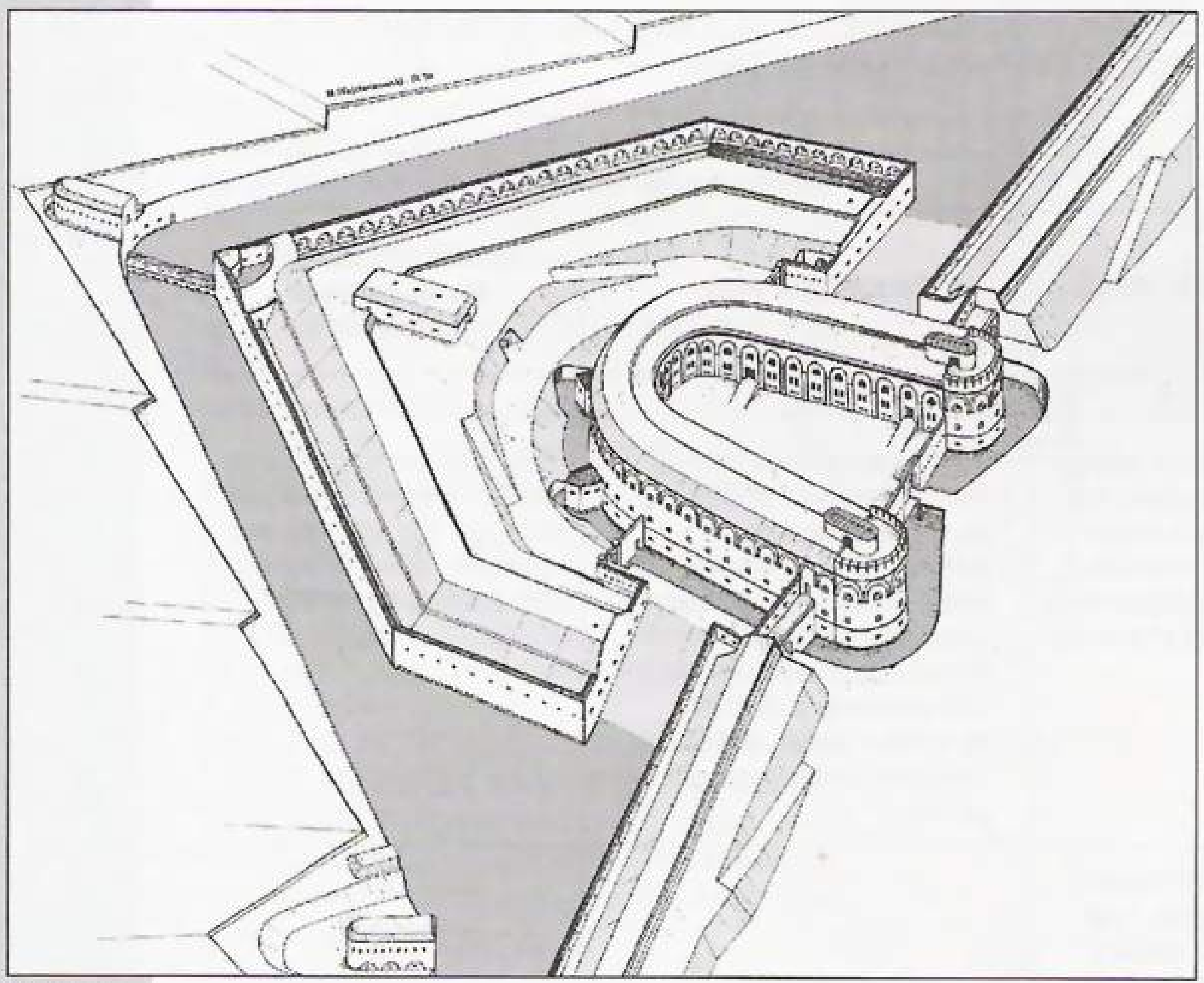

Bastion III Grolman – rekonstrukcja wyglądu w XIX wieku

Spojrzymy dzisiaj bliżej na dwa forty twierdzy Poznań noszące imię pruskiego generała Carla von Grolmana. Rdzeń twierdzy Poznań powstał w latach 1840-69, wytyczony z geometryczną precyzją na planie półkręgu o promieniu 1 km (275 prętów pruskich). Składał się z sześciu poligonalnych fortów (bastionów), siedmiu nadszańców (kawalierów), sześciu bram oraz pomniejszych dzieł. Bastiony numerowane od I do VI w 1864 nazwano na cześć dowódców V Korpusu Armijnego od 1820: I – Röder, II – Brünneck, III – Grolman, IV – Colomb, V – Tietzen, VI – Waldersee.

Bastion III Grolman był podręcznikowym przykładem nowopruskiej szkoły fortyfikacyjnej, której autorami byli wojskowi inżynierowie: Ernst von Aster (1778-1855), Johann von Brese (1787-1878) i Moritz von Prittwitz und Gaffron (1795-1885). Istotą tej wersji systemu poligonalnego było zastosowanie w ciągłym rdzeniu twierdzy olbrzymich, trzykondygnacyjnych kaponier (podkowiastych w BIII i BV lub prostokątnych z zaokrąglonymi czołami w BI, BII, BIV, BVI), tak umieszczonych w przerwie wału, że mogły służyć zarówno jako działobitnie do prowadzenia walki artyleryjskiej na przedpolu, osłaniać silnym ogniem bocznym fosę i wał oraz prowadzić ogień (również karabinowy) w stronę miasta. Pełniły ponadto funkcję koszar. Były nakryte nasypami ziemnymi ze stanowiskami dla dział, a od strony przedpola osłonięte wałami o narysie lunet o rozpiętości 175 m, które miały mur Carnota, prochownie w barkach, dwukondygnacyjne trawersy magazynowe na osiach, sklepione baterie 3 moździerzy na szpicach, poterny pod fosą do blokhauzów na placach broni na przeciwskarpie murowanej fosy (w niektórych bastionach wypełnionej wodą) oraz szyje zamknięte murami z bramami i zwodzonymi mostami. Kaponierę główną (reditę) oddzielała od lunetowego wału fosa strzeżona przez trzy kaponierki. Od głównego wału rdzenia kaponiera była zresztą też oddzielona – widać w tym nastawienie na uporczywą obronę każdego elementu. Rozmiary redity i bastionu były pokaźne: na każdej z trzech kondygnacji redity Bastionu III znajdowały się 73 kazamaty, a budowlę można wpisać w prostokąt o wymiarach 90*100 m. Surowość 17-metrowych (od dna fosy) ceglanych murów redity podkreślały jeszcze duże arkady w popularnym wówczas stylu Rundbogenstil. Od strony miasta mury zwieńczone były krenelażem.

Podobne rozwiązanie zastosowano również w rdzeniu twierdzy Królewiec, budowanym w latach 40. i 50. pod kierunkiem gen. von Astera – królewiecki Bastion Grolman można podziwiać do dziś.

Poligonalne forty rdzenia twierdzy Poznań zostały rozebrane na przełomie wieków; zachowana wówczas redita Bastionu III nosiła później nazwę Reduty Przemysława i używana była przez Wojsko Polskie; w 1945 została uszkodzona i spalona, a rozebrana po wojnie. Na fragmenty fundamentów natrafiono podczas budowy Hotelu „Poznań” w latach 70. a także zupełnie niedawno, gdy stawiano fundamenty pod kolejne budowle.

We wrześniu 1902, kiedy w czasie wizyty cesarza Wilhelma II w Poznaniu podjęta została oficjalna decyzja o zniesieniu części twierdzy Poznań (rdzenia na lewym brzegu Warty) i cesarz, aby zachować historyczne nazwy, polecił nadać je fortom pierścienia zewnętrznego – w Poznaniu pojawił się drugi Fort Grolman, zwany niekiedy Nowym Grolmanem.

Fort VIII powstał w latach 1876-81 na zachodzie twierdzy jako jeden z 9 fortów głównych nowego zewnętrznego pierścienia modernizowanej od 1872 roku twierdzy (do 1890 zbudowano 18 fortów, w tym 9 dzieł pośrednich dwóch typów). Forty główne z lat 1876-83 zostały oparte na bazie standardowego jednowałowego pruskiego fortu artyleryjskiego, opracowanego na początku lat 70. (zatwierdzonego oficjalnie w 1877). Forty takie pojawiły się m.in. w Poznaniu, Toruniu i Królewcu i różniły się od standardu nieznacznie.

Typowy fort główny o rozpiętości 300 metrów ma 2 czoła, 2 rozszerzające się barki i szyję o charakterystycznym narysie powstałym przez cofnięcie środkowej części koszar szyjowych. W dwukondygnacyjnym bloku koszar na każdym piętrze znajduje się 14 pomieszczeń (załoga liczyła około 500 żołnierzy). Na osi fortu duży ziemny trawers kryje poternę łączącą koszary z ukrytym pod wałem głównym blokiem pomieszczeń magazynowych. Na dwóch dziedzińcach znajdują się pochylnie do wyprowadzania dział na wał, wyjścia z koszar i głównej podwalni oraz wejścia do kaponier barkowych i prochowni pod wałem. Fort ma pięć kaponier – dwustronną stokową na osi, dwie półkaponiery barkowe oraz dwie w szyi w pomieszczeniach koszar. Wał ma mur Carnota, 13 poprzecznic, większość z murowanymi schronami pogotowia (dla obsługi dział) i remizami artyleryjskimi. Sucha 9-metrowa fosa jest murowana, otoczona 2,5-metrowym płotem fortecznym, obiega ją na szczycie przeciwskarpy kryta droga. Wjazd do fortu prowadzi przez trójkątny dziedziniec (broniony przez blokhauz) oraz przez most nad fosą wprost na górną kondygnację koszar.

Na przedpolach fortów stosowano zadrzewienia maskujące. Dojazd do fortów i komunikację między nimi zapewniała droga okrężna (rokadowa) i odchodzące od niej drogi dojazdowe, ukryte przy pomocy zadrzewień maskujących i pozoracyjnych oraz nasypów maskujących.

W latach 1887-89 przeprowadzono szeroko zakrojone prace modernizacyjne: wzmocniono mury i sklepienia, całkowicie przebudowano wyjazdy artyleryjskie, pośrodku czoła umieszczono mały wał dla piechoty. Po obu stronach fortu umieszczono dwie baterie ziemne z wyprofi-

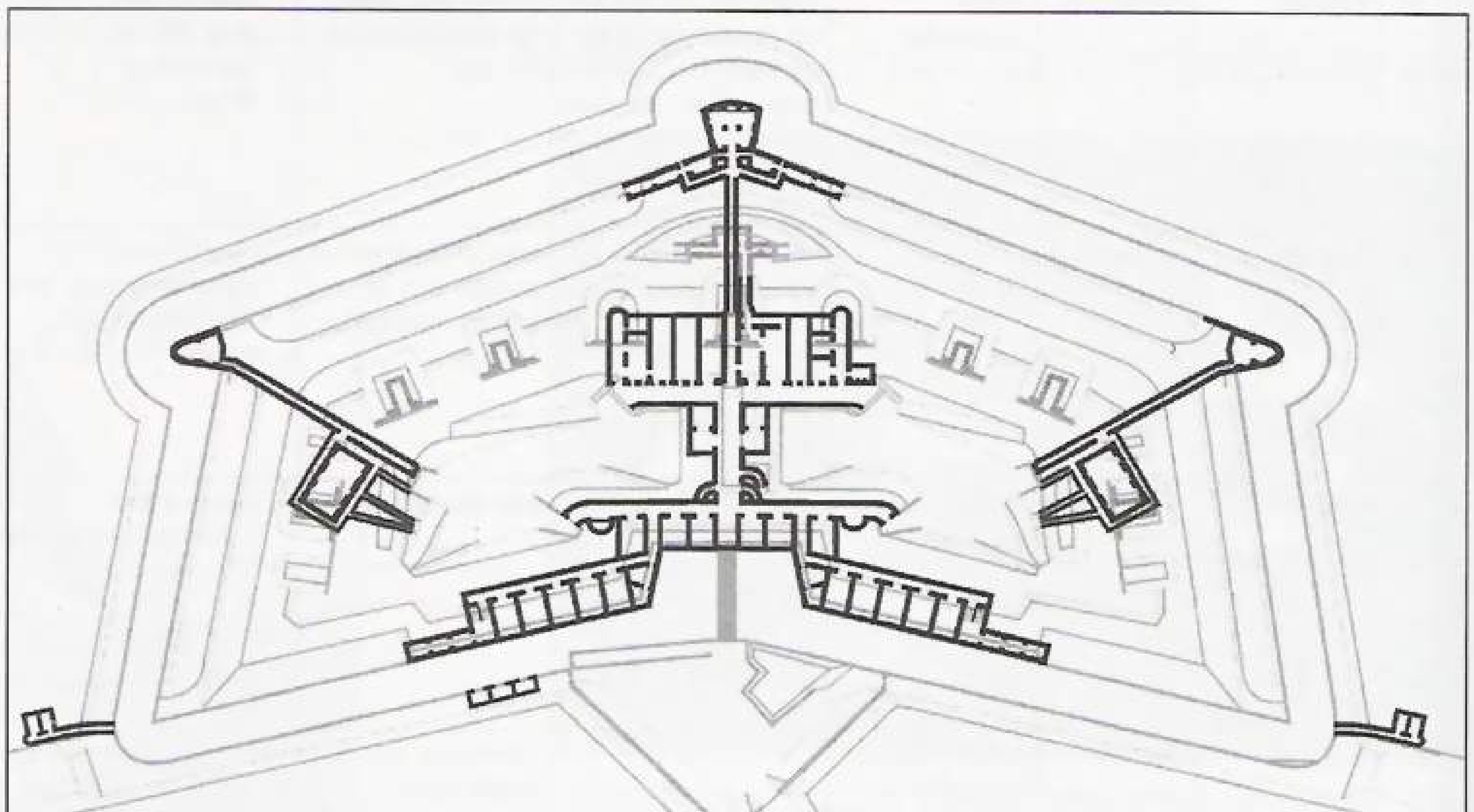

Fort VIII Grolman – plan przyziemia

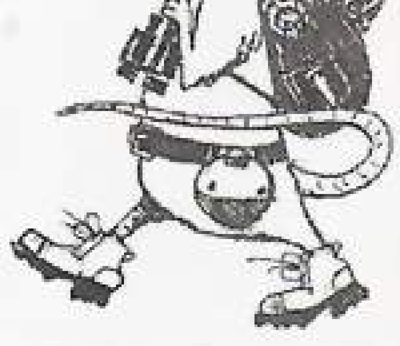

lowanymi stanowiskami dla dział i piętrowymi blokhauzami połączonymi z fosą szybem z windą amunicyjną. Baterie sprzężone znacznie zwiększyły siłę ognia artylerii fortecznej. Fort otrzymał także stalową kopułę obserwacyjną. Kolejne, drobniejsze modernizacje przeprowadzano jeszcze w początku XX wieku. W 1939 roku w ramach przygotowań do obrony Poznania zainstalowano w forcie charakterystyczny dzwon obserwacyjny, umieszczony w małym betonowym schronie.

W latach 1939-45 w Forcie VIII znajdował się obóz dla szeregowców i podoficerów Stalag XXI D, w którym więziono jeńców polskich, francuskich, brytyjskich, radzieckich i włoskich.

W przeciwieństwie do starego Grolmana, nowy zachował się do naszych czasów (niedaleko stadionu przy ul. Bułgarskiej). Do niedawna użytkowany był przez hurtownię farmaceutyczną „Cefarm", jednak wysokie koszty utrzymania zabytkowego obiektu zmusiły firmę do opuszczenia fortu. Szczęśliwie znalazł się chętny do zagospodarowania pomieszczeń na cele gastronomiczno-rozrywkowe, co uchroniło fort przed pewną dewastacją. Zagospodarowanie fortu nie jest łatwym przedsięwzięciem. Trzymamy więc kciuki za nowych najemców i czekamy z niecierpliwością na efekty. A jest na co czekać, fort odznacza się bowiem szczególną urodą ze względu na brak zadaszenia fosy (hitlerowcy zadaszyli fosy niemal wszystkich fortów głównych, wykorzystując je jako hale fabryczne) oraz zachowane wewnątrz rzadkie elementy wyposażenia.

W 1944 roku Niemcy przygotowali pozycję obronną w oparciu o linię fortów oraz pozycję śródmiejską, w składzie której znalazła się redita Bastionu III Grolman. Walki o Poznań prowadzone przez oddziały 1 Frontu Białoruskiego dowodzonego przez marszałka Związku Radzieckiego Georgija K. Żukowa (1896-1974) z ponad 60-tysięczną załogą Festung Posen pod dowództwem gen. mjra Ernsta Matterna, a później płka (od 7 II 1945 gen. mjra) Ernsta Gonella trwały od 24 stycznia do 23 lutego 1945 i okupione zostały sporymi stratami. Kompleks budynków przy ul. Ratajczaka (Izba Rzemieślnicza, Dom Żołnierza) wraz z sąsiednim Fortem Grolmana (dawnym Bastionem III) i Browarem Huggera zdobyły pułki 74 gwardyjskiej Dywizji Piechoty gen. Bakanowa po uporczywych walkach w dniach 28 I – 2 II (browar 3 lutego). Fort VIII Grolman zdobyty został 6 lutego przez oddziały 27 gw. DP gen. Glebowa i 82 gw. DP gen. Chetagurowa.

Tekst i rysunki
Jacek Biesiadka,
Mariusz Wojciechowski

Dokończenie w następnym numerze.

Szansa Twierdzy Przemyśl

Fortyfikacje obronne Twierdzy Przemyśl generalnie dzielą się na dwa zasadnicze pierścienie, z których wewnętrzny został przez projektującego twierdzę inżyniera fortyfikatora generała Salis Soglio wzmocniony, między innymi poprzez wbudowanie w istniejące obwałowania ziemne budowli ceglanych o charakterze bram i towarzyszących jej obiektów kubaturowych – wartowni. Najokazalszy i zachowany niemalże w całości jest zespół bramy i budynku wartowni zwany Bramą Sanocką Dolną. Zlokalizowana w południowo-zachodniej części Przemyśla, na załamaniu stoku wzgórza Zniesienie i dna doliny Sanu, brama strzegła wjazdu do miasta traktem sanockim. Zbudowano ją w roku 1880, prawdopodobnie modernizowano w 1900. Budynek – kojec w obwałowaniu założony na planie prostokąta z półkolistym ryzalitem od wewnętrznej strony fortyfikacji – posiadał strzelnice od strony traktu i w półkolu ryzalitu. Przy budynku pozostały murowane filary po podwójnej bramie oraz furtach, z których wewnętrzna zachowała się wraz z towarzyszącym jej stalowym sponsonem. Przeciwstawne słupy wyburzono podczas przebudowy drogi. Wnętrze wartowni – z jednym traktem łączącym sień z trzema pomieszczeniami – przez pewien czas wykorzystywane było jako miejsce ekspozycji pamiątek z pierwszej wojny światowej, pochodzących ze zbiorów muzealnych. Niestety, z uwagi na pogarszające się warunki techniczne obiektu wystawę zlikwidowano.

W ubiegłym roku powstała koncepcja ponownego zagospodarowania wartowni oraz pasa fortyfikacji wewnętrznych ciągnących się stokiem Zniesienia na jego szczyt do fortu cytadelowego XVI. Projekt poglądowy przewidywał, oprócz odtworzenia ekspozycji wewnątrz Bramy Sanockiej, powstanie pola wystawowego przy tym obiekcie, gdzie znalazłyby swoje miejsce obie znajdujące się w Przemyślu pancerne kopuły obserwacyjne oraz inne podobnej miary eksponaty. Tutaj na odtworzonym fragmencie toru miałby stanąć skład zestawiony z wagonów kolejowych i lokomotywy parowej – oczywiście, z epoki. Od bramy rozpoczynałaby się ścieżka turystyczna, która prowadziłaby wzdłuż pilastego muru kurtynowego, przez Bramę Sanocką Górną, fort Trzy Krzyże górny i dolny – na widokowy taras szczytu Zniesienia, a stamtąd w dół, przez ulicę Tatarską do centrum Starego Miasta i do Wieży Zegarowej. Ponieważ duża część planowanej trasy przebiega przez teren zalesiony, proponuje się odsłonięcie stumetrowego pasa wzdłuż fortyfikacji, aby umożliwić oglądanie tego zespołu w całości. Autorami przedstawionej koncepcji są Krzysztof Kopański, Piotr Wierzbicki oraz piszący te słowa Mariusz Kurek. Mamy nadzieję, że nasz pomysł zostanie zrealizowany. W Przemyślu brak jekiejkolwiek, nawet tymczasowej ekspozycji pamiątek z pierwszej wojny, a dobrze zagospodarowany obiekt w bezpośrednim sąsiedztwie zespołu sportowo-rekreacyjnego i hotelowego przy głównej trasie do i z Bieszczad mógłby być doskonałą wizytówką miasta.

Mariusz Kurek

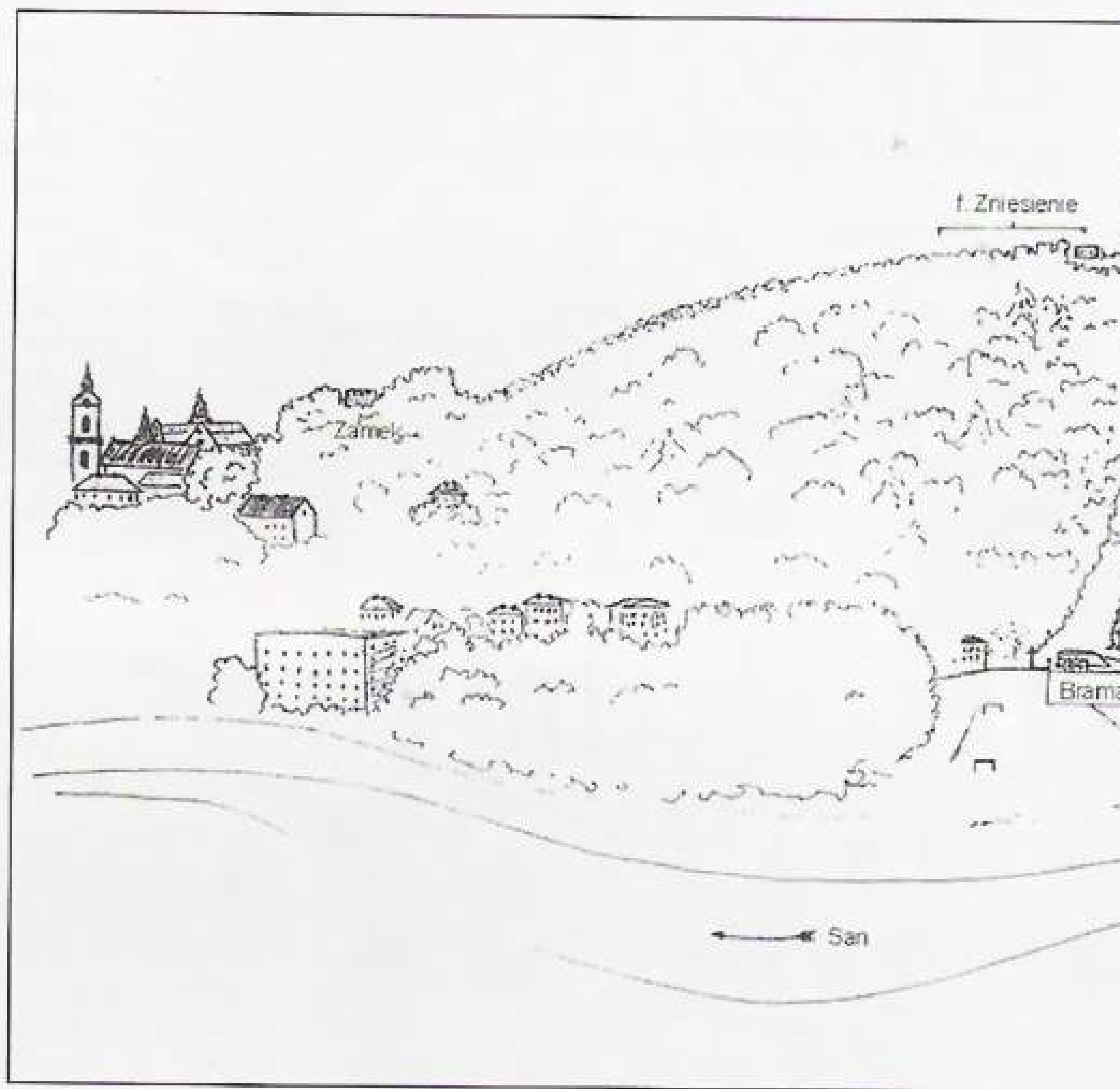

Projektowana ścieżka turystyczna: Brama Sanocka Dolna – fort Trzy Krzyże – fort Zniesienie. Widok z Zasania.
rys. Mariusz Kurek

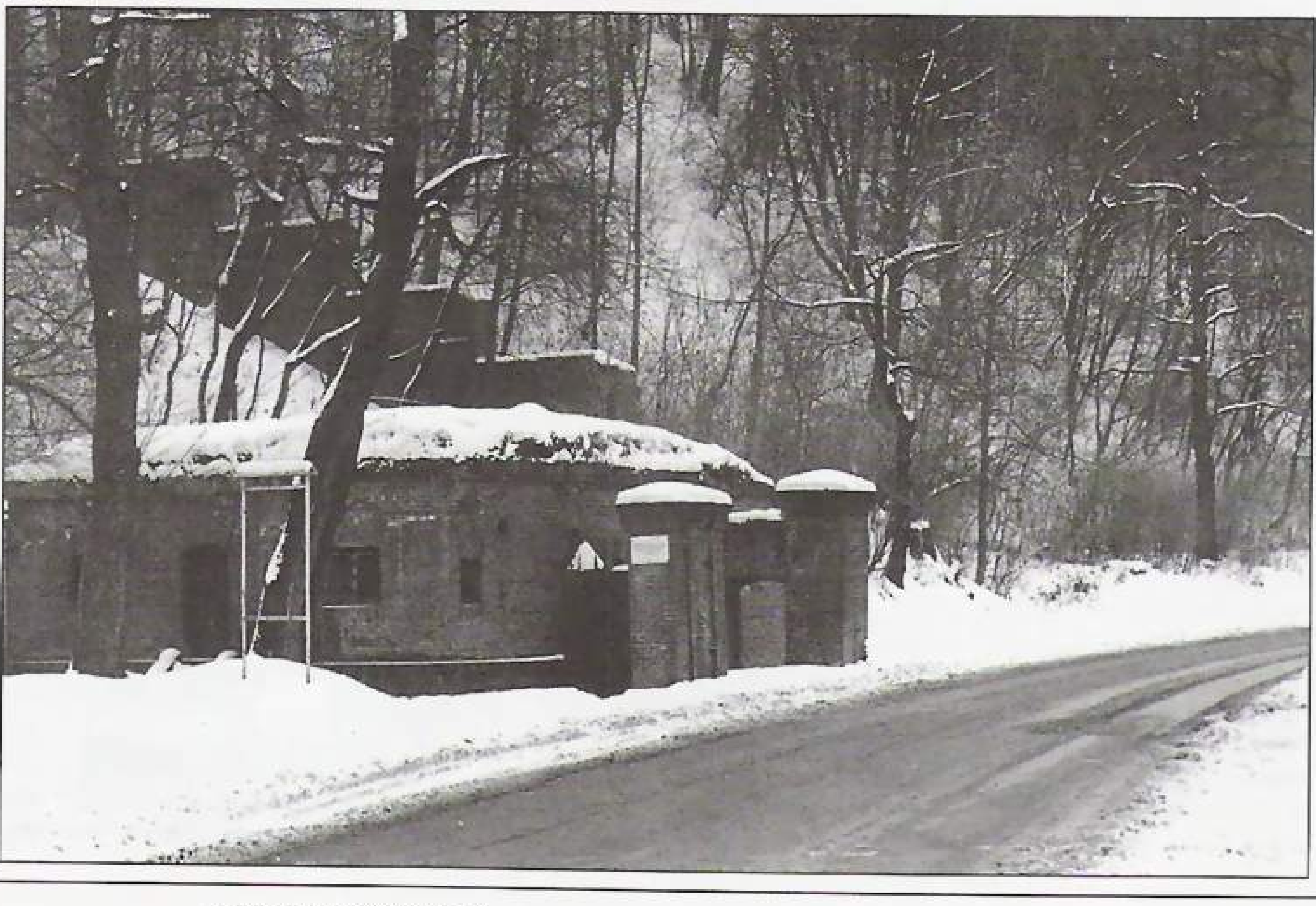

Brama Sanocka Dolna
fot. Mariusz Kurek

Eksploratorskie łu

Znaleziska Adama Kapeza

Ta opowieść powinna zaczynać się jak baśń: Dawno, dawno temu za siedmioma rzekami, za siedmioma górami, między Połoniną Wetlińską a Połoniną Caryńską, w samym sercu Bieszczad – w Berehach Górnych mieszkał chłopiec, który uwielbiał włóczyć się po lasach. Kiedy skończył dwanaście lat, przyniósł do domu pierwszą militarną zdobycz, później przyszedł czas na kolejne przypadkowe znaleziska, a wkrótce przypadki się skończyły i bezcelowe włóczęgi ustąpiły miejsca wyprawom poszukiwawczym. Początkowo jedynym sprzętem, którym dysponował Adaś Kapez, była para bystrych oczu, ale dawniej w pustych Bieszczadach wystarczyło penetrować koryta rzek i strumieni, jary oraz uroczyska, a można było znaleźć fanty, o jakich nie śniło się nawet dzisiejszym właścicielom wykrywaczy z mniej zasobnych części kraju.

Fragment kolekcji Adama Kapeza

Mały Adaś wydoroślał i dzisiaj jest poważnym strażnikiem w Bieszczadzkim Parku Narodowym. Oczywiście, nie porzucił swojego hobby, tylko je ukierunkował – interesuje go pierwsza wojna światowa i związane z nią pamiątki. Przyczyny takiego wyboru są dwie: znalezisk z pierwszej wojny jest zdecydowanie więcej, bo w Bieszczadach przebiegała linia frontu, a po drugie – znajdowane militaria są w lepszym stanie zachowania, gdyż większość wykonano z miedzi i mosiądzu; zdaniem Adama, są to rzeczy dużo ładniejsze od drugowojennego złomu.

Półka pełna historii...

Od ośmiu lat Adam Kapez penetruje bieszczadzkie bezdroża z wykrywaczem. Miał okazję wypróbować różne modele detektorów i uważa, że bezkonkurencyjny w specyficznym górskim terenie silnie nasyconym odłamkami jest Siscop 5. Nie oznacza to, że inny sprzęt skaże poszukiwacza na niepowodzenie – równie ważne jak wykrywacz są wiedza i doświadczenie. Adam posiłkuje się literaturą dotyczącą pierwszowojennych działań oraz mapami. Trzeba zaznaczyć, że nie są to bynajmniej mapy turystyczne, tylko prawdziwe kartograficzne perełki – trzydzieści arkuszy austriackich map sztabowych z naniesionymi dzień po dniu pozycjami wojsk, ich natarciami i odwrotami. Słyszę pytanie cisnące się na usta Szanownego Czytelnika: gdzie, u licha, Kapez zdobył takie delicje?! Po prostu, skopiował z oryginałów, które znajdują się w archiwach Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. [Materiał o WIH-u ukazał się w „Odkrywcy" nr 3/99 – przyp. red.]

W obawie przed uszczupleniem zbiorów Adam zabezpieczył się jak mógł najlepiej zarówno przed miłośnikami cudzej własności – szczegółów nie zdradzę, ale szczerze odradzam sprawdzanie, jak i przed stróżami prawa – rejestrując kolekcję. Jego zbiory – przyznaję uczciwie – wzbudziły we mnie zazdrość. W jednym pokoju zgromadził tyle militarnego dobra, że przekroczywszy próg człowiek czuje się jak w muzealnej sali. Wszystkie ściany i kąty są zajęte, ale nie jak w zagraconym składzie, tylko jak w mieszkaniu, w którego wystrój włożono dużo pracy, czasu i serca. Na zbiory składa się przede wszystkim wyposażenie żołnierzy armii austro-węgierskiej i rosyjskiej. Jest biała broń, są ładownice, pasy, manierki i hełmy, austriacki mundur i rosyjska czapka. Są, oczywiście, karabiny typu „Mosin" i „Manlicher", używane dość powszechnie, ale jest też karabin Werdla, kal. 11,3 mm. Do tego trzeba dołożyć pociski różnych rodzajów, trąbki sygnałowe, miedziane kociołki oraz bączki z czapek – węgierskie z literami IFK i austriackie z FJI. Ciekawa jest kolekcja bagnetów zastępczych: prostych, skręconych, z rowkiem i z bruzdą. Godne uwagi są rzeczy osobiste żołnierzy: nieśmiertelniki (bez kartek w środku), małe podróżne ikony, rosyjski kompas czy zegarek z portretami Franciszka i Wilhelma. Nie sposób wymienić wszystkich eksponatów, gdyż jest ich około czterystu – większość znalezionych i własnoręcznie przez Adama odrestaurowanych. Oddzielne miejsce w zbiorach zajmują klamry od pasów, które właściciel uznaje za swoją kolekcjonerską specjalizację. Zgromadził ich przeszło czterysta sztuk. Austriackie klamry są tego samego wzoru, ale rosyjskie były bite z różnych matryc i widniejące na nich orły często się różnią. Adam ma klamry różnych rodzajów wojsk rosyjskich – artylerii ciężkiej i lekkiej, saperów (dwa typy) oraz grenadierów. Za najcenniejszą uznaje oficerską, którą znalazł na Magurycznym, a przedmiot pożądania stanowi klamra z wizerunkiem orła trzymającego w szponach lancę. Adam śmieje się, że przydałoby mu się do kolekcji coś ciut cięższego, na przykład rosyjski „Maxim"... Myli się każdy, kto myśli, że Adamowi pomaga w poszukiwaniach pełniona funkcja; wbrew pozorom, na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego nie ma znalezisk, bo prawie wcale nie toczyły się tam walki. Najciekawszy rejon to okolice Baligrodu, przełęcz Żebrak, Maguryczne, Wołosań oraz pasmo graniczne z Czerteżem, Rabią Skałą i Czołem, ale na granicy można spotkać się z patrolem Straży Granicznej, a pogranicznicy bynajmniej nie darzą eksploratorów sympatią i takie spotkania kończyły się czasami 500-złotowym mandatem. Jeżeli mowa o niebezpieczeństwach, to

Bieszczadzki poszukiwacz w swoim domowym muzeum

by w Bieszczadach

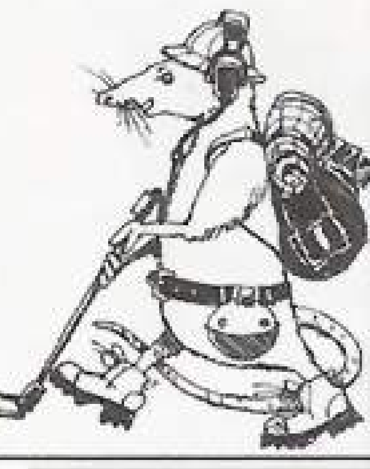

„Ił” ze Szczawnika

Cała historia zrodziła się dobrych kilka lat temu, gdy wędrowałem z małą grupką bieszczadzkim szlakiem granicznym z Okrąglika w stronę Rabiej Skały. Wraz z Bogusiem Siwcem zauważyliśmy wówczas pod szczytem Szczawnika dziwny metalowy kształt przypominający dużą chłodnicę. Doprawdy, skąd ona się tam wzięła? Mijały lata, do tematu nie wracałem, aż nagle pewnego wiosennego dnia spotkałem się z panem Jakubem Demelem w Nowosiółkach i wróciły wspomnienia. Otóż po kilku minutach rozmowy pojawił się na stole pocisk kal. 37 mm z działka lotniczego, który dowodził, że gdzieś na odcinku Okrąglik-Płasza może leżeć jakiś zestrzelony samolot. Ale gdzie i jaki?

ZBIERACZE WRAKÓW

Po kilku dniach pojechaliśmy do Wetliny chcąc na przyszłość nawiązać kontakt ze Strażą Graniczną. Po drodze w zagrodzie w Strzebowiskach ujrzeliśmy coś, co doprowadziło mnie do stanu maksymalnego podekscytowania. Na podwórku leżała sobie łopata śmigła z wyrytymi na niej znakami rosyjskiego alfabetu – wiedziałem, że trafiliśmy na trop zestrzelonego rosyjskiego samolotu, a wszystko wskazywało na to, iż był to szturmowy Ił-2!!! Syn gospodarza, do którego należała łopata, obojętnie stwierdził, że pochodzi ona ze Szczawnika. Dodał, że leży tam jeszcze więcej metalowych części. Wszystkie powyższe fakty świadczyły dobitnie o kraksie samolotu. Teraz w głowie zaczął rodzić się już konkretny plan wyprawy na poszukiwanie wraku. Rozpuściłem wici pocztą do znajomych w kraju dając znać, na jakim tropie jestem. Otrzymałem „polecenie” z Gdyni, bym czekał cierpliwie na przyjazd z wybrzeża Mariusza Konarskiego, popularnego „Konara”, który aż się palił do poszukiwań. Tymczasem „Konar” wraz z rodziną zjechał na wywczas do Woli Sękowej. Po paru telefonach wszystko było przygotowane: „Berlingo” sanockiego radia , „Konar” oraz nasi przewodnicy Jakub i Grzegorz Demelowie.

W dzień wyprawy, równo z brzaskiem citroen „Radio Bieszczady” ruszył w góry po przygodę. Gdy dojechaliśmy do Jabłonek, przy pomocy „komórkowca” zdałem pierwszą relację na żywo do radia. Nieocenieni DJ-e stopniowo zaczęli podgrzewać na antenie atmosferę wokół naszej wyprawy. W efekcie wymyślili konkurs dla słuchaczy – „Jakiego samolotu szuka ekipa sanockiego Radia Bieszczady pomiędzy bieszczadzkimi szczytami Szczawnik i Rabia Skała?” Za pomnikiem „Waltera” łączność się urwała – cóż, góry. Dojechaliśmy do Wetliny. Tam spotkaliśmy chorążego Andrzeja Łukaszczuka ze Straży Granicznej, który zaofiarował się, że z nami pojedzie. Bierzemy ze sobą przenośną radiostację i ruszamy do miejscowości Smerek, gdzie skręcamy w drogę leśną, tzw. „Wietnam” (drogę budowano – w okresie wojny wietnamskiej i nazwa pozostała). Andrzej zostaje przy samochodzie, a nasza czwórka – zaopatrzona w spore plecaki, wykrywacz metalu „Konara” oraz profesjonalny sprzęt foto – rozpoczyna ostrą wpinaczkę pod górę w stronę szlaku granicznego. Po około czterdziestu minutach jesteśmy na granicy i skręcamy w stronę szczytu Płasza, gdzie według relacji Jakuba Demela powinniśmy znaleźć miejsce upadku samolotu. W trakcie wędrówki zauważyliśmy brak chłodnicy, która od zawsze tam leżała. Czyżby ktoś poniósł ją dalej?

SZUKAJCIE, A ZNAJDZIECIE

W uszach przez cały czas brzmią mi słowa leśniczego Sojki z Krzywego, który sporo lat temu widział jesienią wrak samolotu rozłamany i mocno rozbity po polskiej i słowackiej stronie. Przypominają się także słowa Krzyśka Wielgusa z Krakowa, że tam, gdzie idziemy, leży niemiecki Me-110(???). Myśli się kotłują, a tu na razie nic. Przez radiostację łączymy się kilkakrotnie ze strażnicą w Wetlinie przekazując informacje dla radia. Dochodzimy do Płaszy i zaczynamy penetrację szczytu – sporo amunicji po c.k. piechocie z lat 1914-1915, okopy, stanowiska ogniowe, stara saperka itp. Ale samolotu nie ma!!! Miny nam rzedną, nastrój się pogarsza, ale szukamy dalej – ciągle nic. Nie ma wyjścia. Wracamy. Andrzej przez radiostację, zdziwiony nieco, pyta, dlaczego jeszcze nie spenetrowaliśmy Szczawnika. Cóż, wracamy w stronę tego szczytu – pan Jakub niesie plecaki, a my we trzech przeczesujemy las. Idę na przedzie, trudno coś dostrzec w gąszczu drzew. Lecz nagle staję jak wryty, przede mną leży spory kawał blachy. Skąd tu się wziął?! Biegiem skaczę jeszcze kilka metrów i dziki wrzask radości niesie się po drzewach. Jest!!! Znalazłem miejsce upadku i eksplozji samolotu. Wszyscy się zbierają i nastrój od razu się poprawia. Zaczynamy uważnie penetrować znalezisko – dookoła pełno duralowych blach, przewodów, płyt pancernych tudzież części silnika z rosyjskimi znakami, pleksy, ebonitu itp. Na blachach świetnie zachowana oryginalna kolorystyka, fuzja barw ciemnozielonych i błękitnych. Powierzchnia znaleziska to dobre kilkaset metrów kwadratowych. Stopniowo znosimy co ciekawsze elementy Ił-a. Jesteśmy zupełnie pewni, że w miejscu, gdzie się znajdujemy, uderzył w ziemię i eksplodował rosyjski szturmowy „latający czołg” Ił-2, prawdopodobnie wersji m 3!!!

HIPOTEZY I FAKTY

W pobliżu znaleziska uwagę „Konara” przykuwają dwa dziwne kopczyki, wyraźnie odcinające się na tle lasu. Czyżby były to mogiły członków załogi? Od razu pojawia się pytanie, czy rzeczywiście tu wysoko w górach jakiś rosyjski oddział mógł odnaleźć miejsce upadku Ił-a i pogrzebać lotników. Czas biegnie szybko – pakujemy do plecaków najbardziej cenne dla nas części samolotu, objuczeni metalem schodzimy w dół, gdzie ciągle czeka na nas Andrzej w firmowym citroenie i z min naszych widzi, że nie wracamy z pustymi rękami. Jedziemy do domu. Po drodze, w Nowosiółkach, wysadzamy naszych przewodników – Jakuba i Grzegorza Demelów. Przez telefon komórkowy ponownie łączymy się z rozgłośnią przekazując radosne nowiny o sukcesie całej operacji. Dowiadujemy się też, że radiowy konkurs rozwiązał młody słuchacz z Sanoka. Gdy wchodzimy do rozgłośni z pancernymi blachami pod pachą, nasz szef Jakub Osika jest zadowolony, choć zastanawia się, co my widzimy w tych blachach. Jeszcze tylko krótka rozmowa na antenie i... czas zacząć ustalać, skąd wziął się w Bieszczadach ten radziecki „szturmowik”.

Pierwotnie myśleliśmy, że chodzi tu o okres walk związanych z przełamaniem przez Armię Czerwoną niemieckiej obrony w rejonie Przełęczy Dukielskiej w 1944 r. Jednak po głębszym zastanowieniu zawęziliśmy naszą tezę do okresu walk toczonych przez 1 Armię Gwardii gen. Andrieja Greczki, 18 Armię gen. J. Żurawlowa i 38 Armię gen. Kiryła Moskalenki o przełęcze: Radoszycką, Łupkowską i nad Roztokami pomiędzy 9 września i 7 października 1944 r. Wsparcie lotnicze tej operacji zapewniała 8 Armia Lotnicza w składzie: dwie dywizje myśliwców, jedna dywizja bombowa i dwie dywizje lotnictwa szturmowego – 224 i 227. Z jednego ze szturmowych pułków wymienionych dywizji pochodzi znaleziony przez nas Ił-2. Musiał on zostać trafiony nad Słowacją i pilot uderzył w las na samej obecnej granicy pomiędzy Polską i Słowacją.

Bieszczady kryją w swej głębi jeszcze kilka lotniczych wraków, w Rudence czy Bereżnicy, ale o tym – innym razem.

Andrzej Olejko

---

nie sposób zapomnieć o „zardzewiałej śmierci”. Ta pierwszowojenna jest stosunkowo niegroźna, szczególnie uważać trzeba na drugowojenną zarazę i poupowskie „suweniry” ciągle czyhające na niefortunnych odkrywców. Adam, którego uznać wypada za bieszczadzki autorytet, trafił już na granaty z ukręconymi zapalnikami, minę przeciwczołgową uzbrojoną w trzy zapalniki i potykacz oraz minę z wąsami. Nie życzy nikomu takich łupów, może tylko idiotom, którzy – dla rozrywki – porąbali saperkami drewniane tabliczki z napisem „nieznani żołnierze polegli w 1915 roku”, umieszczone przez Adama na odkrytych przez niego mogiłach.

Kapez nie jest w Bieszczadach jedynym poszukiwaczem; jak szacuje, z wykrywaczami po górach biega jeszcze z dziesięciu miejscowych i jakieś pół setki przyjezdnych. O ciekawe fanty z roku na rok trudniej. Bezpowrotnie minęły czasy, gdy po całodziennych poszukiwaniach w rejonie przełęczy Żebrak Adam miał plecak wyładowany taką ilością bagnetów, że z trudem podnosił go z ziemi – łza się w oku kręci.

Tekst i zdjęcia
Radosław Biczak

Drukujemy przedwojenne mapy

WIELKIE JEZIORA MAZURSKIE

Einheitsblatt 30ª
(Raſtenburg — Lötzen — Arys)
Einfarbig 1 : 100 000

Rozpoczynamy druk następnej mapy wydanej przed drugą wojną światową. Zachowujemy oryginalną skalę. Tak jak poprzednio, co miesiąc będziemy zamieszczać kolejny fragment.

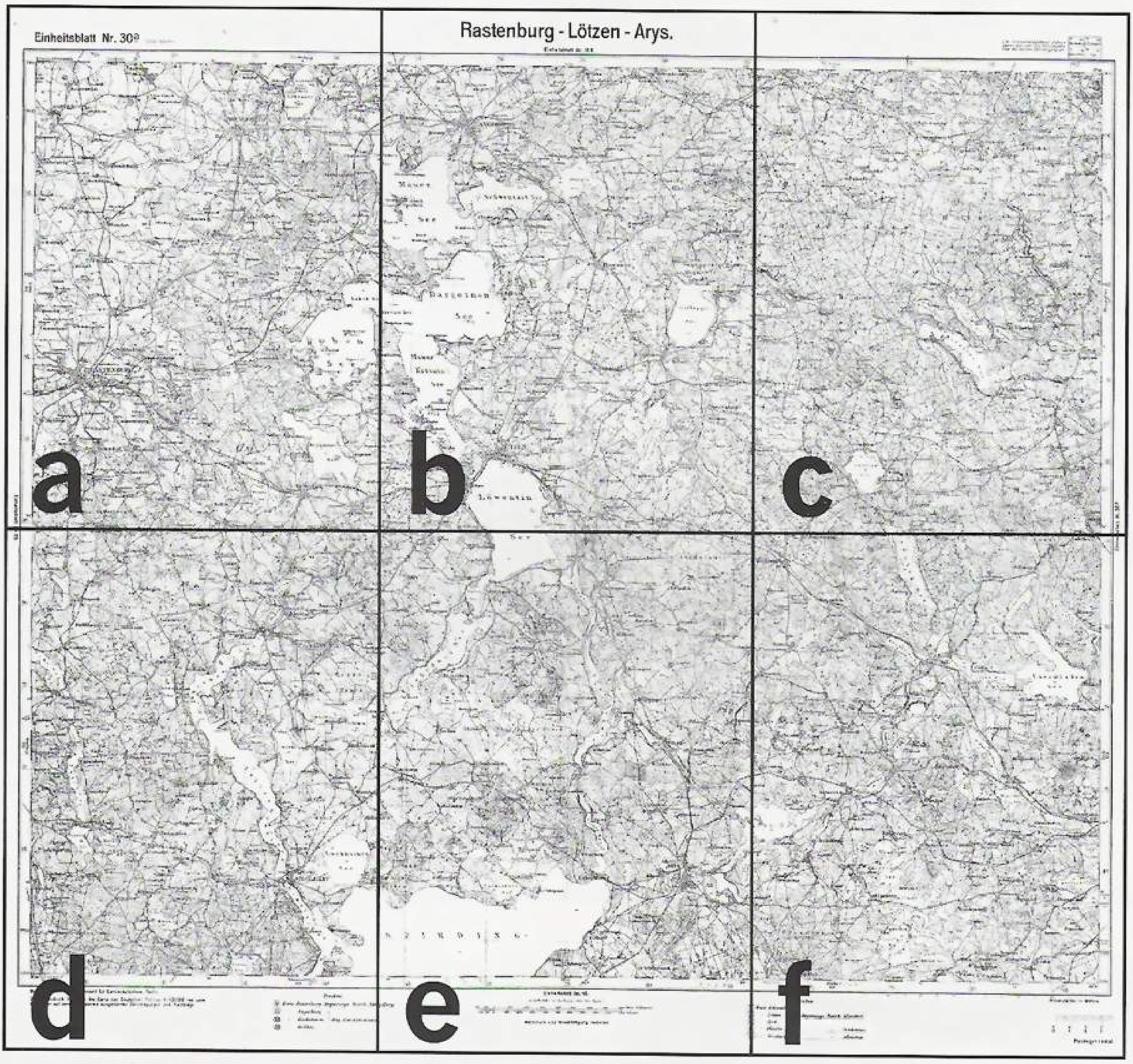
Einheitsblatt Nr. 30ª
Rastenburg - Lötzen - Arys.
Mauer See
Dargeiner See
Löwentin See
a
b
c
d
e
f

Einheitsblatt Nr. 30a (1cm Karte)

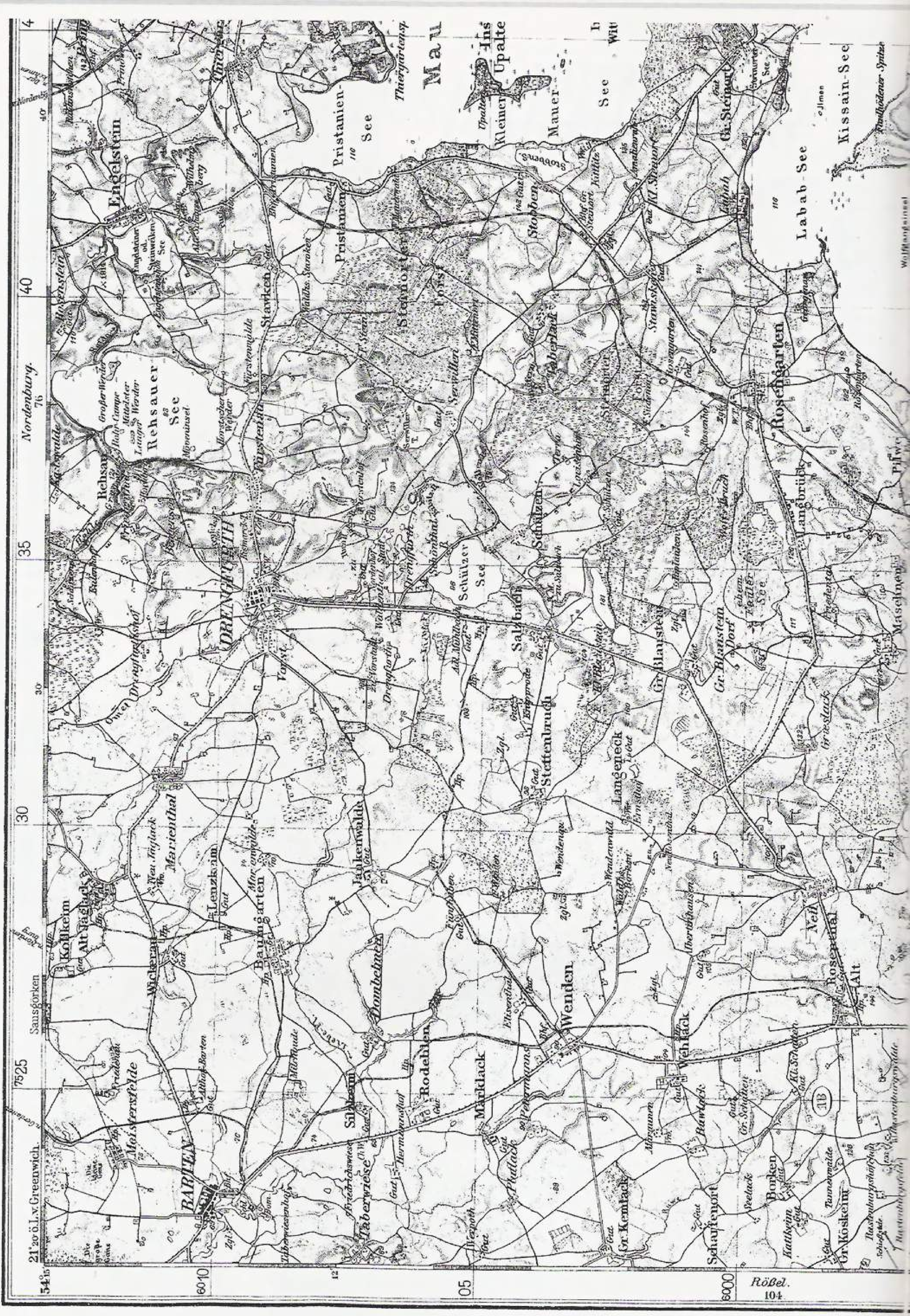
21°20' ö.L.v. Greenwich
54°15'
6010
05
6000
7525
30
35
40
Sansgorken
Nordenburg. 76
Rößel. 104
Barten
Wickerau
Kollkeim
Alt Jaglack
Lenzkeim
Marienthal
Baumgarten
Jankenwalde
Dombehnen
Silberm
Taberwiese
Rodehlen
Marklack
Wenden
Wehlack
Rosenthal
Alt
Schaffenort
Gr. Kemlack
Birken
Kattkeim
Gr. Köskeim
Drengfurth
Vorst
Salzbach
Stettenbruch
Langeneck
Gr. Blaustein
Gr. Blaustein Dorf
Schülzen
Schülzer See
Rosengarten
Langbrück
Masehnen
Griesłack
Rehsau
Rehsauer See
Engelstein
Stawken
Pristanien
Pristanien-See
Steinort
Stobben
Gr. Steinort
Kl. Steinort
Labab-See
Kissain-See
Mauer See
Kleiner Upalten
Upalte
Thiergarten
Mau
Fürstenau
Fürstenwalde
Serwillen
Forst
Lapkeim
Thiergartensp.
1 B
Zgl.
Gut

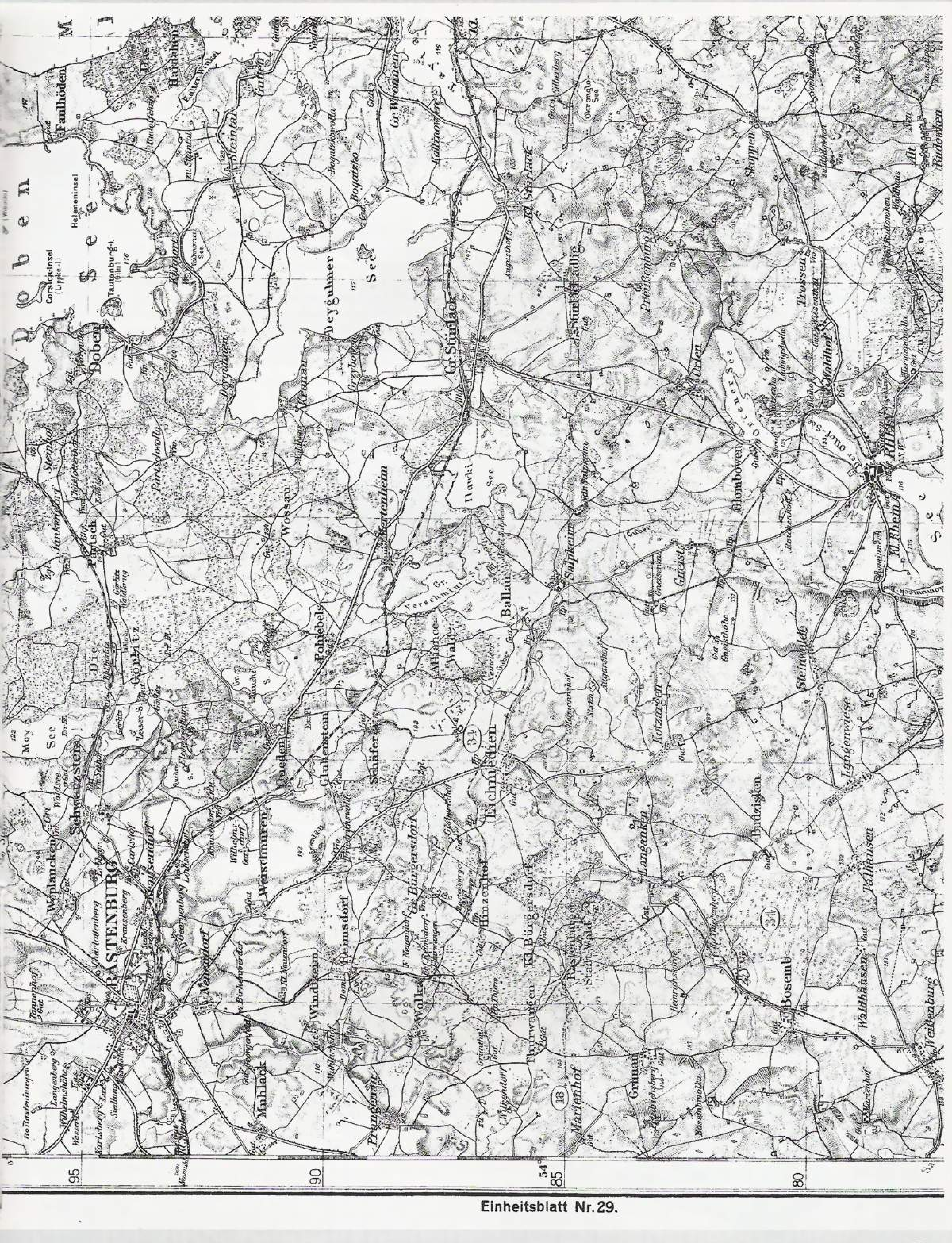
Rastenburg
Doben
Dobener See
Gr. Stürlack
Kl. Stürlack
Deyguhner See
Rhein
Kl. Rhein
Orlen
Orlener See
Skoppen
Trossen
Schwarzstein
Moy See
Görlitz
Woplauken
Neuendorf
Windkeim
Reimsdorf
Eichmedien
Ballau
Salpkeim
Gneist
Steinwalde
Langenwiese
Bosemb
Grünau
Langkunken
Budzisken
Waldhausen
Weissenburg
Marienhof
Wossau
Pohiebels
Glaubenstein
Schäferei
Mertenheim
Rauschen
Hawki See
Friedrichshof
Freudenberg
Thurwangen
Kl. Bürgersdorf
Gr. Bürgersdorf
Hinzenhof
Mühlack
Prangenau
Steintal
Faulhöden
95
90
85
80
54°

Einheitsblatt Nr. 29.

a

Podziemne trasy turystyczne w Polsce

Opatowski labirynt

Opatów, malowniczo położony na obrzeżu Gór Świętokrzyskich, u stóp Pasma Jeleniowskiego, to jedno z najstarszych miast w Polsce. Prawa miejskie uzyskał w 1282 r. Już we wczesnym średniowieczu odgrywał istotną rolę gospodarczą, polityczną i militarną. Tędy biegły ważne szlaki kupieckie z Wielkopolski na Ukrainę i z Litwy do Krakowa, a dalej na Śląsk i Węgry, miasto bogaciło się więc na handlu i rzemiośle. W okresie swojej świetności Opatów zaliczany był – po Sandomierzu i Wiślicy – do najważniejszych ośrodków Ziemi Sandomierskiej. Miasto odwiedzali królowie Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiellończyk. Zatrzymał się tu wracający z wiktorii wiedeńskiej Jan III Sobieski. Od XV wieku aż do końca Rzeczypospolitej odbywały się w opatowskiej kolegiacie św. Marcina sejmiki wojewódzkie.

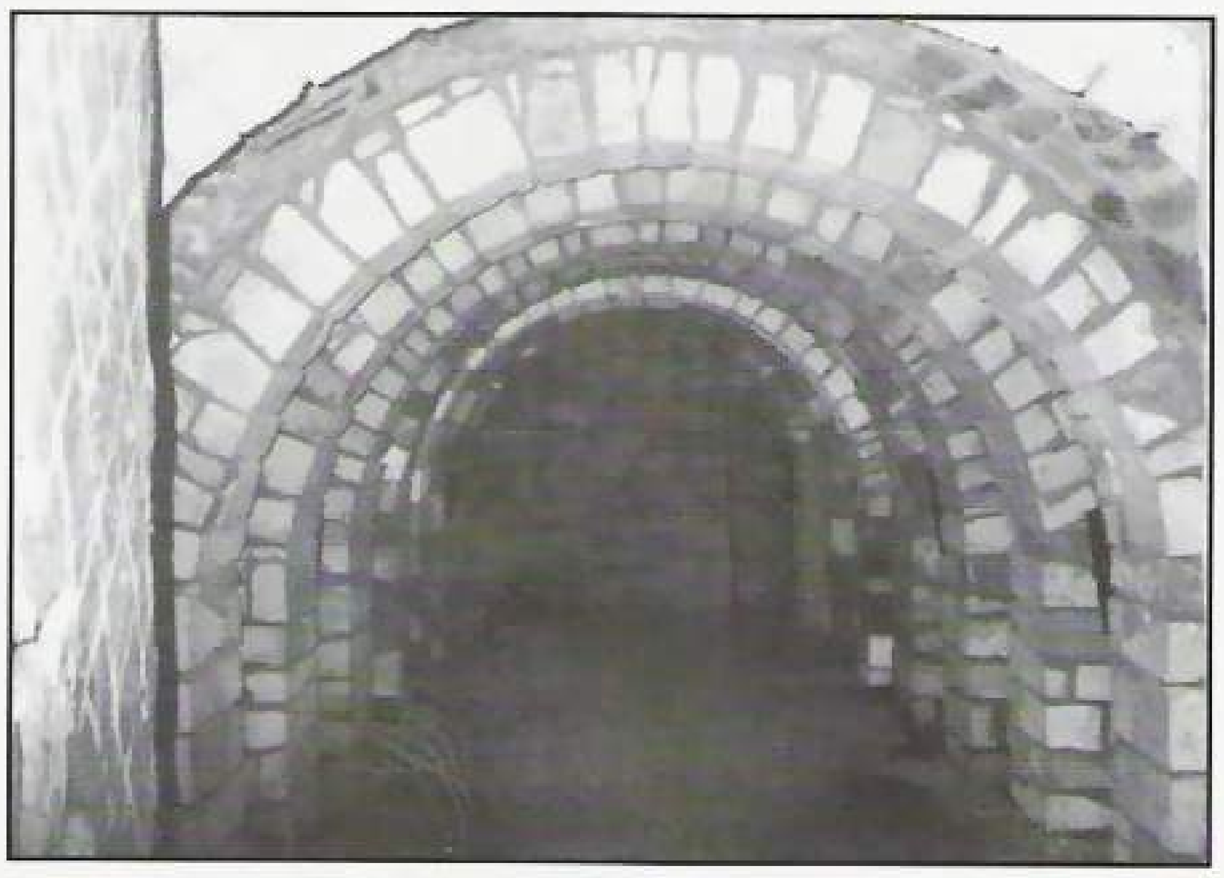

Miasta nie ominęły zawieruchy wojenne. Już w XIII wieku był obiektem najazdów tatarskich. Być może właśnie one przyczyniły się do powstania podziemnych wyrobisk, wydrążonych w lessie – spoistej i jednocześnie łatwo dającej się rozkruszyć skale, na której Opatów jest posadowiony. Pierwotnie stanowić miały bowiem schrony, w których mieszkańcy mogli przeczekać nawałnicę wroga. Z czasem podziemne schrony zaczęły pełnić funkcję magazynów, gdzie bogaci kupcy umieszczali swoje towary. Gdy zaczynało brakować miejsc do składowania, drążono w ziemi piwnice nawet do głębokości dwunastu metrów. Niektóre mają po trzy kondygnacje i usytuowane są nie tylko pod budynkami, ale także pod ulicami i placami miasta. Dla zapewnienia odpowiednich warunków do przechowywania żywności stworzono system wentylacyjny składający się z ukośnych i pionowych kanałów łączących poszczególne kondygnacje z powierzchnią. Są do dziś świetnie widoczne. Podziemne komory z czasem zostały połączone tworząc swoisty labirynt korytarzy i piwnic ozdobiony w przejściach kamiennymi portalami. W latach siedemdziesiątych naszego stulecia przeprowadzono prace mające zabezpieczyć miasto przed katastrofami budowlanymi. Wtedy to większość pomieszczeń zasypano, pozostawiając jednak 46 komór tworzących 400-metrową trasę turystyczną. Część piwnic, ze względów bezpieczeństwa, została obudowana i wzmocniona, część jednak zachowano w stanie pierwotnym. Wędrując podziemiami oglądamy piękne kamienne portale. Zrekonstruowano typowy chodnik górniczy, gdzie znajdują się kilofy, świdry, lampki górnicze i wózek służący do transportu urobku. Bardzo interesująca jest wystawa geologiczno-archeologiczna, na której zgromadzono narzędzia, jakimi posługiwali się nasi przodkowie. Równie ciekawie prezentuje się ekspozycja przedmiotów używanych przez kupców. Poznawczy walor trasy podnoszą informacje o miejscowościach, przez które przebiegają dawne szlaki handlowe.

Opatowskie podziemia zwiedzać można od poniedziałku do soboty w godzinach od 10.00 do 18.00, a w niedzielę od 11.00 do 17.00. Bilet wstępu normalny kosztuje 4 zł, ulgowy 3 zł, opłata za przewodnika – 8 zł. Administratorem trasy jest PTTK – Oddział w Opatowie.

W Opatowie warto również obejrzeć XII-wieczną romańską kolegiatę pw. Świętego Marcina z Tours z bezcennym dziełem renesansowej sztuki odlewniczej, tzw. „lamentem opatowskim", a także XV-wieczny klasztor Ojców Bernardynów, XVI-wieczny ratusz miejski, mury obronne z Bramą Warszawską i unikalny układ urbanistyczny.

Tekst Jola Dudziak
Zdjęcia Marek Dudziak

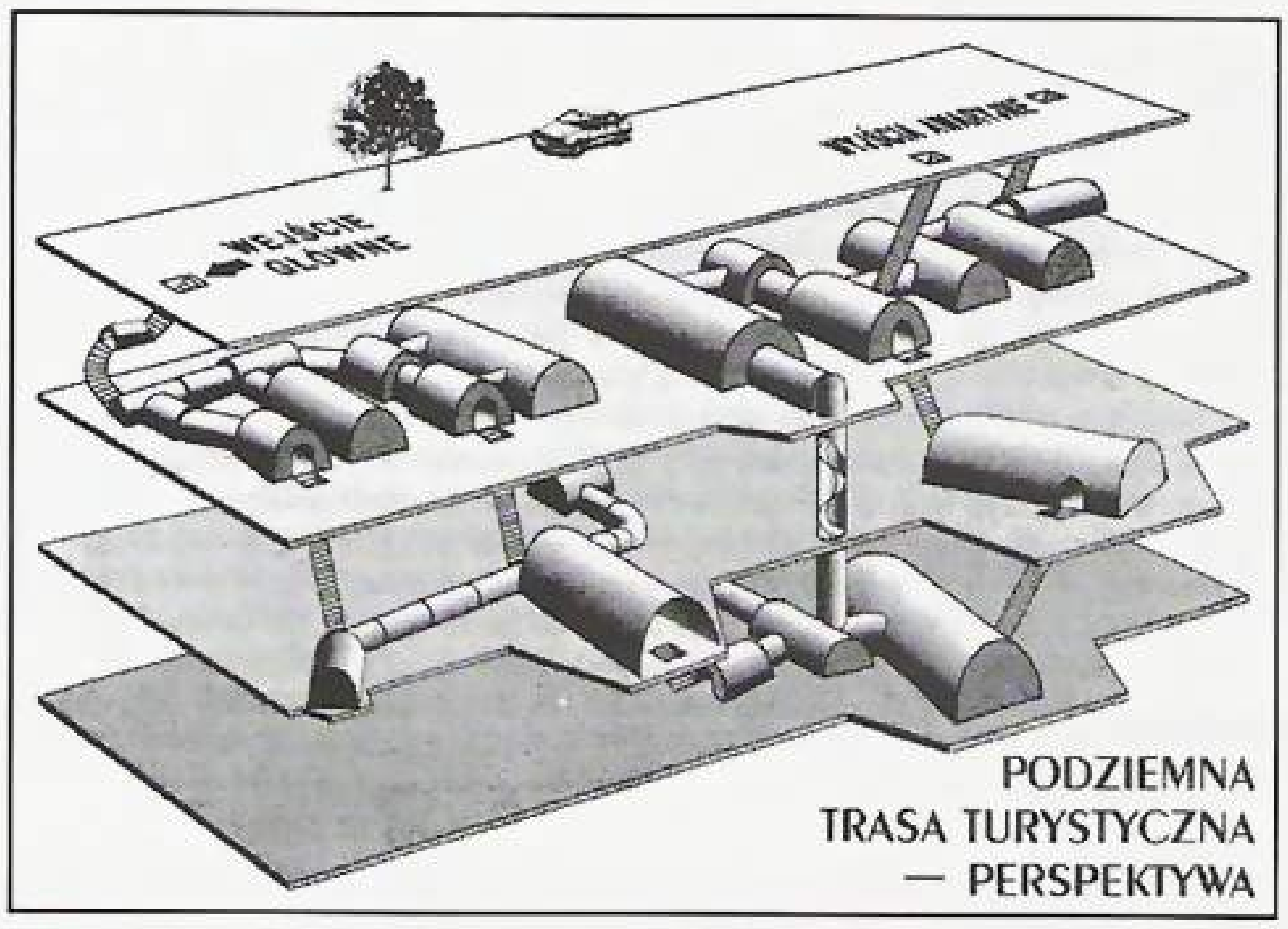

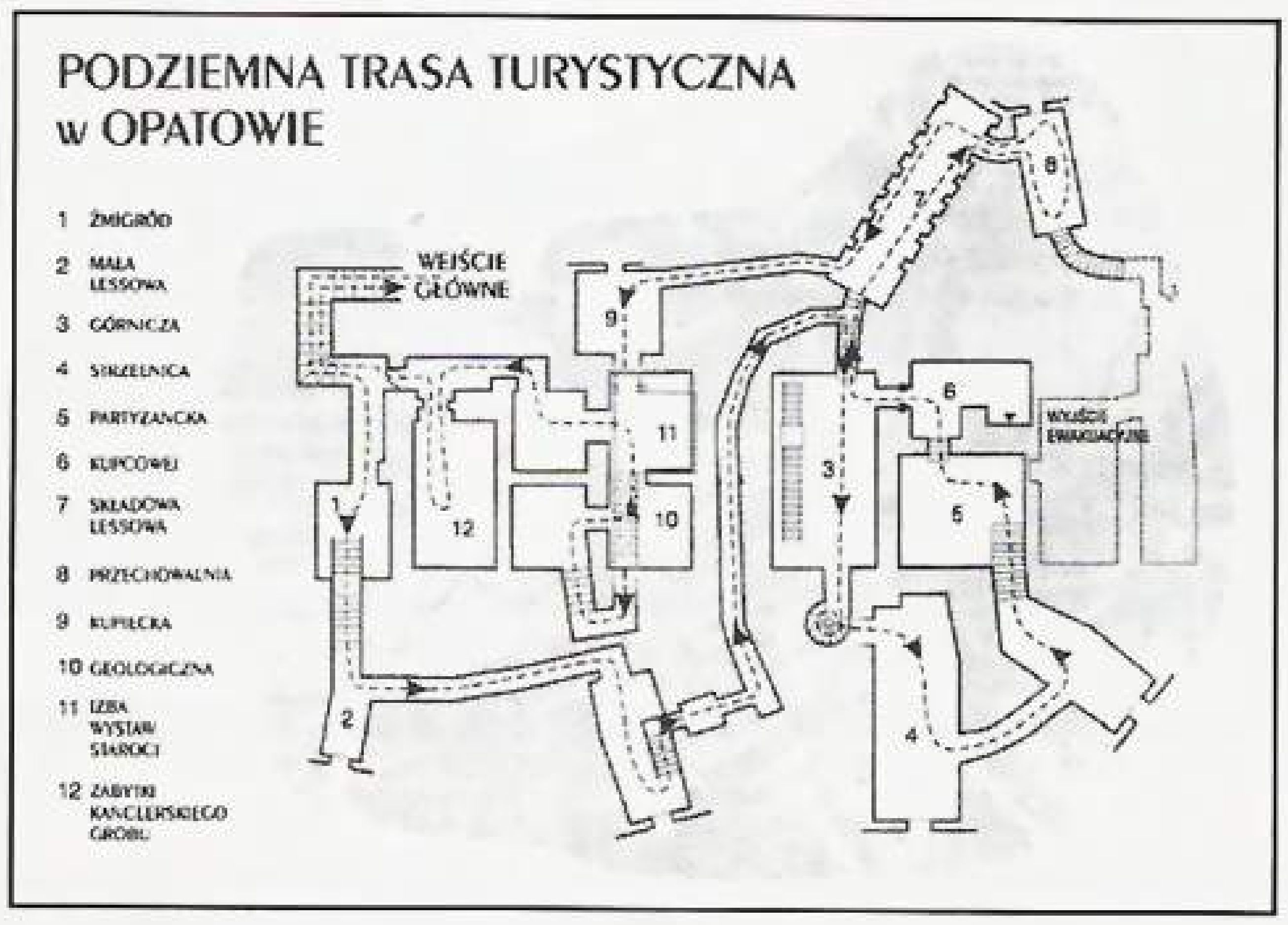

Mapki pochodzą z informatora „Opatów. Podziemna trasa turystyczna", wydanego przez Agencję „JP" s.c. z Kielc

Nie czuję upływu czasu

ROZMOWA Z JACKIEM ZIMĄ

Jacek Zima – marynarz, płetwonurek, dyplomowany nurek klasyczny, specjalista w dziedzinie telewizji podwodnej – jest jedną z najbarwniejszych postaci w środowisku eksploratorów. Pracuje w Polskim Ratownictwie Okrętowym. W przerwach pomiędzy rejsami krąży po Polsce z wykrywaczem i aparatem fotograficznym. Mówi, że wszystko w jego życiu skupia się wokół morza – wielkiej pasji i wielkiej, nieustającej przygody.

– Kiedy „zachorowałeś” na morze?

– Chyba w trzeciej klasie szkoły powszechnej. Urodziłem się w Nowym Sączu. W Starym Sączu, gdzie Poprad przepływa, była – jak co roku – powódź. Duża – płynęły kapliczki, słupy telegraficzne, meble, budy z psami na łańcuchach... Skleciliśmy z kolegami tratwę i pływaliśmy. Tratwa się przewróciła, pociągnęło mnie w głąb tej spienionej, brudnej wody, zahaczyłem nogą o gałęzie na dnie. Ale wcześniej zdążyłem nabrać powietrza. To było coś automatycznego. Dzięki temu się wydostałem. Zauważyłem, że mogę się z żywiołu uratować. I wtedy polubiłem wodę – mimo niebezpieczeństwa.

– Wciągnęło Cię dosłownie i w przenośni i zostałeś marynarzem.

– Tak, ale dotarłem na morze bardzo okrężną drogą. Po maturze złożyłem papiery do Wyższej Szkoły Morskiej. Sfałszowałem podpis ojca, bo akurat był w delegacji, a poza tym wiedziałem, że i tak by się nie zgodził. Ojca wciąż rzucało po świecie i nie chciał dla najmłodszej latorośli takiego cygańskiego trybu życia, jaki sam wiódł. Ale ja już połknąłem – pewnie w ślad za nim – bakcyla, nazwijmy to, historyczno-geograficzno-turystyczno-archiwalnego... Machinacje z podpisem na nic się nie zdały; ojciec wykorzystał swoje znajomości w taki sposób, że moje papiery „zaginęły” na uczelni, a „znalazły się”, gdy już było za późno.

– Szach i mat. Co zrobiłeś?

– Skończyłem Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, zresztą – jedyną wtedy w kraju. Przysposobiła mnie do wody. Między innymi, na studium wojskowym wybrałem specjalność płetwonurkowanie. Po AWF pracowałem w Ludowych Zespołach Sportowych jako starszy inspektor do spraw młodzieży, później byłem kierownikiem działu sportowego w AZS, uczyłem wychowania fizycznego w Zespole Szkół Zawodowych przy „Ursusie”, potem przeniosłem się do szkoły w Gdyni, trenowałem siatkarzy. Po rozdaniu świadectw moi wychowankowie z piątej klasy technikum zaciągnęli mnie do klubu płetwonurkowego mówiąc, że mają nową łódkę, świetną, szybką. Poszedłem z nimi prosto z uroczystości, w garniturze i wróciłem do domu... w połowie września. Nie podjąłem już pracy w szkole. Zostałem w klubie. Zresztą, od jakiegoś czasu przestało mi się podobać w nauczycielstwie, ponieważ stosowano wobec mnie różne nieeleganckie chwyty.

Trafiłem do Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego „Energopol”, a tam pracowali, między innymi, Jerzy Janczukowicz, o którym na długo przedtem słyszałem, że wyciąga z wody różne rzeczy, i Antek Dębski – twórca polskich batyskafów. Byłem tym wszystkim zafascynowany. To, co w mule, w wodzie, zawsze wydawało mi się najciekawsze, bo tajemnicze. Praca w ośrodku okazała się szalenie interesująca. Uczestniczyłem w poszukiwaniach prowadzonych i przez Jerzego, i przez Antka. Zapisałem się później do Klubu Płetwonurków „Jantar” przy Polskim Ratownictwie Okrętowym... Słuchaj, zdarzeń było tyle, że musiałbym długo opowiadać. W każdym razie tak to się już dalej ładnie potoczyło, że od dwudziestu dwóch lat pracuję w POLRATOK-u.

Jacek Zima
fot. Marek Dudziak

– ...A w przerwach zajmujesz się eksploracją.

– Jak po piętnastu dniach siedzenia na statku ma się piętnaście dni albo i więcej wolnego, to coś trzeba robić. A co dopiero po rejsie, powiedzmy, półrocznym!...

– Szukasz skarbów?

– Dla mnie skarby – to doznania. Pracowałem, na przykład, przy największym doku zatapialnym w Polsce. Wyobraź sobie taką sytuację: W dno wbite są cztery jakby nogi, na nich leży coś, co przypomina wielką deskę sedesową z otworem o średnicy prawie trzech metrów. Dźwig ma wpuścić w ten otwór rurę o minimalnie tylko mniejszym przekroju. Ja jestem na dole z kamerą, żeby ci z powierzchni widzieli na ekranie telewizyjnym, jak mają celować. Jedyny sposób. Potrzebna precyzja do pół milimetra. Kamera – na dwieście dwadzieścia wolt. Właściwie, to niedopuszczalne, bo gdyby nastąpiło przebicie, jestem kurczak z rożna. Gdyby z kolei – nie daj Boże – pękła lina, to albo mi głowę utnie, albo spada na mnie mniej więcej trzydzieści siedem ton żelastwa. Oczywiście, uświadomiłem to sobie dopiero później.

– Mocne wrażenia. Wszystko, co robisz, jest przygodą?

– Lepiej – maniactwem, wariactwem! Wiesz, naczytałem się o Cousteau i innych, którzy byli kamieniami milowymi w nurkowych historiach. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że będzie kiedyś tak – akcja zaplanowana, wszystkie miejsca obsadzone, tylko stanowisko operatora kamery telewizji podwodnej vacat i to ja mam je objąć, do mnie przychodzą. No przecież – jakbym na rumaka ognistego wsiadł!

– Masz za sobą mnóstwo nurkowań, także tych eksploracyjnych. Z którymi z nich wiążą się szczególnie silne przeżycia?

– Bardzo byłem podekscytowany zaproszeniem na „Gustloffa”, w latach siedemdziesiątych. Robiłem film z akcji prowadzonej przez ośrodek badawczo-rozwojowy, o którym ci wspominałem. Wtedy, na „Gustloffie”, otarłem się o śmierć. Miałem zawlec stalową linę do wraku, czyli zabawić się w holownik. Przypiąłem ją sobie, głupi, do pasa. Nie chciałem popsuć sprawy. Dwanaście dni sztormowej pogody, a teraz, jak się zrobiło trochę lepiej, to przeze mnie ma się nie udać akcja? Ambicja... Tylko że z głębokością przybywa ciśnienia i przybywa ciężaru z długością stalowej liny. Ściągało mnie coraz bardziej, a wieży zawieszonej w toni wciąż nie było widać. Pomyślałem, że za chwilę bębenki w uszach mi popękają. Całe szczęście, kolega płynął przede mną i oglądał się co chwilę. Zobaczył wieżę pierwszy, odwrócił się w dobrym momencie, podał mi rękę, drugą ledwo chwycił się kabiny. Ostatnim wysiłkiem (morze wzburzone) i dosłownie w ostatniej chwili przyciągnął mnie do siebie i uratował. Inaczej – poleciałbym jak nic czterdzieści parę metrów w dół.

Co jeszcze? Byłem z kamerą telewizji podwodnej na słynnym „miedziowcu”. Wydobywano z niego plastry miedzi wielkie jak tace kelnerskie, tyle że mocno skorodowane, przypominały siateczkę.

Sensacyjna i dosyć dziwna sprawa to poszukiwanie „porcelanowca” – legendarnego, szesnastowiecznego chyba żaglowca, który zatonął z ładunkiem wspaniałej chińskiej porcelany. Zresztą, samo wyposażenie statku, chociażby piec okrętowy, to już jest cymes. Kolega z klubu, do którego moi uczniowie mnie wciągnęli, zainteresował mnie tą sprawą. Popłynęliśmy kiedyś szalupą na wiosłach. Nurkowaliśmy i strzelaliśmy z kuszy do wę-

gorzy. Znalazłem belkę, wystawała nad dno jak podkład kolejowy. W dolnej części zobaczyłem niszę, zajrzałem... To był ten wrak. Miałem wtedy blade pojęcie, jak się określa pozycję, nie umiałem przekazać kolegom. Wynurzyliśmy się, niby zapamiętałem miejsce, ale dno się rusza, zmienia. No i do dzisiaj trwają poszukiwania „porcelanowca", a my na nim byliśmy!

– Mówimy o emocjach eksploracyjnych, ale praca w Polskim Ratownictwie Okrętowym chyba również dostarcza Ci niezapomnianych wrażeń.

– Jasne! To też przygoda. Siedzimy sobie w bazie, każdy zajmuje się swoimi sprawami, nasz statek stoi, silnik zimny. Nagle „ukaefka" się odzywa – wołają nas na ratunek. Kapitan telefonuje do POLRATOK-u – jest dyspozycja: płyniemy. I wtedy – moment; maszyny już się grzeją, a my wszystko rzucamy – jak się jest w połowie ubranym, to reszta rzeczy w rękę i na statek, żeby jak najszybciej ruszyć. Adrenalina się podnosi. A najgorsze historie zawsze się dzieją w najgorszą pogodę. Płyniemy i emocje powoli opadają. Wiadomo – jest sztorm i po prostu trzeba sobie z nim radzić, nic nie wymyślimy.

Kiedyś mieliśmy holować duży statek z portu Livorno (wody włoskie) do Karaczi, dookoła Afryki. Kolubryna – sama kotwica ważyła dwadzieścia dwie i pół tony. (Mam zdjęcie, jak siedzę na tej kotwicy – niczym wróbelek.) Pogoda była tak zła, że wszystkie statki uciekły z redy. Zostaliśmy sami. Musieliśmy sztormować. Wrak już opanowaliśmy – założyliśmy stalowy hol, ale Grek, który zlecił nam pracę, chciał jeszcze zdobyć z tego wraku łódkę. Tak sztormowało, że nie mogliśmy jej inaczej zabrać, tylko przywiązaliśmy i holowaliśmy jako drugi obiekt. Wreszcie łódeczka tak się rozszalała, że lina łącząca pękła i łódka zaczęła nam wpływać na pokład i wypływać. Pierwszy oficer powiedział, żebyśmy postarali się ją złapać. Jak? Bosakiem – nie, bo wyrwie i jeszcze można w głowę dostać. Wpływa na pokład, więc bronisz się, spychasz ją, a to trzeba by ciągnąć, ale wtedy poleci na ciebie i ty razem z nią do morza. W końcu popchnęliśmy tę łódkę z kolegą, ale o mało nie wypadłem z wylewającą się wodą. Pojechałem chyba ze trzy metry po pokładzie i dosłownie w ostatniej chwili wczepiłem się pazurami jak kot.

W sztormie wszystko pracuje w dwójnasób, więc musieliśmy spuścić łódkę ratowniczą, żeby zobaczyć, czy coś się nie obluźniło. Popłynęliśmy na wrak. Okazało się, że hol w porządku, ale nam się lina wkręciła w śrubę i unieruchomiła silnik. I teraz tak: pogoda coraz gorsza, grzywacze białe, to wiadomo, że będzie jeszcze gorzej. Lina łącznikowa urwała się i prąd nas niesie. Nie możemy uruchomić silnika. Jedynym bosakiem, jaki nam został, próbujemy uwolnić śrubę. Oni nic nie mogą zrobić, bo na holu statek. Płyną do przodu, a my oddalamy się. Kapitan na mostku blady jak papier. Wreszcie udało nam się odplątać linę i dogoniliśmy ich. Ale to pół szczęścia; trzeba się jeszcze dostać z łódką na pokład, czyli równocześnie podczepić dwa haki, bo jeżeli tylko jeden, to nas wysypie. A jak to zrobić, kiedy różnica między szczytem fali a doliną dochodzi do półtora metra! Musisz diabelnie uważać, rozbujany hak stalowy może cię za oczodół złapać albo walnąć w głowę, a jak nie ciebie, to kolegę, bo akurat pochylił się, coś tam robi, nie widzi... Raz nie udało nam się podczepić. (Widziałem, jak kapitanowi ręce chodzą; zdawał sobie sprawę, że to on nas wysłał w taką pogodę, a myśmy chcieli popłynąć wcześniej.) Ale w zagrożeniu człowiek ma jakieś dodatkowe możliwości, ponad swoje siły, coś się odblokowuje w organizmie. I właśnie coś takiego w nas się wyzwoliło, maksymalna koncentracja – obserwować falę, siebie nawzajem, asekurować... Podczepiliśmy, szarpnęło, no... Ale to nie koniec. Statek ma na burcie metalową listwę odbojową, łatwo zawadzić i też się wysypiesz, jak będziesz za blisko. A nie możesz nie być blisko, bo fala cię pcha. Wisimy, statek prawo – lewo, prawo – lewo, przegłębienie dochodzi do trzydziestu stopni. Wreszcie, nadludzkim jakimś wysiłkiem, ostatnim szarpnięciem – znaleźliśmy się na pokładzie. Dopiero kiedy stanęliśmy, zobaczyłem, że mam porozwalane nogi. Nie czułem tego, nie czułem bólu. Stary przyniósł połówkę, nalał wszystkim. Nie mogliśmy się uspokoić wewnętrznie. Tam, w żywiole, naprawdę był już taki moment, że myślałem: zostaniemy; albo nas wysypie, albo zmiażdży.

– Czujesz się szczęśliwy w tym co robisz?

– Ja po prostu nie czuję upływu czasu, a to jest chyba coś więcej niż być szczęśliwym. Ciągle wydaje mi się, jakbym był młody, jeszcze nic nie osiągnął, wydaje mi się, że wszystko jeszcze przede mną. A potem myślę – przecież ja dostaję dodatek za dwadzieścia dwa lata pracy na morzu...

– Masz niespożytą energię i niewyczerpane pokłady życzliwości. Skąd to się bierze?

– Z morza... Jestem do granic opanowany, w trudnych sytuacjach – to już zostało wielokrotnie udowodnione ponad wszelką wątpliwość – odnajduję się. I jakoś tak działam na ludzi, że oni nie czują się osamotnieni. Pewnie dlatego biorą mnie do różnych załóg.

– Najwidoczniej morze jest Twoim przeznaczeniem.

– Na pewno. Nie wierzę w przypadek. To wszystko musiało się stać.

Rozmawiała
Maria Wiatrowska

Rycerze naszych czasów

Bitwa trwała jeszcze, albowiem wiele chorągwi krzyżackich wolało umierać niż błagać o litość i o niewolę. Zbili się teraz Niemcy wedle swego wojennego zwyczaju w ogromne kolisko i bronili się tak, jak broni się stado dzików, gdy je gromady wilków otoczą. Pierścień polsko-litewski opasał owo kolisko, jak wąż opasuje ciało byka i zacieśniał się coraz bardziej. I znów śmigały ramiona, grzmiały cepy, zgrzytały kosy, cięły miecze, bodły oszczepy, chlastały topory i okszę. Wycinano Niemców jak bór, a oni marli w milczeniu, posępni, ogromni, nieustraszeni. (...) W jaskrawym od blasku zorzy i oczyszczonym przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta – i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci z dziesiątkami tysięcy ciał dalej niż wzrok mógł sięgnąć.

Tak Henryk Sienkiewicz przedstawił w „Krzyżakach" finał bitwy pod Grunwaldem. W tym roku, z wyjątkiem gęsto ścielącego się trupa, grunwaldzkie pola wyglądały nie mniej malowniczo. Około pięciuset rycerzy wszelakiego autoramentu starło się w bezkrwawym boju. I jak 15 lipca 1410 roku – ponownie krzyżacka potęga musiała uznać wyższość polsko-litewskiego oręża. Nim doszło do tegorocznej bitwy pod Grunwaldem, kwiat polskiego rycerstwa w sile czterystu głów spotkał się w Sandomierzu z papieżem Janem Pawłem II.

DZIAŁALNOŚĆ WSPÓŁCZESNEGO RYCERSTWA POLSKIEGO jest niezwykle barwna i widowiskowa, ale dawno opuściła czeluście chaosu i w organizacji struktur oraz imprez osiągnęła profesjonalny poziom. Jak poinformował nas Jacek Spychała – szef Zgromadzenia Rycerzy Gdańskich oraz rzecznik prasowy Kapituły Rycerstwa Polskiego – **ruch rycerski w Polsce liczy około dwóch tysięcy zapaleńców**, z których połowa dobrowolnie poddała się władztwu kapituły. Na czele kapituły stoi hetman nadzorujący działalność około czterdziestu bractw i zgromadzeń rycerskich z całej Polski. Oprócz walnych zgromadzeń kapitulnych **RYCERZE SPOTYKAJĄ SIĘ** przede wszystkim **NA TURNIEJACH**, które podzielić można na trzy kategorie:

- Bezwzględnie najważniejszą są **rycerskie turnieje kapitulne** odbywające się kilka razy w roku. Anno Domini 1999 miały miejsce m.in. na Chojniku, w Bolkowie, Gdańsku, Sztumie i Grunwaldzie.
- Drugą kategorię stanowią **imprezy kapitulne**, które nie mają rangi turniejów, ale organizowane są pod patronatem kapituły i stanowią swoiste uzupełnienie dużych turniejów kapitulnych.
- Ostatnie w hierarchii są **rycerskie turnieje pozakapitulne**, organizowane przez zgromadzenie nie należące do kapituły. Turniej rycerski składa się z kilku elementów:

– turniej kuszniczy,
– turniej pieszy (mierząca siłę i precyzję cięcia mieczem machina pana Pagińskiego oraz turniej pieszy pokazowy),
– turniej łuczniczy,
– turniej kijowy,
– turniej konny.

Oczywiście, nie wszystkie z wymienionych dyscyplin muszą występować w danym turnieju – jest to kwestia umowna.

Polscy rycerze są obecni w Internecie, raz na kwartał wydają „Gazetę Rycerską", a już **w kolejnym numerze „Odkrywcy" redagować będą własną stronę**. Obiecują zamieszczać relacje z turniejów, prezentować kodeks rycerski, poszczególne bractwa oraz omawiać szczegóły techniczne – czytelnicy „Odkrywcy" dowiedzą się m.in., jak zrobić hakownicę, czarny proch i łuk. Informowani będą również o bieżących imprezach organizowanych przez rycerzy. Zapowiada się ciekawie, bo polscy rycerze nie tylko mieczem, ale i piórem sprawnie władają.

Radosław Biczak

Piknik u świętego Wawrzyńca

W Płóczkach Dolnych koło Lwówka Śląskiego, w urokliwej dolince u stóp góry Pleban znajduje się kapliczka wybudowana przez Wielkopolsko-Śląskie Bractwo Siedmiu Gwiazd na cześć świętego Wawrzyńca – patrona poszukiwaczy skarbów.

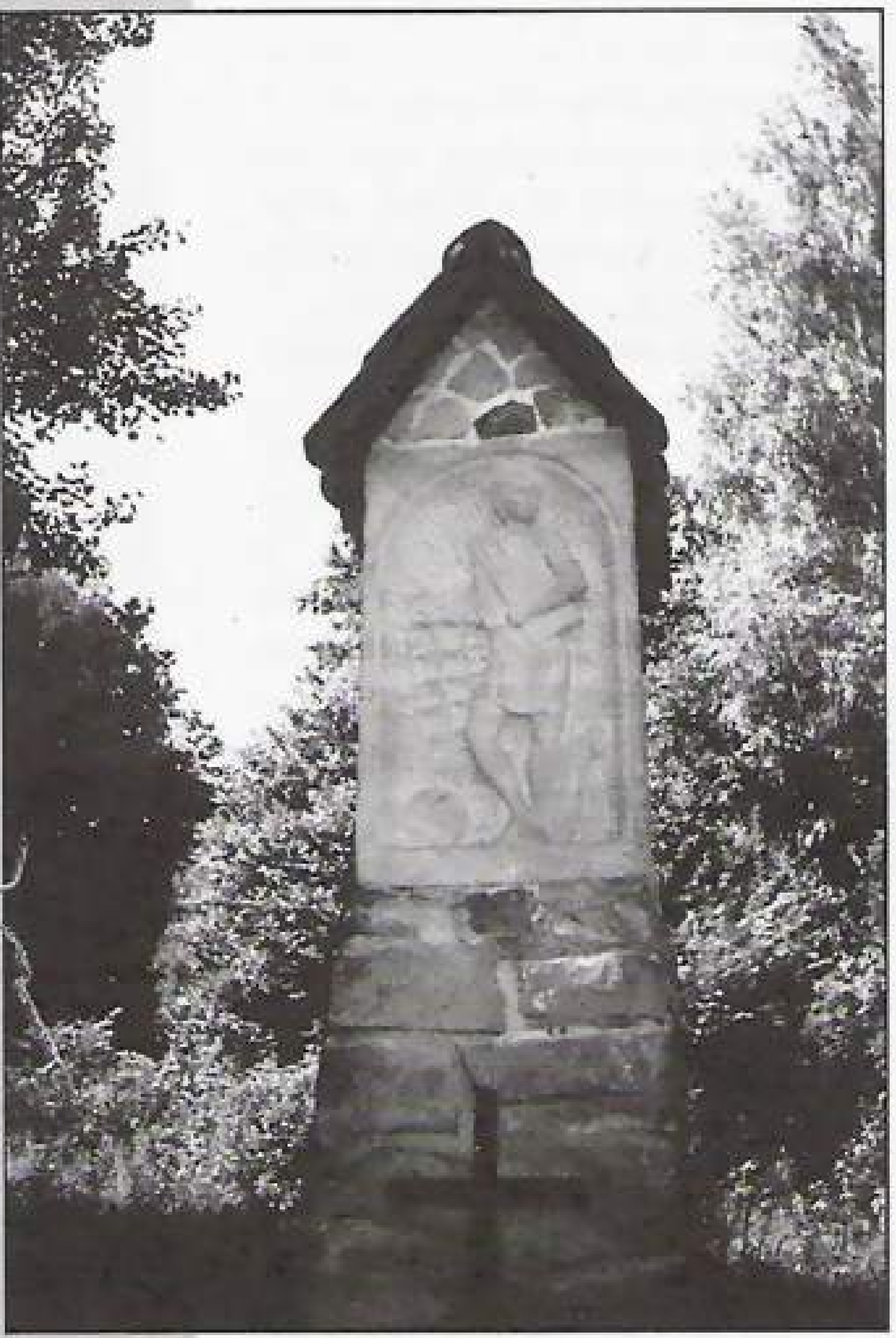

Kapliczka św. Wawrzyńca w Agatowej Dolinie
fot. Marek Dudziak

Historię tego dość nietypowego przedsięwzięcia opowiada Andrzej Lewandowski, rotmistrz bractwa.

– Umówiliśmy się kiedyś, że spotkamy się pod górą Pleban. Podobało nam się w tych okolicach, bo jest spokój, bardzo piękna przyroda i są niezłe agaty na skłonie góry Pleban. Przyjechała ekipa poznańska, kolega z Zielonej Góry, kolega z Lubania... Nie umówiliśmy się dokładnie, w ściśle określonym miejscu, a wyszliśmy na siebie w tej dolinie.

W jakiś czas potem rzuciłem pomysł, żebyśmy wybudowali tam kapliczkę świętemu Wawrzyńcowi. Skoro istniejemy już ponad dziesięć lat, fajnie nam z naszym bractwem i łazęgowaniem, to dobrze byłoby zostawić po sobie jakiś ślad; będziemy mieli gdzie się spotykać. Zrobiliśmy specjalne zebranie u kolegi w Przeźmierowie (wcześniej poczytaliśmy sobie, oczywiście, o świętym Wawrzyńcu), żeby ustalić szczegóły. Postanowiliśmy, że skoro był Rzymianinem, to trzeba go przedstawić w tunice, poza tym z kratą – symbolem męczeństwa – i wpleść koniecznie elementy walońskie. Paweł Rusek z Cieplic wyszukał chłopaka, który mówił, że jest na czwartym roku Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, na kamieniarstwie. Zleciliśmy mu projekt plastyczny. Spodobało nam się to, co zaproponował, więc zleciliśmy mu również wykonanie. Potrzebny był jeszcze projekt inżynierski. Mam przyjaciela inżyniera – wprawdzie od dróg, mostów i lotnisk, ale obliczył proporcje, konieczną głębokość fundamentów i tak dalej. Zaczęliśmy zbierać pieniądze, bo przecież całe przedsięwzięcie parę groszy kosztowało. Akurat mojemu koledze ze studiów urodził się syn – Wawrzyniec. Mówię: „Wojtas, masz niebywałą okazję, żeby być sponsorem czegoś zupełnie znakomitego; budujemy, jakby nie było, patronowi twojego syna!" Dał pieniądze na rzeźbę. Na resztę my się złożyliśmy.

Miejscowi „bracia", czyli Jaś Reksa i Paweł Rusek, wykopali sakramencką dziurę (bo tam dosyć głęboko zamarza) i zrobili podmurówkę. Później my przyjechaliśmy i ciągnęliśmy dalej. To było na przełomie maja i czerwca 1992 roku. W dziesięciu chłopa rozgościliśmy się w domu Jasia – wyjechał do Francji i zostawił nam klucze. Wymurowaliśmy postument. Gość z kamieniarstwa przywiózł gotową rzeźbę. Ważyła około ośmiuset kilogramów, więc do jej osadzenia załatwiliśmy cyklop z istniejącego jeszcze wówczas pegeeru. Cyklop przyjechał, podniósł naszego Wawrzyńca kawałek, po czym rzygnął olejem ze wszystkich węży i tyle. A nam urlopy się kończyły, to wszystko w rozsypce, no – kaplica. Tak jak stałem – opaprany wapnem i w przydeptanych tenisówkach – pojechałem z kolegą do Lwówka, bo facet od cyklopa powiedział, że tam mają dźwig do przeładunku koksu. Właściciel akurat zamykał firmę. Wyglądałem, jakbym gdzieś spod baru wyszedł, ale uwierzył mi i posłał ze mną pracownika. Tamten nie bardzo chciał jechać, ale właściciel powiedział: „Pojedziesz pan, premię dam specjalną, a tam jest święta robota i musi być zrobiona." I ruszyliśmy dwudziestotonowym dźwigiem, takim co wygarnia na raz łychą pół wagonu węgla. Czułem się, jakbym był na pierwszym piętrze.

Blok rzeźby ma bolce, a w obudowie jest szczelina – trzeba było to wpasować. Tylko że łycha źle się otwierała, ciągnęła na jedną stronę. Baliśmy się, że albo kamień będzie krzywo postawiony, albo w ogóle nam to zleci, więc kolega wlazł do środka łychy. Postawili bezbłędnie, od razu. Obmurowaliśmy, zrobiliśmy daszek, zamontowaliśmy krzyż wykuty przez kowala pod Słupią, uporządkowaliśmy teren. Skończyliśmy w nocy. Zapaliliśmy świeczki i zrobiliśmy sobie piknik u Wawrzyńca.

Do Agatowej Doliny zjeżdżali potem z rodzinami co roku – w sierpniu, około imienin swojego patrona. Kiedy już rzecz pomyślnie zakończono, plastyk przyznał się bractwu, że jest dopiero na drugim roku studiów. Zełgał, bo obawiał się, że nie dostanie zlecenia. Budowniczowie kapliczki dowiedzieli się także, że miejscowa ludność brała ich za Niemców, a całe przedsięwzięcie uznawała za mocno podejrzane, dlatego postanowili szybko kapliczkę poświęcić i wszystkich mieszkańców z okolicy zaprosić. Uroczystość odbyła się 16 sierpnia tego samego roku.

– Ludzie przyszli z bukiecikami, ładnie ubrani, wszystko przebiegało bardzo uroczyście, wzruszyło nas to. Była też zabawna sytuacja. Miejsce, gdzie stanęła kapliczka nazwaliśmy Agatową Doliną i tak napisaliśmy na zaproszeniach. Podczas uroczystości święcenia podeszła do mnie starsza kobiecina i mówi: „Panie, ja tu tyle lat mieszkam, od wojny, a nie wiedziałam, że to się tak nazywa."

Notowała
Maria Wiatrowska

Szlakiem wiatru i sów (4)

Holender z Ostrówka (gm. Repki)

Jest optymistycznym przykładem uratowanego obiektu. Został wybudowany przez Macieja Chybowskiego i jego synów – Franciszka (ostatniego właściciela) i Bolesława – w 1938 r. Pierwotnie stał we wsi Ostrówek po lewej od szosy Paprotnia – Sokołów Podlaski. Obecnie znajduje się w Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego w Nowej Suchej, przeniesiony i odrestaurowany staraniem prof. Marka Kwiatkowskiego.

W wiatraku tym mielono ospę i razówkę na jednym złożeniu kamieni (ganku). Jest stosunkowo mały w porównaniu z innymi holendrami, jednopiętrowy, na rzucie ośmioboku o długości ściany w przyziemiu 2,2 metra i wysokości zrębu (do dachu) 9 metrów. Śmigi miał w Ostrówku sztukowane, długości 16 metrów, obecnie ma ciągłe (z jednej belki). W nowym miejscu nie zamonotowano tylko dyszla do obrotu wiatraka.

Tekst i zdjęcia
Sławomir Kordaczuk

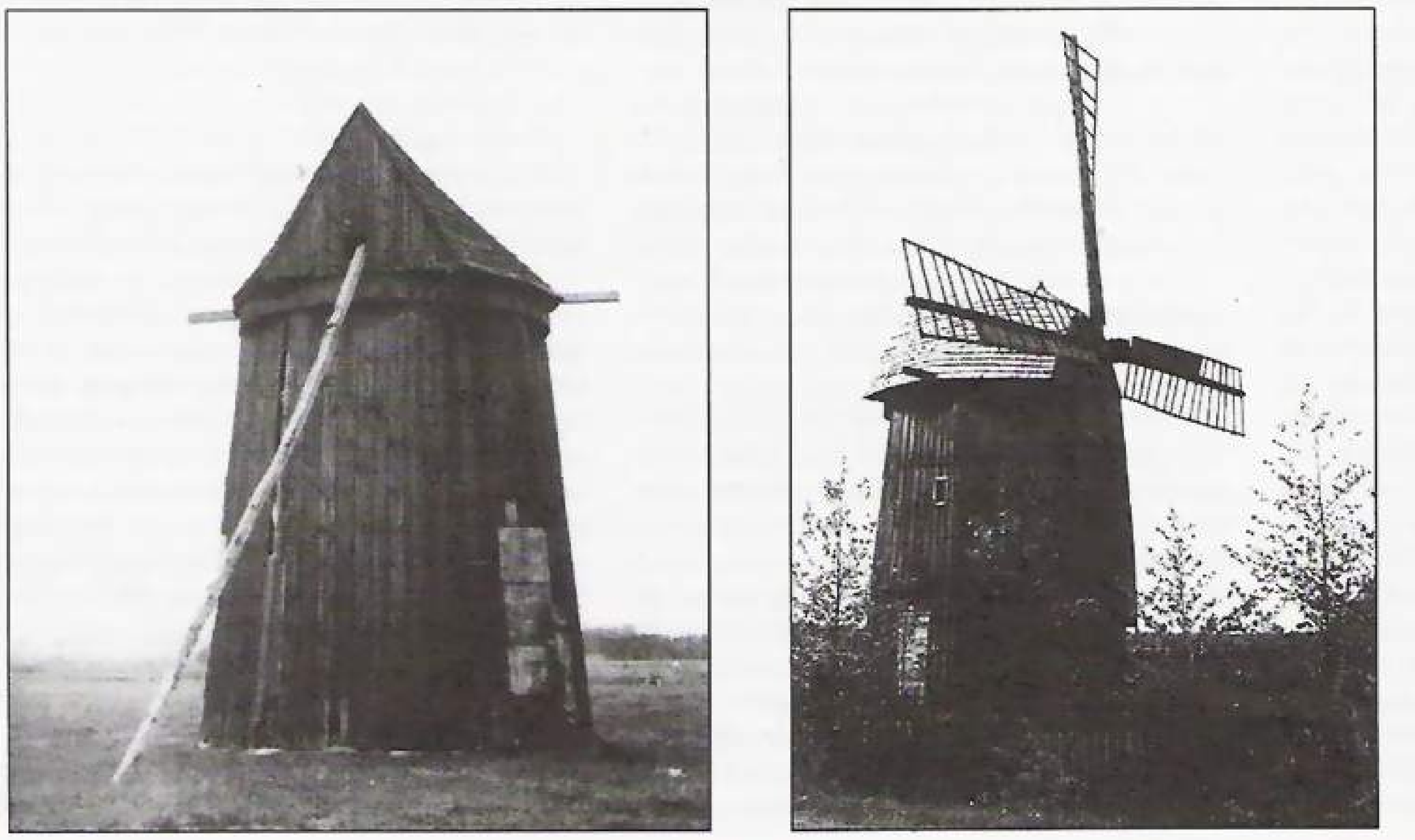

Holender w Ostrówku – 23.05.1984 r. (z lewej) i w skansenie w Suchej – 7.05.1998 r.

Mając oczy w nogach...

Gdy oprzemy łokcie o blat okienka kasy biletowej, poczty czy banku, warto przyjrzeć się, na czym je opieramy. Co prawda twórcy obecnych, nowoczesnych wystrojów różnych instytucji preferują bardziej ozdobne i wymagające większego wysiłku przy obróbce skały magmowe, ale czasem trafiamy na starsze ściany i posadzki z jakichś zlepieńców, skał osadowych, wapieni czy też pseudomarmurów chęcińskich. Po uważnym przyjrzeniu się możemy dostrzec niezmiernie ciekawe rzeczy. Zwłaszcza wtedy, gdy kamienie mają wilgotną powierzchnię.

Po raz pierwszy zwróciłem uwagę na skamieniałości na poboczu drogi koło domu w moich rodzinnych Hołowczycach. Po deszczu zauważyłem, że kamienie wyglądają inaczej niż zwykle. Skonfrontowawszy z literaturą z dziedziny paleontologii, znalazłem w nich skamieniałe małże, ramienionogi, trylobity. Najłatwiej i najczęściej wyodrębniałem wapienie krynoidowe zawierające segmenty łodyg liliowców. Z daleka widziałem na kamieniach jaśniejsze kółeczka. Za sukces uważałem znalezienie fragmentu ryby i całego jeżowca. Po pewnym czasie powstał w pokoju zbiór złożony z kilkuset ciekawostek. I w którąś sobotę skarby wylądowały w ogródku. Podczas sprzątania mama stwierdziła, że tam jest lepsze miejsce dla kamieni. Przecież na polach jest ich jeszcze więcej. Tylko przeszkadzają. Wtedy zacząłem zbieractwo traktować wybiórczo. Wiedziałem, na którym stoku moren polodowcowych można przeżyć najwięcej emocji. Jeśli zachowywałem, to jakieś zwierzątko lub ciekawszy wapień muszlowy. Bo gąbki, a zwłaszcza koralowce, rychło mi się opatrzyły.

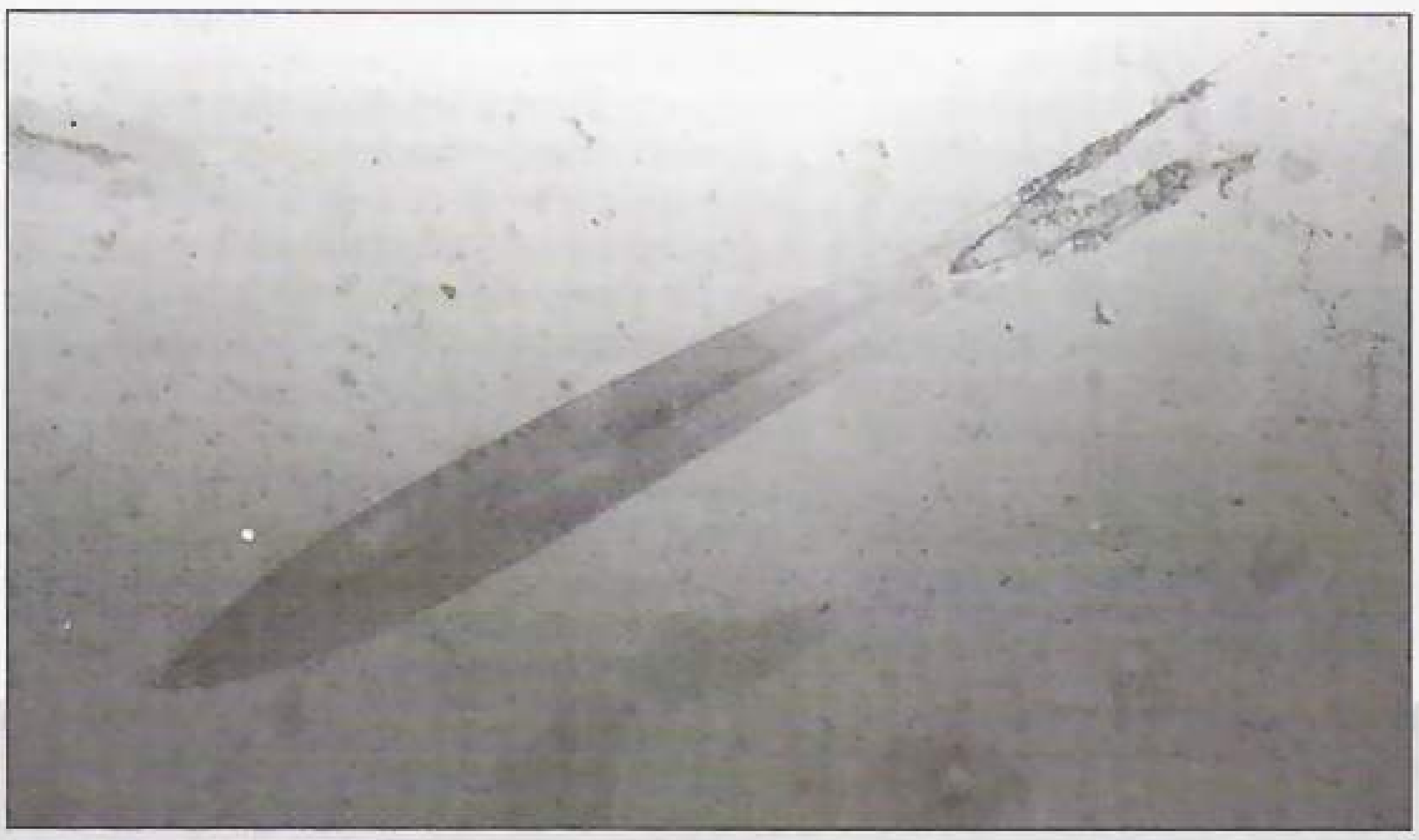

Belemnit w posadzce prezbiterium kościoła pw. św. Stanisława w Siedlcach

Praktycznie cała wschodnia Polska znajduje się na pokładach dość głęboko zalegającej kredy. Na Podlasiu znane są wychodnie w Mielniku i Kornicy, powstałe w wyniku oddziaływania kemów. Były to twory geologiczne złożone z ogromnej masy lodu, ziemi i kamieni, rozciągającej się na przestrzeni wielu kilometrów. Gdy wokół lodowiec stopniał, kem swym ciężarem wypchnął plastyczną kredę do góry i po stopieniu się stworzył dolinę rzeki Bug. W miejscach wypchnięcia kredy zostały założone kopalnie. Dzieciarnia niemal każdej szkoły podstawowej w okolicy bawiła się tzw. strzałkami piorunowymi, pochodzącymi z wycieczek do tych kopalń i penetracji odkrywek. Czasem trafiały się i muszle małży. Na zakręcie Bug osadzał skamieniałości wypłukane z pokładu kredy. W pobliżu miejsca zwanego Trojanem znalazłem ciekawą ośródkę (odlew wewnętrzny) małża hippuritesa. Określenie znalezisk „strzałki piorunowe" jest błędne. Fulguryty powstałe w wyniku uderzenia pioruna są inne. Te zaś są skamieniałymi szczątkami zwierząt. Małe fragmenty można znaleźć również w żwirowni i w mieście wiosną na ulicy, gdy śnieg odsłoni pozostałości z posypywania jezdni. Na podstawie zachowanych odcisków miękkich części organizmu naukowcy twierdzą, że były to dziesięciornice. To, co znajdujemy w pokładach kredy, jest zamienioną w wyniku procesów geologicznych w kalcyt częścią stożka muszli wewnętrznej belemnitu. Znajdujemy zwykle najniższą część w kształcie pocisku karabinowego. Stąd nazwa organizmu od greckiego złowa *belemnon* (pocisk).

Większe fragmenty sięgające fragmokonu (organ hydrostatyczny) zwierzęcia można znaleźć w twardszych skałach. W ubiegłym roku robiłem zdjęcia w kościele św. Stanisława w Siedlcach podczas uroczystej mszy za Podlasiaków pochowaych w Katyniu. Wtedy przyjrzałem się posadzce, na której stałem. Otóż na jednej płytce dostrzegłem wyjątkowej urody i wielkości przekrój belemnitu. Po bliższym przyjrzeniu się (mam nadzieję, iż Bozia mi wybaczy niezbyt uważne w tym momencie uczestnictwo we mszy), dostrzegłem na innych płytkach więcej mniejszych, charakterystycznych, wrzecionowatych kształtów.

Odwiedziłem kiedyś szpital wojewódzki. Kuzynka stwierdziła, że trzeba mieć oczy w nogach, by w posadzce dostrzec to, na co zwróciłem jej uwagę. Nie był to okaz na miarę słynnych na cały świat okazów z Łukowa, jednak znakomicie widać było wyszlifowany w płytce przekrój amonita z zabarwionymi na ciepły, pomarańczowy kolor komorami, które organizm kolejno napełniał powietrzem, gdy zamierzał płynąć nieco wyżej.

Najładniejszy przekrój amonita spotkałem na schodach Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Zrezygnowałem z fotografowania ze względu na dużą liczbę petentów (reforma systemu ubezpieczeń). Nie chciałem robić sensacji. Poza tym – a nuż zauważyłby moje zainteresowanie któryś z kolekcjonerów i próbowałby okaz wydłubać... Niech będzie i cieszy oczy petentów. Pamiętam, kiedyś fotografowałem wiatrak w Tuchowiczu. Usłyszałem: „Pan tak fotografuje, pewnie to zabytek?" Przytaknąłem. Wtedy pani stwiedziła: „Jutro zaczynamy rozbierać!" Uznałem to za żart, ale gdy następnym razem jechałem przez tę wieś, już nie zobaczyłem wiatraka...

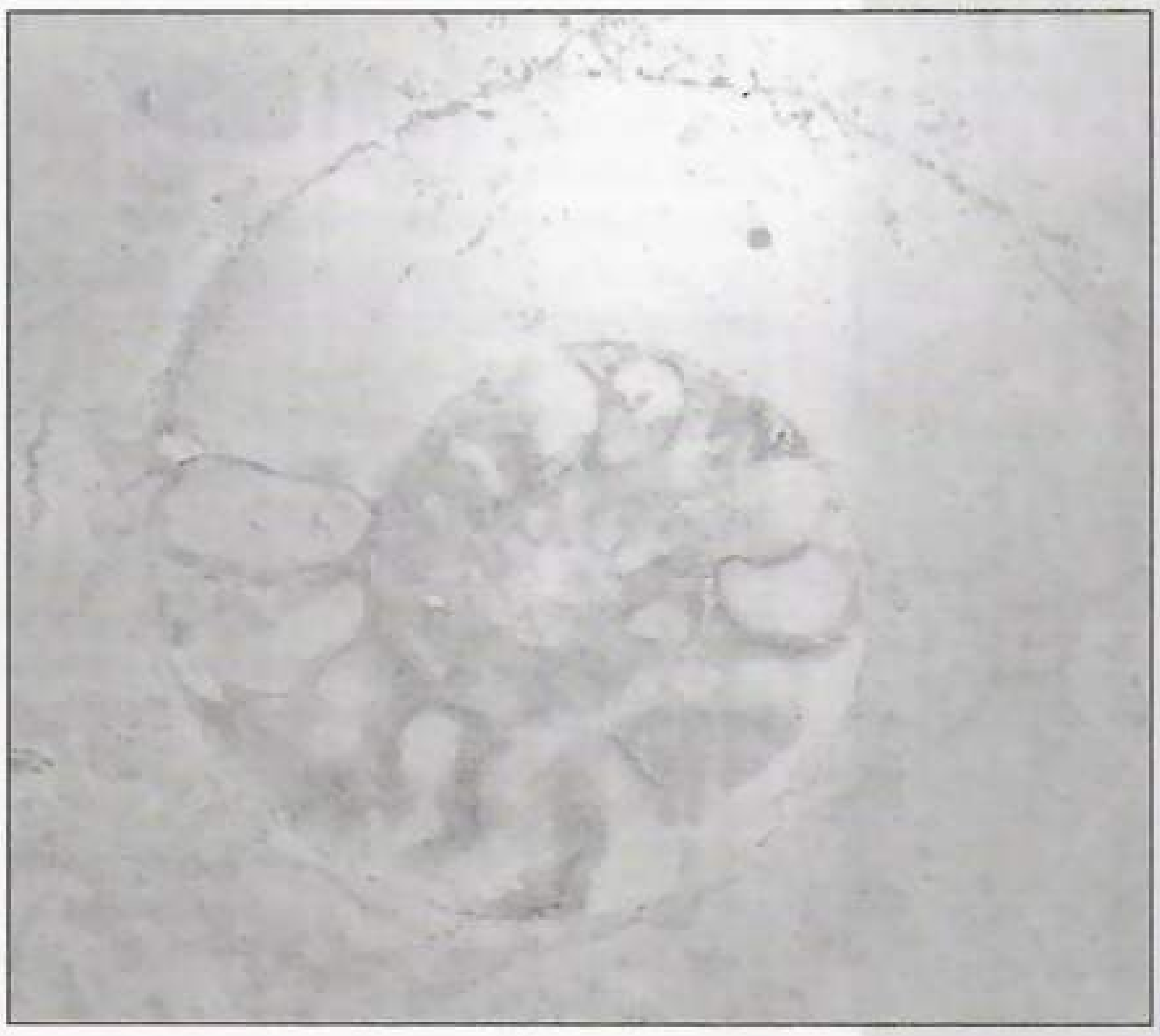

Amonit w posadzce szpitala w Siedlcach

Prawie codziennie spotykam się z innym skamieniałym zwierzątkiem. W Muzeum Okręgowym w Siedlcach jest sekretariat, w nim stoi zabytkowy stolik, na stoliku leży marmurowy (czy raczej ze zlepieńców) blat, a w nim jest skamieniały łodzik z doskonale wyróżniającymi się jasnymi paskami komór powietrznych. Jest to zapewne jakiś paleozoiczny ortoceras ze skorupą w kształcie wydłużonego stożka. Obok znajdują się mniejsze, lecz także wyraźne osobniki tej grupy organizmów. Czy interesanci dyrekcji wiedzą, na czym stawiają filiżankę z kawą?

Z prymitywnych łodzików wyodrębniły się później opisane wyżej belemnity i amonity. Razem należą w systematyce świata zwierzęcego do głowonogów (Cephalopoda) typu Mollusca – wraz z małżami, ślimakami, chitonami itp. mięczakami. Po milionach lat twardnienia cieszą nasze oczy w różnych nieoczekiwanych i dalekich od powstania (środowisko morskie) miejscach.

Tekst i zdjęcia
Sławomir Kordaczuk

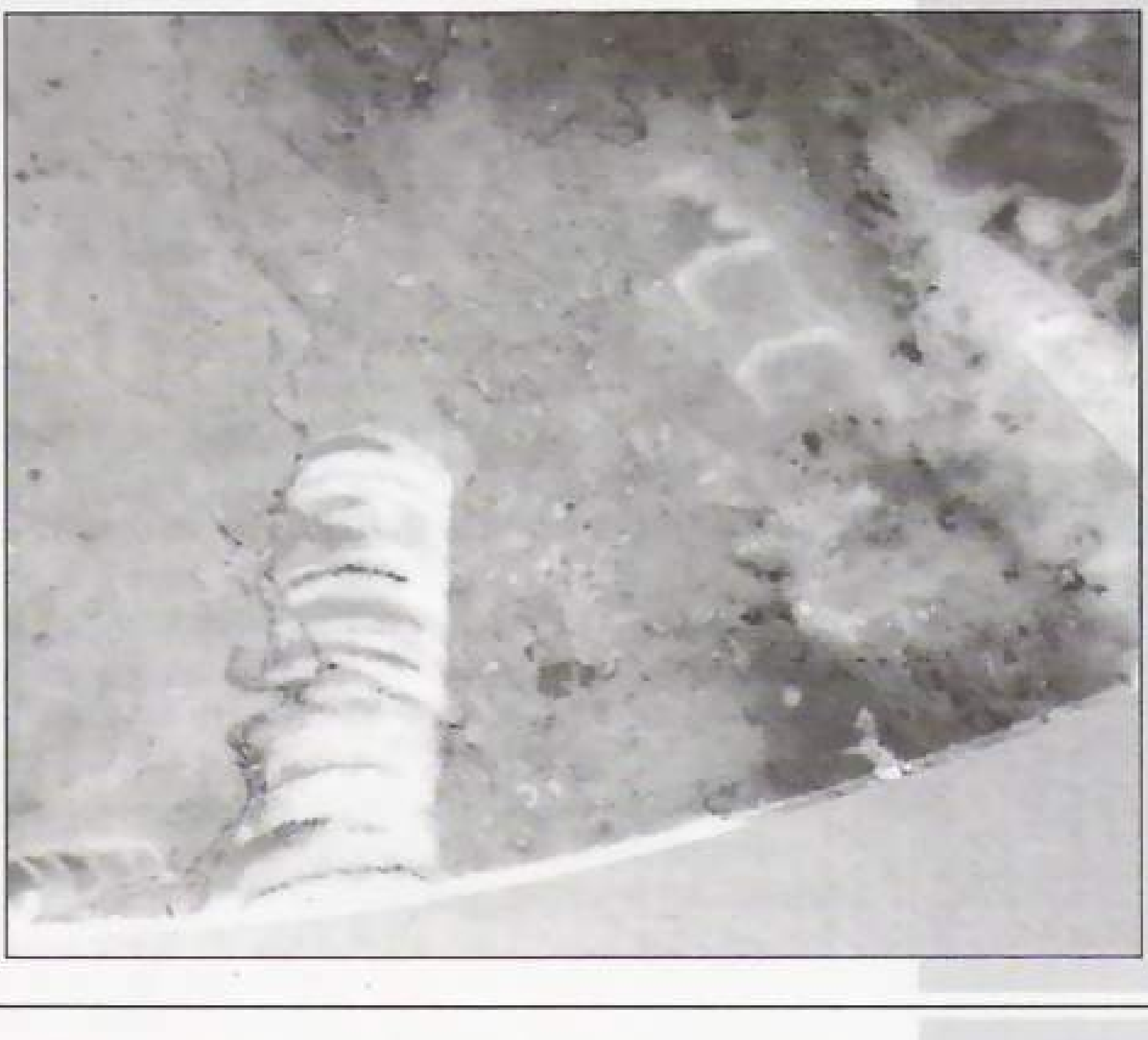

Blat stolika ze skamieniałymi łodzikami. Sekretariat Muzeum Okręgowego w Siedlcach

Leon Barszczewski – zapomniany odkrywca

Nie w każdej encyklopedii można znaleźć wzmiankę o tym odkrywcy. A tak dużo zobaczył, przeżył i zrobił, że niejeden musiałby przynajmniej dwa razy żyć, by pochwalić się tyloma dokonaniami. Urodził się 20 lutego 1849 r. w Warszawie w rodzinie drobnoszlacheckiej. W armii rosyjskiej dosłużył się w 1906 r. stopnia pułkownika. Od najmłodszych lat przejawiał skłonności badawcze i podróżnicze oraz wszechstronność zainteresowań – także tych praktycznych, które pomagały mu w wędrówkach i kierowaniu ekspedycjami naukowymi. A więc nauczył się kowalstwa, szewstwa, stolarstwa, krawiectwa, ukończył też kursy sanitarne. W muzeum, które zorganizował we własnym domu, sam wykonał półki i gabloty na eksponaty przywożone z licznych wypraw. Podziw wzbudza reakcja Leona Barszczewskiego na marzenie żony, pragnącej zrzucić barchany na rzecz modniejszego jedwabiu: założył hodowlę jedwabników, utkał płótno i spełnił jej życzenie.

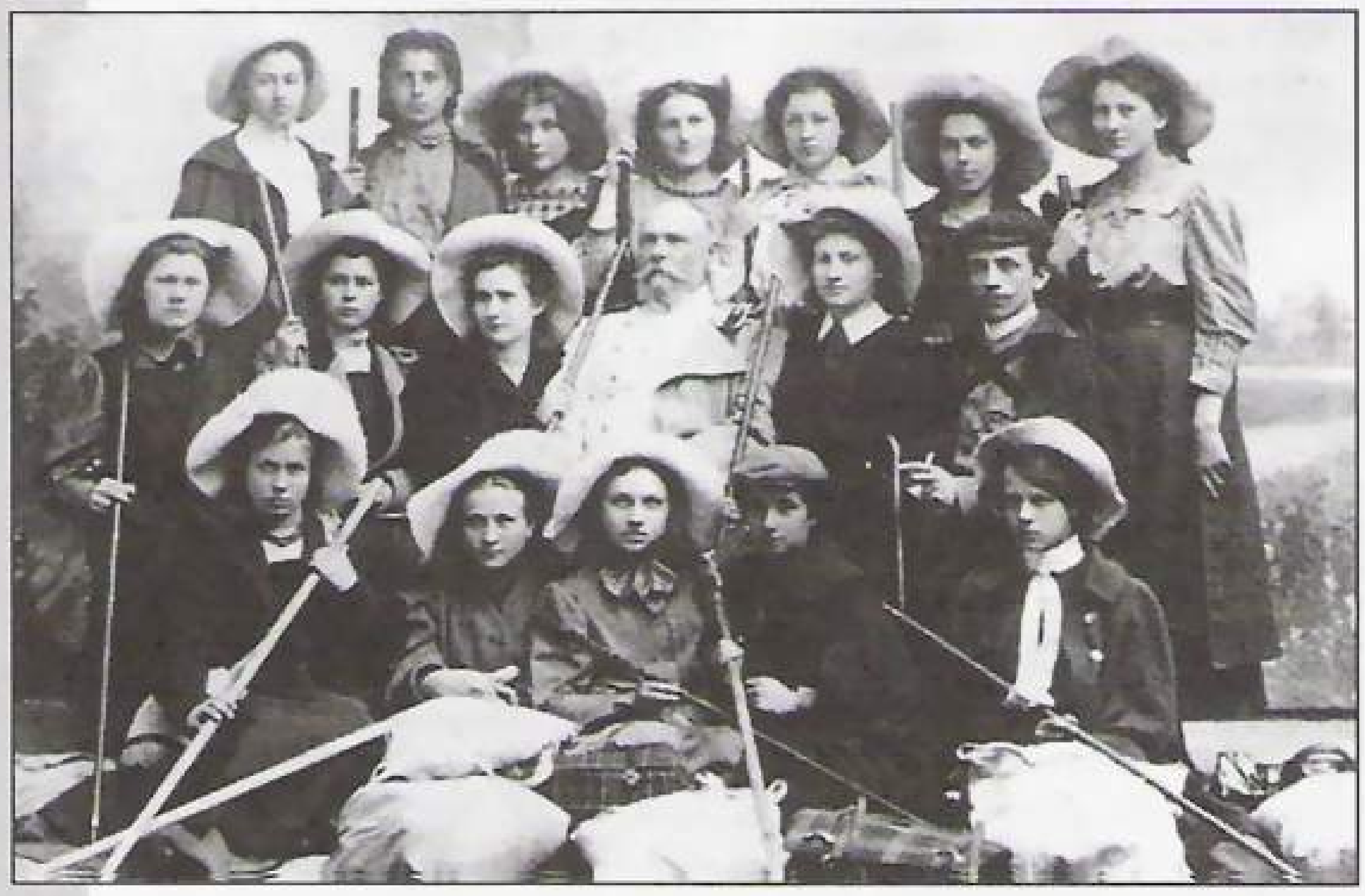
Leon Barszczewski z córką (po jego lewej ręce) i uczennicami na wycieczce

Rozpoczynając karierę wojskową postarał się o przeniesienie na świeżo zdobyte przez Rosję tereny w Azji Środkowej. Samarkandę wybrał na bazę swych wybraw naukowych. Obserwował życie i zwyczaje miejscowej ludności, zbierał okazy fauny i flory oraz przedmioty etnograficzne. Część zbiorów przekazał do Muzeum Regionalnego w Samarkandzie, którego był współorganizatorem.

Na szczególny podziw zasługuje pasja fotograficzna Barszczewskiego. W tym czasie każdy fotografujący był pionierem w tej dziedzinie. Fotografia była trudna i kosztowna. Ogromna dokumentacja wypraw, jaką zostawił polski podróżnik, kosztowała wówczas majątek. Poza tym trzeba było mieć dużo siły i uporu, by tą dziedziną się zajmować. Przed pierwszą wojną światową (L. Barszczewski zmarł w 1910 roku) doświadczony fotograf zabierał ze sobą około 60 kg sprzętu, by wykonać zdjęcie w plenerze! Oprócz aparatu wiózł namiot ciemni fotograficznej, chemikalia, płyty szklane, z których sporządzał negatywy nakładając na nie emulsję światłoczułą uaktywnianą tuż przed fotografowaniem. Potem następował proces wywoływania. Toteż gdy któryś z osiołków karawany spadł w górach w przepaść, oznaczało to katastrofę dla całej wyprawy.

Barszczewski był pierwszym fotografem-glacjologiem. Do końca życia wspominał ukochane lodowce Azji. W 1895 r. za ich fotografie otrzymał złoty medal na wystawie w Paryżu. Służąc w armii penetrował na polecenie władz wojskowych nowe zdobycze terytorialne Rosji i wytyczył drogi strategiczne u sąsiadów – w Emiracie Buchary i Afganistanie. Początkowo były to ekspedycje wywiadowcze. W Afganistanie w tym samym czasie o wpływy walczyła Wielka Brytania i był taki moment, że Leon Barszczewski stanął po mniej właściwej stronie i z trudem ocalił głowę. Później w coraz większym stopniu zajmował się podczas podróży badaniami naukowymi z ulubionych dziedzin: glacjologii, hydrologii, mineralogii, historii, antropologii fizycznej, botaniki, językoznawstwa i etnografii. Na jego zdjęciach widać przedstawicieli wschodnich ludów w bogatych strojach, siedziby władców, urok zabudowań, pejzaże górskie, pomysłowość człowieka w budowaniu szlaków komunikacyjnych w niedostępnym górskim terenie itp. Obfotografował tereny między rzekami Zerwawszanem i Amu-Darią, między Górami Darwazkimi i Piotra I. Przy okazji odkrył kilkadziesiąt złóż bogactw naturalnych: kamienie szlachetne, pokłady złota i srebra, złoża ropy naftowej, rudy metali, węgiel kamienny i gorące źródła mineralne – dorzucając do bogatej sfery zainteresowań jeszcze geologię.

Siedlczanom jest znany z powodu... zesłania do tego miasta. W dowód uznania zasług stopniowo awansowany na coraz wyższe stopnie oficerskie i odznaczany orderami, otrzymał w 1895 r. propozycję przyjęcia prawosławia. Ożenił się z siostrą zesłanego do Samarkandy powstańca styczniowego, wychował dzieci w duchu polskiej tradycji i wyrzeczanie się wiary katolickiej traktował jako utratę narodowości. Po odmowie przyjechał na przełomie 1896 i 1897 r. do Siedlec i objął dowództwo 177 krasnostawskiego pułku piechoty.

A. Gancwol
à Siedlce.
Leon Barszczewski
fot. A. Gancwol

Pomógł córce Jadwidze założyć w 1904 r. szkołę handlową dla dziewcząt. Wyposażył ją w pomoce naukowe i wykonał samodzielnie ławki dla uczennic. No i, oczywiście, organizował wycieczki krajoznawcze, nawet w Góry Świętokrzyskie. Dla miasta gubernialnego był to szok! Przełożona niejednokrotnie była młodsza od swych uczennic. Po powrocie z Finlandii i przyjrzeniu się tamtejszemu systemowi nauczania, zatrudniła w swej szkole lekarza, czym wyprzedziła edukacyjną Europę. Wprowadziła także lekcje gimnastyki, więc co „roztropniejsi" zabrali swoje pociechy, by nabierały kształtów i obfitości szczelnie opięte od sznurowadeł po podbródek.

Jednak szkoła przetrwała i rozwinęła się, nawet mimo trudnych lat Wielkiej Wojny. Przekazana przez Jadwigę Barszczewską państwu, funkcjonuje do tej pory jako Liceum Ogólnokształcące im. Królowej Jadwigi.

Leon Barszczewski został pochowany w Częstochowie, a jego piękny monumentalny nagrobek z czerwonego piaskowca zginął w latach osiemdziesiątych ze świętego miasta.

Sławomir Kordaczuk
Reprodukcje autora

Batalion bucharski w Szaar
fot. L. Barszczewski

Tajemnice archiwów (III)

KOMPLEKS PODZIEMNY „JUGOWICE” W GÓRACH SOWICH

Nie zamierzam pisać na łamach „Odkrywcy” o ogromnej liczbie ofiar, jakie pochłonęła realizacja przedsięwzięcia budowlanego „Riese” („Olbrzym”). Czytelników odsyłam do książek Leszka Adamczewskiego, Jerzego Cery, Marka Dudziaka, Piotra Kruszyńskiego, Jacka E. Wilczura. Zapraszamy również do odwiedzenia Muzeum „Gross Rosen” w Wałbrzychu, które w swojej bibliotece posiada wyczerpujący zbiór materiałów na ten temat. W niniejszym artykule **chciałbym zająć się tylko stroną techniczną pozostałości infrastruktury podziemnej w Jugowicach**.

Jak dotychczas, nie udało mi się natrafić na niemieckie plany projektowe budowy „Riese”, ale sądzę, że one istnieją, bo miałem możliwość zapoznać się z fragmentem tej dokumentacji. Z dotychczas zebranych materiałów, jak również na podstawie pracy w terenie, mogę stanowczo stwierdzić, że **wszystkie sztolnie w Jugowicach wiosną 1945 r. były dostępne**. Całe pozostawione przez Niemców wyposażenie z placu budowy w pierwszych dniach po wyzwoleniu zostało zdemontowane i wywiezione do Warszawy. Zajmowało się tym Przedsiębiorstwo Poszukiwań Terenowych Urząd Likwidacyjny. Wspomina o tym fakcie Zbigniew Mosingiewicz w artykułach, które opublikował w „Słowie Polskim” po obejrzeniu kompleksów podziemnych w październiku 1947 r. Wcześniej, 23.10.1946 r., występujący w imieniu Wałbrzyskiego Starosty Powiatowego pan Demczuk – kierownik referatu wojskowego, realizując zarządzenie W/Opl. 1-4/46 Urzędu Wojewódzkiego Wrocławskiego, sporządził wykaz umocnień i korytarzy podziemnych, a na mapie opatrzonej legendą zaznaczył obiekty. O Jugowicach napisał m.in.: *Cztery wejścia podziemne w gminie. – Walim (Łokietek) na terenie wsi Chałupy pod górą Mittelberg. Korytarze budowane w skale, częściowo obudowane drzewem, posiadające liczne rozgałęzienia*.

W lutym 1949 r. Szef Wydziału Inżynieryjno-Saperskiego płk Norejko wysłał pismo do Głównego Inspektora Wojsk Inżynieryjno-Saperskich realizując zarządzenie nr 0107 z dnia 31.01.1949 r., dotyczące planu prac zwiadu fortyfikacyjnego, zapotrzebowania na materiały pędne i kredyty potrzebne do zakończenia prac zwiadu fortyfikacyjnego na terenie OW-IV. Do tego dokumentu dołączono plan pracy patroli zwiadowczych przy rozpoznaniu obiektów fortyfikacyjnych na terenie OW-IV w okresie od 1.03. do 30.04.1949 r. W pozycji nr 2 wyszczególniono, że w skład patrolu nr 2 wchodzili 1 oficer, 1 kreślarz-pisarz i 1 saper. Dowódcą zwiadu był kpt. Niewęgłowski. Zakres pracy obejmował powiaty m.in. od Kłodzka po Dzierżoniów, Jawor i Jelenią Górę, Wrocław, aż do Sycowa.

Jak udało się tak małej liczbie osób w tak krótkim czasie sporządzić dokumentację? To prawie niewyobrażalne! Ale jednak **kpt. Niewęgłowski pozostawił po sobie dokumentację podziemi Górach Swoich i części wyrobisk pod Zamkiem Książ**. Metryka obiektu kompleksu podziemnego Jugowice Górne nosi numer IV/6084. W tym okresie wojsko zakwalifikowało obiekt jako *niewykończone schrony p/lotnicze, 50 m od domu nr 72. W końcu wioski, po lewej stronie pod górą. Dobrze zamaskowane. Azymut 170*. Podczas zwiadu fortyfikacyjnego kpt. Niewęgłowski zanotował: *Kute w skale wejścia 1, 2 stemplowane sposobem górniczym, wejście 4 obetonowane z drzwiami*. Metrykę obiektu wraz z planem zatwierdził gen. bryg. Daniluk-Danilowski. Z planu tego wynika, że „słynna” sztolnia za żelaznymi gazoszczelnymi drzwiami (nr 4) była zalana wodą, dostępna na długości około 100 m i kończyła się niewątpliwie przodkiem – jak każda sztolnia w tym kompleksie. Jeśli czytelnik „Odkrywcy” będzie się starał przyrównywać ten opis do planów kompleksu Jugowice w wymienionych powyżej książkach, to chciałbym zaznaczyć, że M. Dudziak i J. Cera przyjęli odwrotną numerację. Ja wraz z P. Kruszyńskim, M. Aniszewskim i D. Korólczykiem, prowadząc badania kompleksu „Jugowice” w Górach Sowich w 1994 r., wykonaliśmy dokumentację z numeracją prawie zgodną ze zwiadem kpt. Niewęgłowskiego.

W 1945 r. podziemne kompleksy w Górach Sowich penetrował por. Jan Mospinek. W sprawozdaniu z 10 listopada 1954 r. pisze m.in. o Jugowicach. *W Jugowicach znajdują się dwa obiekty. Jeden mały, oznaczony na planie „Jugowice I” – posiadający 2 wejścia całkowicie zasypane i chodniki tylko kute w skale oraz obiekt „Jugowice II” – największy ze wszystkich. Obiekt „Jugowice II” posiada 4 wejścia, przy czym pierwsze i drugie wejście oraz chodniki i sale przyległe zalane są wodą gruntową na gł. 0,5 do 1 m. Trzecie wejście jest zawalone. Obiekt jest w stanie surowym, wykuty w skale, ale też niekompletnie, gdyż miały być jeszcze kute piętra, które są częściowo zaczęte, ale nie skończone.*

W 1964 r. badania historyczno-naukowe w Górach Sowich zorganizował Jacek Wilczur z głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Udział wzięli również żołnierze Śląskiego Okręgu Wojskowego oraz grotołazi ze Speleoklubu Warszawskiego. Nie penetrowano wtedy podziemi w Jugowicach i trudno jest dziś określić, czy w tym kompleksie były dostępne.

W latach 1971-1974 grupa słuchaczy Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu pod kierownictwem Jerzego Cery oraz grotołazi z „Klubu Nietoperza” z Wałbrzyskiego Oddziału PTTK prowadzili badania m.in. kompleksu Jugowice. Przekopując zawał w sztolni nr 6 (przyp. z.r.) natrafili na betonową ścianę w której zamontowane były otwarte stalowe drzwi. Z powodu trudności technicznych nie zbadano wtedy owej sztolni. W tym samym czasie J. Cera uzyskał w archiwum wojskowym plan wyrobisk podziemnych datowany na sierpień 1954 r. Efektem działań J. Cery w Górach Sowich było opracowanie pt. „Tajemnice walimskich podziemi”, przygotowane w Wyższej Szkole Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu w 1974 r. W rozdziale piątym J. Cera napisał m.in. o Jugowicach: *Kompleks w Jugowicach Górnych posiada ogółem pięć wejść – najwięcej ze wszystkich pozostałych. Jednak jest on niedostępny i przynajmniej częściowo zalany, o czym świadczy wypływająca z niego woda. W czasie prowadzenia badań udało się sforsować trzy z pięciu wejść. Niestety, możliwość dalszej penetracji tego kompleksu skończyła się po 50 m, na skutek zawału występującego we wszystkich trzech korytarzach na tej samej wysokości. Charakterystycznym dla niego jest to, że znajduje się tam jak dotąd jedyne na całym obszarze – obetonowane wejście posiadające podwójne – pancerne i gazoszczelne (ślady po gumie) – drzwi.*

W 1992-1993 zespół skupiony wokół Mariusza Aniszewskiego i Dariusza Korólczyka odkopał sztolnie 1-3, 5-6, w kompleksie Jugowice. W 1994 r. M. Aniszewski, D. Korólczyk, P. Kruszyński i Z. Rekuć przygotowali opracowanie nt. Badania kompleksu podziemnego „Jugowice” w Górach Sowich, które wygłoszone zostało na konferencji naukowej Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji w Warszawie. Efektem naszej wspólnej pracy badawczej w Jugowicach było **zinwentaryzowanie wszystkich obiektów naziemnych i podziemnych związanych z „Riese”**. Przy użyciu „fadromy” została odkopana sztolnia nr 7 – jedna z najciekawszych w tym kompleksie. Ma ona 24,5 m długości. W środkowej części na odcinku 4,55 m sztolnię przedzielono na dwie części. W połowie wysokości zbudowano betonowy łukowaty strop o grubości 10 cm. Jest on wsparty na obydwu bocznych skalnych ścianach sztolni, obok których zbudowano dwie ścianki z pojedynczej cegły. Mają one wysokość 0,9 m i nie dotykają do stropu. Na końcu sztolni znaleźliśmy polską gaśnicę. Stemple i ściany w tym miejscu nosiły ślady sadzy.

Dalsze badania w Jugowicach prowadzili M. Aniszewski i D. Korólczyk. Próbowali oni przekopać zawał na polu, który utworzył się w latach 80. nad sztolnią z żelaznymi drzwiami. Niestety, bez skutku.

W połowie lat 90. Wojciech Stojak, realizując film „Klubu Poszukiwaczy Skarbów”, odkopał dwie pary gazoszczelnych drzwi stalowych u wylotu sztolni nr 6.

Jeszcze w 1999 r. M. Aniszewski dłubał w zawale sztolni nr 4; jak sądzę – bez potrzeby, bo dokumenty archiwalne mówią dokładnie, że ta sztolnia była dostępna po zakończeniu wojny.

Tak wygląda skrócona historia badań kompleksu Jugowice w Górach Sowich. **W archiwach można znaleźć dokumenty historyczne dotyczące wielu ciekawych tematów i od tego powinniśmy rozpocząć prawdziwe poszukiwania**. Pamiętajmy o tym, zanim chwycimy za łopaty.

Zbigniew Rekuć

Autor jest rzeczoznawcą Ministra Kultury i Sztuki w zakresie ochrony podziemnych zabytków techniki. Kontakt: ul. Andersena 2/178, 01-911 Warszawa, e-mail: rekuc_zsp.itme.edu.pl

Gdy znaleziska nie widać spod rdzy...

Dziesięć lat temu znalazłem w pikardyjskim lesie pewien przedmiot metalowy, całkiem obrosły różnego rodzaju tlenkami. Najpierw chciałem go wyrzucić, lecz mimo wszystko – zachowałem. Przeleżał wiele miesięcy w skrzynce z podobnymi znaleziskami. Nie wiedziałem, co z nim zrobić, odrestaurowanie wydawało mi się nierealne. Kształt był niejasny, nie miałem wątpliwości, że pod rdzą nie znajdę zdrowego metalu. Elektrolizy nie dało się zastosować, ponieważ metal – przewodnik był całkowicie niedostępny.

Któregoś pięknego dnia wziąłem się w garść. Postępując według wskazówek pewnego specjalisty od restauracji przedmiotów żelaznych poddałem znalezisko obróbce czysto mechanicznej. Okazało się, że to bardzo stary posążek galloromański przedstawiający Bachusa. Jego kształty uwalniały się powoli z rdzawej otoczki. W rzeczywistości rdza ta nie pochodziła z posążka (ponieważ ten zrobiony był z brązu), ale z żelaznej podstawki. To ona utleniając się pokryła cały przedmiot.

Odtąd ciągle korzystam z tej metody. Z sukcesem oczyszczam różne stare narzędzia żelazne odnalezione podczas poszukiwań. Wyjawiam więc szczegóły, które pomogą odnowić wszelkie przedmioty zebrane podczas spacerów z wykrywaczem.

• OSUSZANIE I PRZYGOTOWANIE

Zauważyłem, że przedmioty mocno zardzewiałe nie są materiałem łatwym do obrabiania. Przed obróbką chemiczną i mechaniczną pozwalam im dokładnie wyschnąć w chłodnym i wentylowanym pomieszczeniu. Następnie zwilżam dany przedmiot naftą i suszę go ponownie. Dzięki temu zlepieńce rdzy słabiej trzymają się zdrowego metalu i łatwiej je usunąć.

• OBRÓBKA WSTĘPNA

Przedmiot jest już całkiem osuszony. Należy go owinąć w szmatkę i delikatnie uderzać w niego trzonkiem śrubokręta lub innym owalnym narzędziem. Tkanina zabezpiecza przed tym, żeby płytki rdzy nie rozsypały się po stanowisku pracy. Nic bardziej nie plami niż rdza i można ją wywabić jedynie specjalnym odplamiaczem. Po tej operacji zachowajcie jeszcze śrubokręt – będzie on głównym narzędziem pracy podczas całej obróbki.

Największe kawałki rdzy już się rozpadły, można teraz zauważyć wyłaniające się spod niej kształty przedmiotu. Należy użyć ostrza śrubokręta, aby podważać skupiska tlenków, które mogły pozostać przyczepione do podłoża. Chodzi o to, żeby nie kruszyć rdzy, ale sprawić, by odpadały całe płytki. Trzeba więc mieć dobre oko, znaleźć odpowiednie miejsce, w którym jeden prosty ruch pozwoli oderwać całą „skórkę". Rdza odpadnie zawsze w miejscu, gdzie spotyka się ze zdrowym metalem. Dłuto pozwoli usunąć płytki mocniej osadzone.

W tym momencie można wybrać wykończenie bądź mechaniczne, bądź przy użyciu elektrolizy. Elektroliza jest prosta do wykonania. Należy wziąć zwykłą ładowarkę akumulatorów, podłączyć oczyszczany przedmiot do bieguna ujemnego, doczepiając do bieguna dodatniego np. małą metalową łyżeczkę. Trzeba oba elementy zanurzyć w wodzie nasyconej solą lub kwaśnym węglanem sodowym i włączyć prąd. W ciągu kilku godzin będzie można zaobserwować, jak wszystkie tlenki odrywają się od przedmiotu, opadają lub przyklejają się do małej łyżeczki.

• POSTĘPOWANIE KOŃCOWE

Jeżeli nie chcemy używać elektrolizy, ostatnie cząstki rdzy można usunąć mechanicznie, przy pomocy małego śrubokręta, podważając je po prostu. Kiedy przedmiot jest już gotowy do pokazania i prawie całkowicie odzyskał zdrowy metaliczny wygląd, trzeba zastosować ostatnią obróbkę – tym razem chemiczną. Z jednej strony ochroni ona znalezisko przed wpływem gazów atmosferycznych, co zahamuje proces utleniania, z drugiej – nada mu ładny, gładki wygląd i ciemny odcień charakterystyczny dla starych, odrestaurowanych przedmiotów przeznaczonych do ekspozycji. Ta obróbka polega na nałożeniu na przedmiot wosku lub parafiny przez pocieranie, aby dokładnie pokryć znalezisko. Wreszcie – przetarcie wełnianą szmatką nada całości pełny blask.

Piętnaście lat temu postąpiłem w ten sposób z XVI-wiecznymi kluczami, które – przeżarte rdzą – znalazłem w pewnym podziemiu na północy Francji. Od czasu polerowania nie były ruszane i wciąż mają wygląd przedmiotu, który mógłby się znaleźć na wystawie.

Yves Vaudal
Przekład Agata Konińska

(„Tresors & Detections" nr 46, marzec-kwiecień 1999, str. 13)

Sprzęt w poszukiwaniach – kamera (cz. II)

W czasie jednej z wielu rozmów dotyczących poszukiwań z kamerą padł zarzut, że nadmiernie rozbudowany sprzęt komplikuje sprawę i jest drogi. Po co agregat, magnetowid itp.? To prawda! Do poszukiwań na strychach wystarczy mieć drabinę, a gdy chcemy zobaczyć, co kryje się pod podłogą – latarkę i lusterko. W przypadkach trudniejszych można „zza węgła" zrobić zdjęcie aparatem fotograficznym lub wykorzystać standardową kamerę wideo. Jednak bardzo duże możliwości pewnej oceny sytuacji w eksplorowanym pomieszczeniu daje sprzęt o wysokiej jakości.

Najpopularniejsze kamery B/W (podstawowe parametry podałem w cz.1) i zarazem najtańsze (ceny w granicach od 300 do 850 zł), o wymiarach 2,5 x 3,0 cm, doskonale nadają się do wykorzystania w sondach. Podstawowe zalety tych kamer to wielkość i cena. Niestety, wadą jest często bardzo kiepska czułość. Producenci nie zawsze rzetelnie podają parametry, co w rezultacie wymusza stosowanie oświetlenia o większej mocy. Pojawia się wtedy problem wymiarów sondy i chłodzenia układu elektronicznego z uwagi na zastosowanie większego oświetlenia.

Drugim elementem zestawu poszukiwawczego jest monitor. Tu najczęściej wykorzystuje się trzy typy rozwiązań – ze względu na gabaryty i rodzaj zasilania:

• Monitor o przekątnej „5", rozdzielczości poziomej 600 linii oraz zasilaniu ~220 V i –12 V. Zaletą tych monitorów jest – jak zawsze – cena. Niestety wykazują dużą awaryjność w trudnych warunkach terenowych, są nieodporne na wstrząsy, zmiany temperatur i dużą wilgotność powietrza. Wymiary: szerokość 168 mm, wysokość 145 mm, głębokość 240 mm. Cena od 250 do 600 zł.

• Bardzo dobry i przetestowany w trudnych warunkach jest tzw. monitor serwisowy, stosowany do ustawiania i regulacji kamer przez monterów telewizji przemysłowej. Wyposażony w kineskop monochromatyczny o przekątnej „4". Zasilanie z własnego akumulatora –12 V (czas pracy około 1,5 h), pobór mocy 4 W, rozdzielczość 400 linii, waga około 900 gramów. Cena, w zależności od typu, od 1000 do 2000 zł.

• Chyba najciekawszym rozwiązaniem podglądu z kamery jest zastosowanie bardzo małego monitora-wizjera zamocowanego na ruchomym ramieniu przymocowanym do kasku. Jest to również rozwiązanie bezpieczne. Monitor, kamera i oświetlenie zasilane są z akumulatora (w jednostce centralnej) o wadze 1,2 kg. Pobór mocy całego układu – około 20 W. Dwa wyjścia wideo umożliwiają podłączenie dodatkowego monitora i wideo. Cena całego zestawu około 9000 zł.

To tylko podstawowe konfiguracje sprzętu do obserwacji. W następnym artykule przedstawię sposoby przesyłania, zapisu oraz analizy obrazu wideo.

Zbyszko Janiszewski

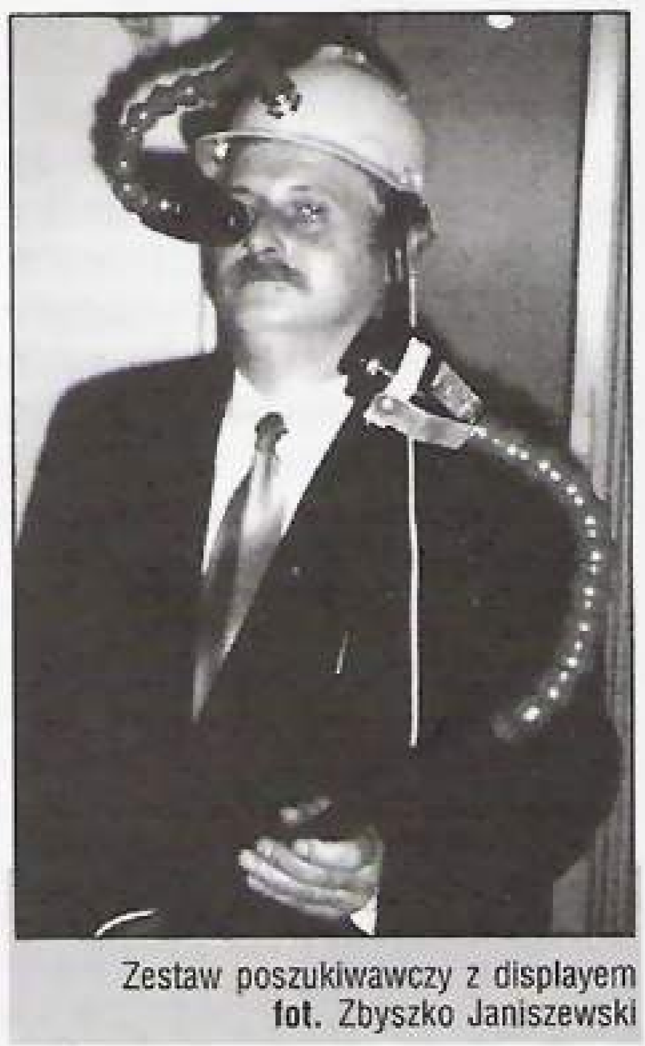

Zestaw poszukiwawczy z displayem
fot. Zbyszko Janiszewski

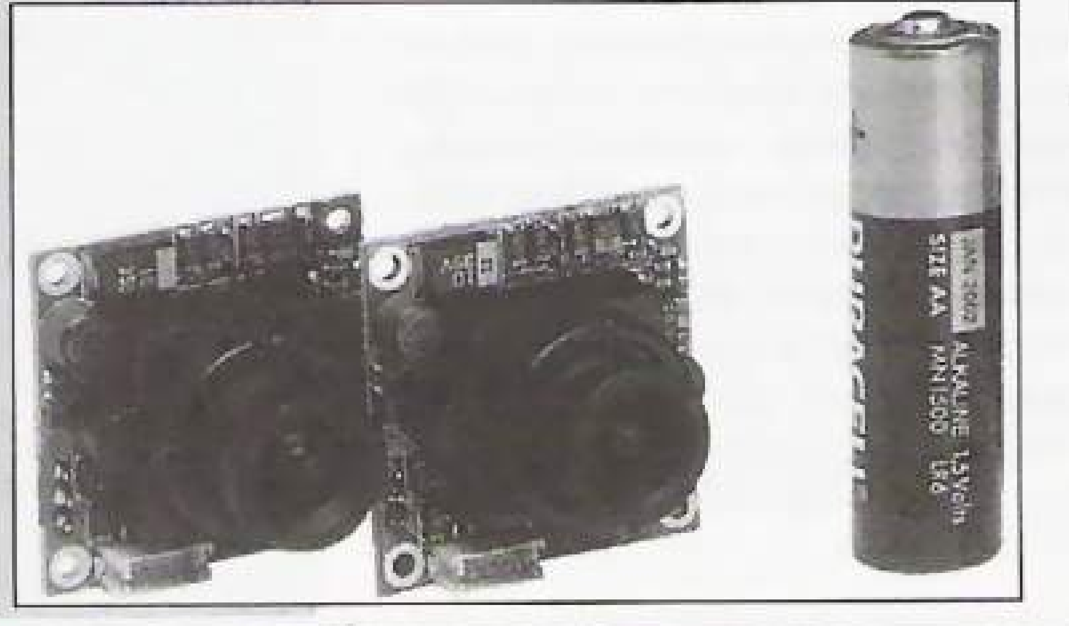

Kamery wykorzystywane w sondach wideo. Obok – Monitor serwisowy.
fot. z archiwum Zbyszka Janiszewskiego

„Odkrywca" na wystawie

W Muzeum Regionalnym w Stęszewie koło Poznania 9 października br. uroczyście otwarto wystawę „Wielkopolanie w II wojnie światowej". Inicjatorami tego ciekawego przedsięwzięcia są dyrektor muzeum Bogdan Czerwiński, Eligiusz Tomkowiak – kolekcjoner z Dopiewa i nasz eksploracyjny kolega Paweł Piątkiewicz – prezes Stowarzyszenia Archeologii i Ochrony Zabytków Militarnych „Perkun".

Zgromadzone eksponaty pochodzą ze zbiorów stęszewskiego muzeum, wspomnianego wyżej stowarzyszenia, z prywatnej kolekcji Eligiusza Tomkowiaka i od mieszkanców Stęszewa. Są to, między innymi, dokumenty i pamiątki z obozów jenieckich oraz obozów pracy, odznaczenia polskie i niemieckie, ekwipunek żołnierski, różnego typu militaria, np. działko od samolotu Focke-Wulf 190 czy części do tego typu samolotów produkowanych w okupowanym przez Niemców Poznaniu. Zbiory te to plon wieloletnich poszukiwań organizatorów wystawy. Paweł Piątkiewicz przyznaje, że najciekawsze eksponaty pochodzą z eksploracji poznańskich fortów. Ta interesująca ekspozycja jest kolejnym przykładem owocnej współpracy eksploratorów i muzealników. Bardzo się z tego porozumienia cieszymy.

Wystawę w Muzeum Regionalnym w Stęszewie (Rynek 8) można oglądać do 31 grudnia 1999 r. w godzinach 10.00-14.00 od wtorku do niedzieli.

JD

Zdjęcia Marek Dudziak

Od lewej: dyrektor stęszewskiego muzeum Bogdan Czerwiński, kolekcjoner Eligiusz Tomkowiak, prezes Stowarzyszenia Archeologii i Ochrony Zabytków Militarnych „Perkun" Paweł Piątkiewicz, dziennikarz Leszek Adamczewski

OGŁOSZENIA BEZPŁATNE

Drukujemy bezpłatnie ogłoszenia zawierające do trzydziestu słów (nie licząc adresu). Prosimy o czytelne pismo! Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie pośredniczymy w wymianie korespondencji.

- KUPIĘ magnes do poszukiwań pod wodą o udźwigu min. 50 kg. Tel. 032 423 94 14 lub 0603 216 274.
- WYKRYWACZE PI lub VLF zasięg do 4,5 m sprzedam lub zamienię na inny detektor. Tel. 018 353 11 49.
- SPRZEDAM nowoczesny wykrywacz metali. Cena 398 zł. Gwarancja 3 lata. Zainteresowanym wysyłam ofertę ze zdjęciem. Tel. 032 476 10 09 po 19.00.
- POSZUKUJĘ informacji o rodzajach nieśmiertelników wojskowych. Kolekcjonuję polskie orły wojskowe (do 1945) oraz bagnety niemieckie (do 1945). Chętnie podejmę wymianę. Dariusz Kaszuba, os. Pułanki 22/35, 27-400 Ostrowiec Świętokrzyski, tel, 0601 695 584 lub 041 266 55 73.

DENAR
wykrywacze metali

whites VIKING MINELAB Tesoro
PULSE STAR II

SPRZEDAŻ • KUPNO • ZAMIANA
WYPOŻYCZANIE • DORADZTWO

Prowadzimy sprzedaż ratalną
Wystawiamy faktury VAT

ul. Lipowa 6A/17
81–572 GDYNIA
tel. /fax (058) 781 08 89
tel. kom. 0602 224 228

PRENUMERATA

Przyjmujemy zamówienia na numery 1-12/2000. **Prenumerata roczna kosztuje 55 złotych, półroczna – 30 złotych.** Należność za zamówione egzemplarze prosimy przesłać przekazem pocztowym w terminie do 15 stycznia 2000 r. pod adresem: Redakcja „Odkrywcy", 62-500 Konin, ul. 3 Maja 32.

UWAGA

W przyszłym roku cena „Odkrywcy" może być wyższa. **Tylko prenumerata gwarantuje zakup czasopisma po obecnej cenie – 5 złotych za egzemplarz.** Ponadto składając zamówienie całoroczne za cenę jedenastu numerów otrzymujecie Państwo dwanaście.

Z redakcyjnej skrzynki

(...) Serdecznie dziękuję za odpowiedź w (...) „Odkrywcy" odnośnie miny. Przesyłam zdjęcie wraz z inną ciekawą rzeczą. Czy jest to połowa bomby? Chyba nie, ponieważ blacha, z jakiej jest wykonane, ma grubość 0,5 mm, a ponadto na końcu zawias. Wymiary, jak widać ze styropianu, są dosyć duże. Do transportu broni – zrzutów nie zdałoby egzaminu, ponieważ jest narażone na uszkodzenia zawartości. Być może, że przeznaczenie tej „bomby" – do rozrzucania ulotek. Zostało to odnalezione na Pustyni Błędowskiej, gdzie stacjonował niemiecki Africa Corpuss w czasie II wojny światowej. Niekoniecznie znalezisko jest pochodzenia niemieckiego. Odnalezione tam łuski były niemieckie, polskie, radzieckie i francuskie. Niestety, zbyt dużo informacji na temat Pustyni nie posiadamy i dlatego proszę o odpowiedź – pomoc. (...)

Piotr Michalak
Rybnik

Zamieszczamy przysłane przez pana Piotra zdjęcia opisanego znaleziska. Jeżeli ktoś z Państwa mógłby wyjaśnić, co to za przedmiot, prosimy o listy, opublikujemy.

Nasz Czytelnik proponuje ponadto, aby w „Odkrywcy" ukazywały się artykuły dotyczące prawnych aspektów eksploracji. Ten temat poruszaliśmy kilkakrotnie na naszych łamach (w niniejszym numerze również się znajduje) i z pewnością będziemy do niego wracać.

* * *

(...) Zamierzam dokonać zakupu wykrywacza metali i chciałbym prosić (o ile to możliwe) o informacje na temat wykrywacza typu XIN JIAN MD 3006. Czy jest to wykrywacz chiński, jakie ma parametry (głębokość penetracji, dyskryminacja) i czy w ogóle będzie to dobry zakup? Mam ograniczone możliwości finansowe i zdaję sobie sprawę, że za 600-800 zł nie kupię cudownej maszynki. (...)

Sylwester Wiśnik
edeco@friko.onet.pl

Postaramy się zasięgnąć opinii specjalistów w tej sprawie i odpowiedź przedstawimy możliwie najszybciej na łamach „Odkrywcy". Podobne kłopoty z wyborem sprzętu mają zapewne także inni Czytelnicy. Podzielcie się Państwo swoimi doświadczeniami i przemyśleniami w tym zakresie. Chętnie opublikujemy.

* * *

Otrzymaliśmy kilka listów z pytaniami o możliwości nabycia numerów archiwalnych „Odkrywcy". Prosimy kontaktować się w tej sprawie telefonicznie bezpośrednio z działem administracji i dystrybucji – tel. 063 242 82 60 (od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-15.00). To jedyny sposób, aby uzyskać aktualne informacje.

* * *

(...) Uważam, że publikowanie przez Was starych (przedwojennych) map jest bardzo uzasadnione i jest jedynym źródłem informacji o stanie terenu przed II wojną. Ja osobiście jestem bardzo zainteresowany dokładną mapą terenu na wschód od miejscowości Wydminy, a dokładnie miejscowości Szczecinowo (ok. 30 km od Giżycka) z lat 1930-1940. Gdyby ktoś dysponował tym odcinkiem mapy, bardzo proszę o kontakt.

Zbigniew Karpiński
Warszawa
(tel./fax 022 643 37 88)

Akurat na te tereny „wkraczamy" począwszy od niniejszego numeru. Nie mamy, niestety, szczegółowej mapy terenu, o którym Pan pisze. Być może pomogą Czytelnicy?

Przy okazji ponawiamy prośbę o podawanie propozycji druku następnych map.

* * *

Dziękujemy za wszystkie pozdrowienia, za listowne i telefoniczne dowody sympatii, uwagi, sugestie i – oczywiście – również serdecznie pozdrawiamy. Jak zawsze – czekamy na listy.

(mar)

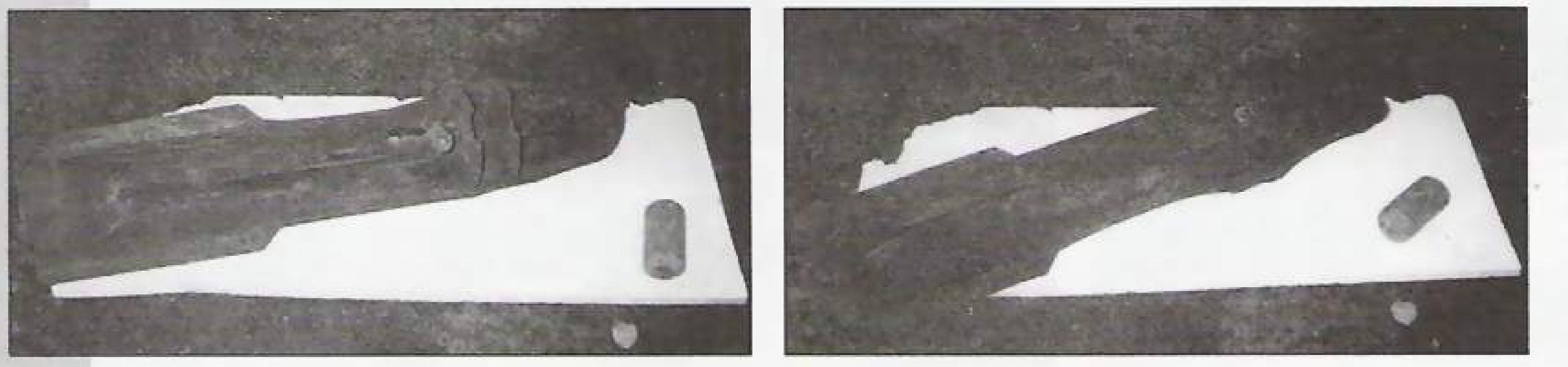

Zdjęcia przedmiotu opisanego w liście Piotra Michalaka

Odkrywanie w Internecie

Tajemniczy świat archeologii
http://www.krakow.pl/muzea/archeo/index.html

Muzeum Archeologiczne w Krakowie jest najstarszą placówką archeologiczną w Polsce. Powołano je, jako Muzeum Starożytności, w lutym 1850 roku. Obecnie w magazynach i na wystawach znajduje się ponad 500 tysięcy zabytków o walorach ekspozycyjnych – ofiarowanych przez odkrywców, kolekcjonerów, a przede wszystkim pozyskanych drogą badań archeologicznych.

Na stronie internetowej znajdziecie informacje o historii muzeum, zbiorach, działalności placówki, aktualnych wystawach. Warto, oczywiście, zajrzeć również do innych tego typu muzeów:

Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu
http://www.wroclaw.plan.pl/wroclaw/Kultura_i_sztuka/Muzea/archeolog.htm

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
http://www.muzarp.poznan.pl/muzeum/muz_pol/muzeum0.htm

Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi
http://www.princeton.edu/~bogucki/maie.html

Muzeum Archeologiczne w Gdańsku
http://www.trojmiasto.pl/into_ob.phtml?id_ob=26

Skarby Ziemi
http://www.minerals.inpoland.com/

Jak piszą autorzy, jest to „pierwsza polska strona www w całości poświęcona zagadnieniom mineralogicznym, geologicznym oraz meteorytom". Odsyłacze na najciekawsze strony z tej dziedziny. Na przykład:

http://friko5.onet.pl/ka/jba1/
Jarosław Bandrowski wyjaśnia m.in., „co meteoryty mają w środku", jak rozpoznawać meteoryty, co zrobić, gdy się znajdzie taki „kamień z nieba". Ponadto – ciekawostki, ogłoszenia, zdjęcia, przegląd literatury itd.

Pod adresem http://ultracto.us.edu.pl/~ptpnoz/ przedstawia się Oddział Górnośląski Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.

Jeżeli chcecie znać terminy targów i giełd mineralogicznych do końca roku, wejdźcie na stronę
http://www.minerals.inpoland.com/mineraly/targi.htm

Polskie uzbrojenie we wrześniu 1939
http://www.euroimpex.com.pl/kampania/uzbroj/uzbpl.htm

Czołgi, samochody, samoloty, okręty, działa, karabiny... Rysunki i krótkie opisy uzbrojenia i sprzętu, którym dysponowała polska armia w kampanii wrześniowej.

Nie tylko wykrywacze
http://www.polbox.com/pl/proscan/start.htm

„Naszym celem jest pomóc wszystkim użytkownikom wykrywaczy metali, którzy mają kłopoty ze swoim sprzętem. Informacje na tej stronie mają służyć zrozumieniu zasady działania i obsługi tego typu instrumentów tak, by móc w sposób optymalny go wykorzystać." Autorzy strony dodają, że są „propagatorami odpowiedzialnych poszukiwań" i zamieszczają „Kodeks poszukiwacza". Podpisujemy się pod nim obiema rękami.

Znajdziecie m.in. objaśnienie skrótów stosowanych w katalogach i instrukcjach obsługi wykrywaczy. Strona przeznaczona jest głównie dla początkujących poszukiwaczy, ale ci doświadczeni również znajdą coś dla siebie (np. wykaz producentów sprzętu do poszukiwań).

Podróżnicze tęsknoty
http://www.zajscdaleko.wsb.poznan.pl/index.htm

Opisy dalekich, egzotycznych wypraw, praktyczne informacje o krajach, do których chcielibyście się wybrać, kalendarium spotkań z podróżnikami, „skrzynka kontaktowa"... „Serwis podróżniczy Wyższej Szkoły Bankowej" może ułatwić zaplanowanie i zorganizowanie wymarzonej wyprawy.

MD, mar

O tym się pisze

CHRYSTUS OBRZEZANY W INTERNECIE

„Obrzezanie Chrystusa" Rembrandta Harmensza van Rijn jest jednym z największych dzieł tego malarza. Obraz wielkości 55 na 85,5 cm namalowany został przez artystę na desce w 1637 r. Od 1646 r. znajdował się w zbiorach księcia Holandii Fryderyka Henryka Orańskiego, który kupił go od malarza wraz z „Modlitwą pasterza" za 2400 guldenów karolińskich. Po śmierci księcia obraz zatrzymała wdowa Amelia van Solms, a w 1671 r. trafił jako spadek do rąk bolończyka hr. Zampaniere. Następnie obraz posiadały rodziny niemieckie: van Kaunitz, hr. Lanfranconi z Presburga, akwizgrański przedsiębiorca Hellessen. Po raz ostatni dzieło sprzedane zostało w 1959 r. – właściciel spłacił nim 4,7 mln marek długu, jaki miał u nieznanego z nazwiska kolekcjonera niemieckiego.

Wydarzeniem bezprecedensowym jest trwająca w Berlinie aukcja dzieła Rembrandta, bowiem odbywa się za pomocą Internetu. Wchodząc do sieci obejrzeć można zarówno sam obraz, jak i zapoznać się z opiniami ekspertów. Zainteresowanym podajemy adres: http://www.ebay.de/specials/rembrandt. Cena wyznaczona przez anonimowego niemieckiego właściciela wynosi 29 mln marek. Sprzedaż dzieł sztuki w Internecie odbywa się już od kilku lat. Tym razem sprawa jest niezwykła nie tylko z uwagi na cenę, ale także, a może przede wszystkim, ze względu na klasę obiektu. Obraz wzbudził ogromne zainteresowanie, jednak poważnych ofert nie ma zbyt wiele. Te istotne pochodzą z USA, choć poniżej ceny wywoławczej. Wpływ na to ma niewątpliwie fakt, iż właściciel obrazu nie dysponuje pozytywną, jednoznaczną ekspertyzą, w szczególności z najbardziej miarodajnego źródła, tj. Rembrandt Research Project w Amsterdamie, a uzyskanie tej ekspertyzy zająć może kilka lat.

Wśród kolekcjonerów i historyków sztuki trwają dyskusje na temat autentyczności niektórych dzieł słynnego malarza, tym bardziej że w ostatnim dziesięcioleciu Rembrandt Instytut z Groeningen stwierdził, że pięć prac artysty dodtąd uznawanych za autentyczne pochodzi z warsztatu jego uczniów.

Czytelnikom „Odkrywcy" polecamy kupienie dobrego albumu z malarstwem Rembrandta. I cena przystępna, i nie ma jakichkolwiek wątpliwości, że są to reprodukcje.
(Grzegorz Sowula, *Rembrandt w Internecie*, „Rzeczpospolita" – 2-3.10.1999 r.)

TAJEMNICE UKRYTE W SZAMBIE

Tadeusz Kulec i Józef Czapla kopiąc szambo na swojej działce w Wierzawicach znaleźli przepalone kości i fragmenty ceramiki. Okazało się, że przypadkowo natrafili na cmentarzysko grupy tarnobrzeskiej, najprawdopodobniej największe w tym regionie. Na niespełna 30 metrach kwadratowych znaleziono ok. 50 popielnic z prochami. Ich wiek oceniany jest na 700 do 300 lat p.n.e. Ludność grupy tarnobrzeskiej zamieszkiwała obszar Polski południowo-wschodniej przez 10 tysięcy lat. Mieszkała w chatach, prowadząc osiadły tryb życia i zajmując się głównie uprawą roli, hodowlą i łowiectwem. Tajemnicza jest historia jej zniknięcia. Ślad po kulturze grupy tarnobrzeskiej zaginął nagle trzysta lat przed naszą erą. Do dziś nie wiadomo, jaka była przyczyna upadku tej kultury, tym bardziej, że tak niewiele po niej zostało. Może odpowiedź znajdzie Małgorzata Schild z Państwowej Służby Ochrony Zabytków w Rzeszowie, która prowadzi badania.
(mw. *Odkrycie w Wierzawicach*, „Super Nowości" – 20.09.1999 r.)

POLSKIE KURHANY, POWRÓT DO ŹRÓDEŁ

Nazwano je mogiłami lub kopcami. Ciągną się wzdłuż Wisły między Krakowem a Sandomierzem oraz na linii Bugu od Drohiczyna do Hrubieszowa, a także na Podkarpaciu i Ziemi Przemyskiej. Stanowią przedmiot badań całych pokoleń archeologów, z których każdy zadaje podstawowe pytanie: kto, kiedy i po co kurhany owe usypał? Czy pod tysiącami ton piachu i kamieni leżą skarby zaginionych ludów i sarkofagi ich władców?

Kopiec Kraka w Krakowie, zwany też „Rękawkiem", został przez archeologów rozkopany, wyniki badań nie były jednak oszałamiające – pisze autorka artykułu. Badacze od lat próbują dotrzeć też do tajemnicy kurhanu w Drohiczynie nad Bugiem, uważanego za grobowiec ostatniego wodza Jadźwingów – Kumata. Poległ on w 1264 r. podczas bitwy z wojskiem Bolesława Wstydliwego i pochowany został w złotej trumnie, a mogiłą jego jest Góra Zamkowa w Drohiczynie. O kurhanach, skarbach i tajemnicach opowiada w arcyciekawy sposób Zuzanna Śliwa.
(Zuzanna Śliwa, *Zagadka kurhanów*, „Kurier Sensacji i Rozrywki" – 31.10.1999 r.)

POSZUKIWANIA ZACZYNAMY OD BIBLIOTEK

We wrześniu br. otwarta została Książnica Pomorska – największa biblioteka publiczno-naukowa na Pomorzu Zachodnim. Nowy gmach Książnicy Pomorskiej w Szczecinie wzniesiono od podstaw kosztem 40 mln zł. W jej zbiorach znajduje się ponad 1,6 mln woluminów, z których korzysta rocznie prawie 45 tys. czytelników. Do najciekawszych pozycji należą „Biblia stargardzka" z końca XIII wieku i „Mszał kamieński" z 1506 r. – jeden z dwóch zachowanych w Polsce. Wprowadzono nowy, informatyczny system zarządzania zbiorami i obsługi czytelników. Bibliofilom polecamy korzystanie z obfitego księgozbioru szczecińskiej biblioteki, która – mamy nadzieję – nie skompromituje się tak jak Biblioteka Jagiellońska brakiem wiedzy o stanie posiadania.
(EKI, *Zmiana systemu*, „Rzeczpospolita" – 20.09.1999 r.)

ZAGADKOWY KLASZTOR

Istnieje przejście podziemne prowadzące od klasztoru pod korytem Warty aż do Radojewa. W 1939 r. robotnicy kopiący rów kanalizacyjny znaleźli wejście do podziemi. Obecnie jest zamurowane.

Nieznane są dzieje klasztoru sióstr cysterek i jednego z najpiękniejszych barokowych kościołów w Wielkopolsce. XIII-wieczny klasztor w Owińskach nie ma udokumentowanej historii. Pisze o tym w bardzo ciekawym artykule dziennikarka „Gazety Poznańskiej".

Klasztor ufundowany został przez Przemysława I i Bolka z Wrocławia. W 1242 r. cysterki były zakonem kontemplacyjnym. Prowadziły szkołę haftu i krawiectwa. Zajmowały się także ogrodnictwem i opieką nad chorymi. W 1830 r. klasztor zlikwidowano, a w 1835 r. Prusacy wybudowali tam szpital dla psychicznie chorych. Podczas II wojny światowej obiekt został częściowo zniszczony. W 1946 r. dyrektor mieszczącego się tam wówczas Zakładu dla Niewidomych kazał zamurować wejście do podziemi. Co kryją podziemia?
(Kate SHOP, *Gdzie jest historia klasztoru w Owińskach*, „Gazeta Poznańska" – 30.08.1999 r.)

CHEŁMŻA – SEKRETY PODZIEMNYCH KORYTARZY

Pracownicy Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk, prowadząc prace przy pomocy sprzętu radarowego, potwierdzili istnienie podziemnych tuneli w Chełmży, łączących katedrę Świętej Trójcy z drugim kościołem i innymi ważnymi punktami miasta, m.in. z ratuszem i odległym przysiółkiem zwanym Kuchnią, który w średniowieczu pełnił funkcję zaplecza dla ludności szukającej w świątyni schronienia przed wrogiem. W czerwcu tego roku odkryto w odległości 200 metrów od katedry fragmenty starej budowli. Prace nadzoruje dr Jan Grześkowiak – archeolog z Torunia.
(Wojciech Wichnowski, *Tajemnice labiryntu*, „Gazeta Pomorska" – 6.09.1999 r.)

WYSZLI ROSJANIE – WLECIAŁY NIETOPERZE

W poradzieckim bunkrze w Wilkocinie (woj. dolnośląskie) zamieszkały nietoperze. Najczęściej spotykane na Śląsku to gacek brunatny, mopek i nocek rudy. Sypialnię dla nietoperzy przygotowali za pieniądze ONZ pracownicy Fundacji Ekologicznej Ziemi Legnickiej „Zielona Akcja". 9 października nastąpiło oficjalne otwarcie schronu dla zwiedzających, jednak obiekt będzie udostępniony turystom tylko latem, nie można bowiem zakłócać nietoperzom zimowego snu. Wyrwanie tych zwierząt z hibernacji jest niebezpieczne i może zakłócić ich biologiczny rytm.

Bunkier jest dwupoziomowy, zajmuje ok. 2,5 tys. metrów kwadratowych i składa się z ok. 100 pomieszczeń. Mieścił się tu sztab dowodzenia i centrum łączności, a teraz rezydują nietoperze.
(na podst. PAP OPR. TB., *Sypialnie dla nietoperzy*, „Rzeczpospolita" – 25-26.09.1999 r.)

NIEBEZPIECZNE HOBBY

W jednym z domów w centrum Hajnówki policja odnalazła prawdziwy arsenał. Po przeszukaniu domu 27-letniego mężczyzny znaleziono: granat moździerzowy kal. 120 mm, 6 granatów ręcznych z II wojny światowej, uzbrojone granaty ręczne bojowe typu F1, pociski artyleryjskie, kilka sztuk różnych zapalników, amunicję do karabinka sportowego, zamek do karabinu, rewolwer, metalowe części do „pepeszy", lufę z bagnetem i inne militaria. Ze wstępnych oględzin przeprowadzonych na miejscu przez policję wynika, że większość zgromadzonej broni była sprawna.
(*Granaty jak puchary*, „Gazeta Współczesna" – 5.10.1999 r.)

Jola Dudziak

Z „Odkrywcą” przez świat

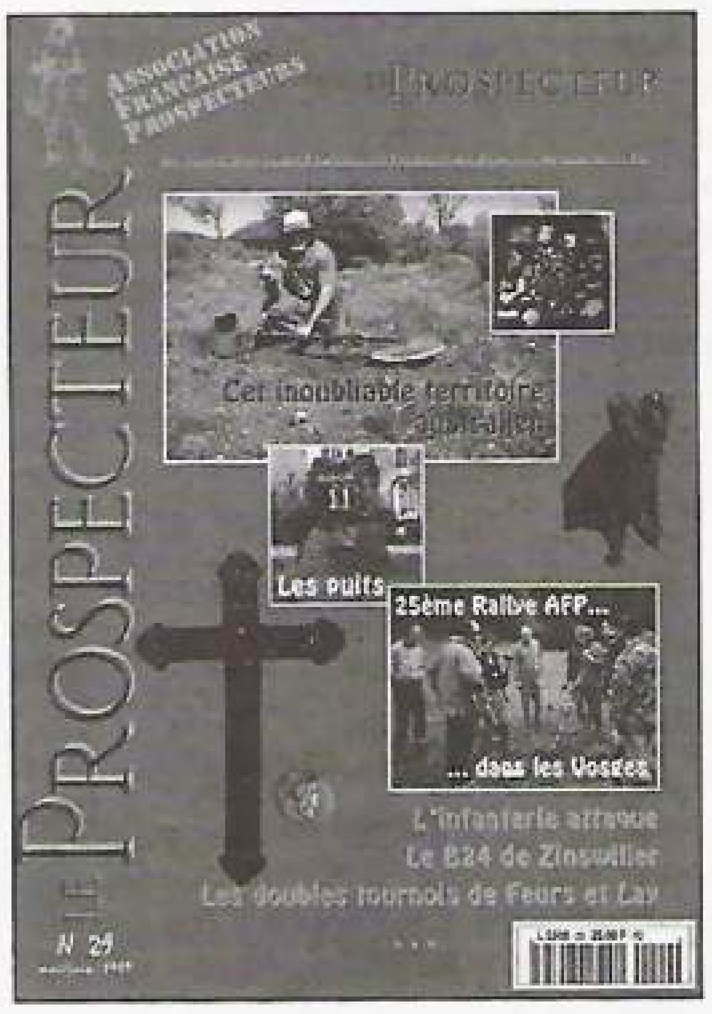
LE PROSPECTEUR
Association Française des Prospecteurs
Cet inoubliable territoire australien
Les puits
25ème Rallye AFP...
... dans les Vosges
L'infanterie attaque
Le B24 de Zinswiller
Les doubles tournois de Feurs et Lay
N° 29

W numerze 29. dwumiesięcznika

„LE PROSPECTEUR”
(„Poszukiwacz” – czasopismo prezentowaliśmy miesiąc temu), wydawanego przez Francuskie Stowarzyszenie Poszukiwaczy (AFP – Association Francaise de Prospecteurs), znajdziemy następujące artykuły:

- **Ta niezapomniana Australia**
(Gilbert Bonnefoy opowiada przygodę z Australią, gdzie spędził część życia.)

- **Operacja SOS – zgubione przedmioty**
(Adresy i telefony osób z całej Francji, które odnajdują przedmioty zgubione przez nas podczas wakacji, wycieczek, spacerów...)
- **Piechota atakuje!**
(Opowieść marszałka Rommela, który był porucznikiem w 1914 r. Po wojnie wydał książkę pt. „Piechota atakuje”, zawierającą 30 stron dotyczących Argonne, gdzie spędził wiele miesięcy.)

- **Wykrywanie od A do Z**
(Abecadło poszukiwacza.)

- **Studnie**
(Konstrukcja, zwyczaje, pochodzenie, wykorzystywanie i umiejscowienie studni. Lista studni, w których odnaleziono skarby oraz studni znanych z cudów, jakie się tam dokonały.)

- **B 24 z Zinswiller**
(11 grudnia 1944 r. amerykański bombowiec B 24 „Liberator” rozbił się z dziewięcioma członkami załogi w lesie Zinswiller w Wogezach...)

- **Fabryki monet w Feurs i w Lay**
(Rzecz dotyczy reformy monetarnej za panowania Henryka III.)

AK

„Le Prospecteur”
22, rue Charles Baudelaire
75012 Paris

„Z galicyjskich pól wzlotów”

Jednym z nowych kierunków badań fortyfikacji prowadzonych przez Instytut Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej jest rejestracja i ochrona dawnych terenów lotniczych oraz należących do nich budowli. Książka, powstała dzięki współpracy Rejonowego Urzędu Poczty w Tarnobrzegu oraz wymienionej wyżej placówki naukowej, pokazuje rolę Galicji w rozwoju późniejszego lotnictwa polskiego, mówi o początkach poczty lotniczej, o zapomnianych, a cieszących się niegdyś światową sławą lotniskach na południowych terenach dzisiejszej Polski. „Z galicyjskich pól...” to publikacja, którą śmiało można polecić miłośnikom historii w ogóle, a historii techniki i lotnictwa w szczególności, osobom zainteresowanym fortyfikacją, militariami, filatelistyką. Opracowanie poparto rzetelną dokumentacją, wzbogacono wieloma zdjęciami archiwalnymi i planami (część z nich nie była dotąd publikowana). Polecamy!

Z galicyjskich pól wzlotów. Początki poczty lotniczej. Lotnicze tradycje i zabytki w krajobrazie Polski południowej. Praca zbiorowa pod redakcją Roberta Panka i Krzysztofa Wielgusa. Tarnobrzeg-Kraków 1999.

Wydawcy:

- Rejonowy Urząd Poczty
  w Tarnobrzegu
  ul. Sokola 3A
  39-400 Tarnobrzeg
- Instytut
  Architektury Krajobrazu
  Politechniki Krakowskiej
  ul. Warszawska 24
  31-155 Kraków

Z GALICYJSKICH PÓL WZLOTÓW
POCZĄTKI POCZTY LOTNICZEJ
1918 - 1998

- Agencja Wydawnicza
  ZEBRA
  ul. Friedleina 4-6
  30-009 Kraków
  tel./fax 012 632 31 55

(mar)

Między Warmią a Rugią

W ubiegłym roku w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku odbyła się konferencja „Szlachta – społeczeństwo – państwo między Warmią a Rugią w XVIII-XIX wieku”. *Ziemie Pomorza Bałtyckiego przez ostatnie stulecia były terenem burzliwych dziejów, interesujących przekształceń w sferze społecznej, stosunków gospodarczych, (...) kształtowania się pojęcia odrębności narodowej i państwowej, zbliżonej do rozumienia współczesnego. Ziemie te są związane tradycją i dorobkiem zarówno narodu polskiego, jak i niemieckiego.* (Z wystąpienia Jerzego Lisowskiego, wojewody słupskiego.) Konferencja, w której uczestniczyli historycy z Polski i z Niemiec, była próbą przedstawienia ciekawej i złożonej historii Pomorza. Materiały z tego spotkania zostały wydane w formie książkowej. Oto niektóre zagadnienia:

– Wielka własność ziemska na Pomorzu Zachodnim i państwo pruskie w latach 1806-1914.

Szlachta - społeczeństwo - państwo
między
Warmią a Rugią w XVIII–XX wieku
Praca zbiorowa
pod redakcją
Mieczysława Jaroszewicza i Włodzimierza Stępińskiego

– Szlachta warmińska w XVIII i XIX wieku.

– Życie codzienne w kaszubsko-pomorskich dworach i dworkach na przełomie XIX i XX wieku.

– Zróżnicowanie społeczne Kaszubów w XIX i XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem roli i pozycji szlachty.

– Wielka własność ziemska a migracje ludności wiejskiej w pruskiej prowincji Pomorze 1933-39.

Cennym uzupełnieniem publikacji są odwołania bibliograficzne. Książkę „Szlachta – społeczeństwo – państwo między Warmią a Rugią w XVIII-XIX wieku” można nabyć w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku (76-200 Słupsk, ul. Dominikańska 5-9, tel. 059 842 40 81, fax 059 842 65 18). Cena 20 złotych.

(mar)

Nowy tom „Fortyfikacji”

Od Agencji Wydawniczej ZEBRA (adres – przy publikacji „Z galicyjskich pól...”) otrzymaliśmy wydany przez nią tom V serii „Fortyfikacja”. Publikacja składa się z dwóch części. Pierwsza, zasadnicza, jest poświęcona Twierdzy Toruń. Zawiera materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji i Generalnego Konserwatora Zabytków (Toruń 1997). Część druga nosi tytuł „Twierdze pruskie i niemieckie na północnych i zachodnich ziemiach Polski – stan badań i problematyka konserwatorska”. Zamieszczono w niej skróty referatów z konferencji naukowej, której organizatorami byli również Towarzystwo Przyjaciół Fortyfikacji i Generalny Konserwator Zabytków (Nysa 1993). „Fortyfikatorzy” znajdą w prezentowanej książce wiele ciekawych informacji oraz kilkadziesiąt planów, szkiców, mapek i zdjęć.

Kontakt z Zarządem Głównym Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji:
Warszawa
ul. Koszykowa 55

(mar)

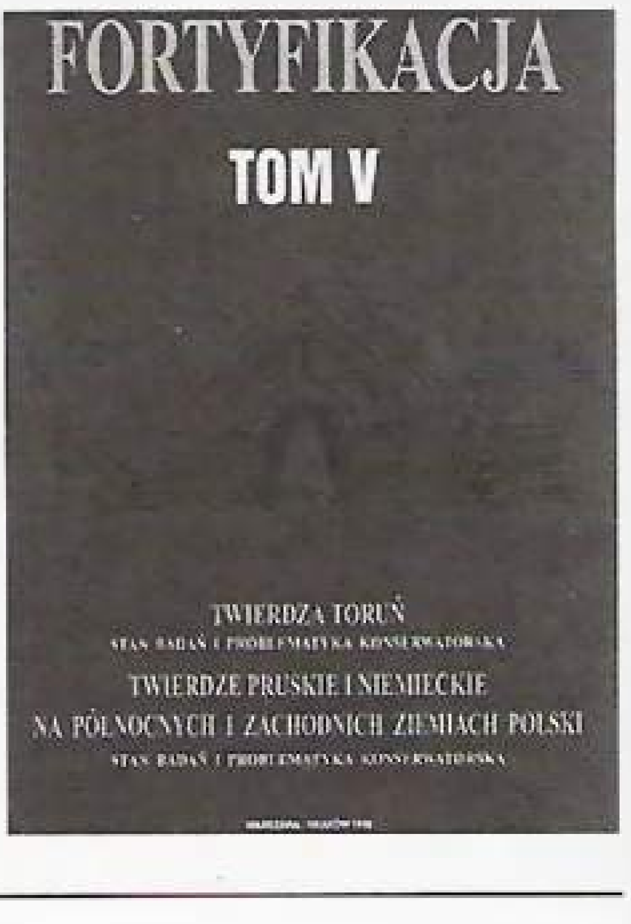
FORTYFIKACJA
TOM V
TWIERDZA TORUŃ
STAN BADAŃ I PROBLEMATYKA KONSERWATORSKA
TWIERDZE PRUSKIE I NIEMIECKIE
NA PÓŁNOCNYCH I ZACHODNICH ZIEMIACH POLSKI
STAN BADAŃ I PROBLEMATYKA KONSERWATORSKA

„Gdańskie Zeszyty Numizmatyczne”

W numerze 40. czasopisma wydawanego przez Polskie Towarzystwo Numizmatyczne Oddział w Gdańsku przeczytacie m.in:

- Skarb srebrnych sztabek z Krant na Sambii

Srebrne sztabki pełniły – przynajmniej częściowo – funkcję pieniądza. Są jednak kłopoty z ich interpretacją (brak czytelnych oznaczeń). Skarb srebrnych sztabek znaleziony w Krantach w okręgu kaliningradzkim rzuca nowe światło na zjawisko będące wciąż zagadką dla archeologów i numizmatyków.

- „Pieskowa Skała” – moneta-laureatka

Polska moneta dwuzłotowa przedstawiająca zamek w Pieskowej Skale – jeden z najbardziej znaczących zabytków architektury rezydencjalnej w Polsce – otrzymała tytuł „najlepszej monety pod względem handlowym w 1997 roku”, przyznany w prestiżowym konkursie organizowanym przez amerykańskie czasopismo „Word Coin News”.

Polskie Towarzystwo Numizmatyczne
Oddział w Gdańsku

NAGRODZONA MONETA

Gdańskie Zeszyty Numizmatyczne
NR 40

W numerze m.in.:
- Skarb srebrnych sztabek z Krant na Sambii
- Czesław Bojarski - król francuskich fałszerzy banknotów

- Mały epizod z życia kolekcjonera

Opowieść o tajemniczym medaliku z japońskim napisem. Upłynęło wiele czasu, nim kolekcjoner, w którego ręce trafił ten eksponat, zidentyfikował go.

Poza tym w prezentowanym numerze „GZN” znajdziecie informacje o Czesławie Bojarskim – królu francuskich fałszerzy banknotów (na ten temat – również w „Częstochowskim Magazynie Numizmatycznym”; patrz „Odkrywca” nr 9/99), o aktualnych wydarzeniach w Oddziale Gdańskim PTN, rejestr medali gdańskich, nowości wydawnicze. Polecamy!

(mar)

Redakcja „GZN”
81-601 Gdynia
ul. Apollina 38
tel. (058) 621 43 67

„Grosz”

To już 77. numer kwartalnika Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego Oddział w Jastrzębiu-Zdroju. Najnowszy „Grosz” proponuje m.in. następujące artykuły:

- Walny Zjazd Delegatów PTN w Mrągowie
- Błędnie datowany półgrosz litewski Zygmunta I Starego
- Gabinet Numizmatyczny w Bełchatowie
- Nieznany żeton dominialny z Choryni

Zapraszamy do lektury. Korespondencję można kierować pod adresem:

Andrzej Musiał
98-345 Mokrsko
skr. poczt. 3
tel. 0601 50 06 62

POLSKIE TOWARZYSTWO NUMIZMATYCZNE
GROSZ
ODDZIAŁ W JASTRZĘBIU ZDROJU
VII-IX. 1999 r. "KWARTALNIK" nr 77

Grosz koronny
z 1753 r.
August III Sas /1733-1763/

Zaproszenie do „Lamusa”

Otrzymaliśmy sondażowy numer czasopisma wydawanego przez Siedlecki Klub Kolekcjonerów i Siedlecki Oddział Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. „Lamus” nawiązuje do zapomnianego dziś znaczenia tego słowa – 'skład rzeczy cennych dla właściciela'. *W naszym „Lamusie” będziemy zamieszczać artykuły o wszystkim, co było i jest przedmiotem kolekcjonerstwa – od znaczka pocztowego, monety czy kapsla zaczynając, a na czołgu kończąc. (...) Chciałbym, aby to pismo stało się łącznikiem między członkami Siedleckiego Klubu Kolekcjonerów i Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego a ich sympatykami i było pomocne w pogłębianiu wiedzy i gromadzeniu zbiorów. Zapraszam wszystkich hobbystów, kolekcjonerów i osoby przyjaźnie do nich usposobione do współpracy z „Lamusem”* – pisze T. Bohatyrewicz w artykule wstępnym.

Lamus

Sygnalny numer zawiera rady dla początkujących kolekcjonerów, tekst o pieniądzu zastępczym miasta Siedlce z 1917 roku oraz ciekawe informacje o łyżkach staropolskich.

Ośmiostronicowy „Lamus” wydawany jest na razie w skromnej szacie graficznej. O dalszym losie pisma w dużej mierze zadecydują jego czytelnicy. Redakcji życzymy powodzenia i czekamy na następne numery.

(mar)

Do „Lamusa” można pisać pod adresem:

Muzeum Okręgowe
ul. Piłsudskiego 1
08- 110 Siedlce

Otrzymaliśmy katalogi

ofertowe

- Antykwariatu Naukowego J. Płóciennik i M. Sobczak (90-423 Łódź, ul. Piotrkowska 85, tel./fax 042 633 18 91). 280 pozycji – publikacje XIX- i XX-wieczne, tematyka różna.
- Antykwariatu Górskiego „Filar” (25-753 Kielce, ul. Alabastrowa 98, tel./fax 041 345 62 19, tel. 090 39 71 62). 480 pozycji – turystyka i krajoznawstwo, w tym czasopisma i mapy.
- Antykwariatu Naukowego w Krakowie (31-019 Kraków, ul. Floriańska 15, tel./fax 012 422 73 26). 817 pozycji – książki XIX- i XX-wieczne, stare druki, varia, czasopisma.

aukcyjne

- Antykwariatu Bibliofilskiego „Desa Unicum” (Warszawa, ul. Szara 14, tel./fax 022 627 15 89). 831 pozycji – rękopisy, stare druki, książki XIX- i XX-wieczne, bibliologia, bibliofilstwo, heraldyka, kalendarze, łowiectwo i myśliwstwo, pamiętnikarstwo, „cymesy ze skarbczyka Rudolfa Gołębiowskiego”, grafika, kartografia, sztuka i kolekcjonerstwo, karykatury. Aukcja odbyła się 9 października.
- Korporacji Polonia (00-451 Warszawa, ul. Rozbrat 6, lok. 10, tel. 022 629 99 44, fax. 022 622 45 24). Katalog, zarazem kwartalnik „Filokartysta” poświęcony pocztówce, wydany został w związku z XVII Ogólnopolską Aukcją Pocztówek, która odbyła się 25 września br. pod patronatem Ogólnopolskiego Klubu Filokartystów w Warszawie. 1871 pozycji – pocztówki skatalogowane według tematów: artystyczne, patriotyczne, judaica, reklama, teatr, statki i samoloty, harcerstwo, polityczne, różne, psy i koty, Kresy, Warszawa oraz „topograficzne” według dawnych województw (1975-1998).

Informacje z Grudziądza

Z Biura Promocji i Informacji Urzędu Miejskiego w Grudziądzu otrzymaliśmy dwie ciekawe broszury opisujące okoliczne fortyfikacje. W jednej z tych publikacji omówiono historię i lokalizację obiektów Twierdzy Grudziądz, druga poświęcona jest samej Cytadeli. Teksty w obydwu zeszytach – w językach polskim, niemieckim i angielskim. Broszury można zamawiać pod adresem: Biuro Promocji i Informacji Urzędu Miejskiego, ul. Ratuszowa 1, 86-300 Grudziądz.

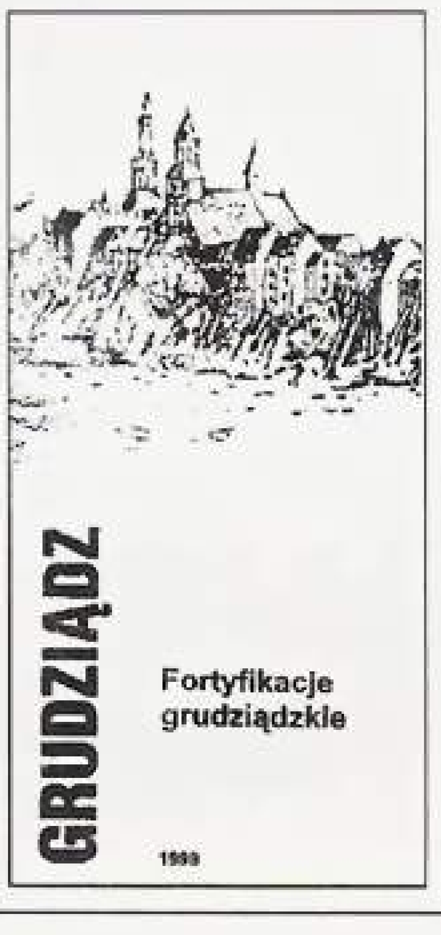

GRUDZIĄDZ
Fortyfikacje grudziądzkie
1999

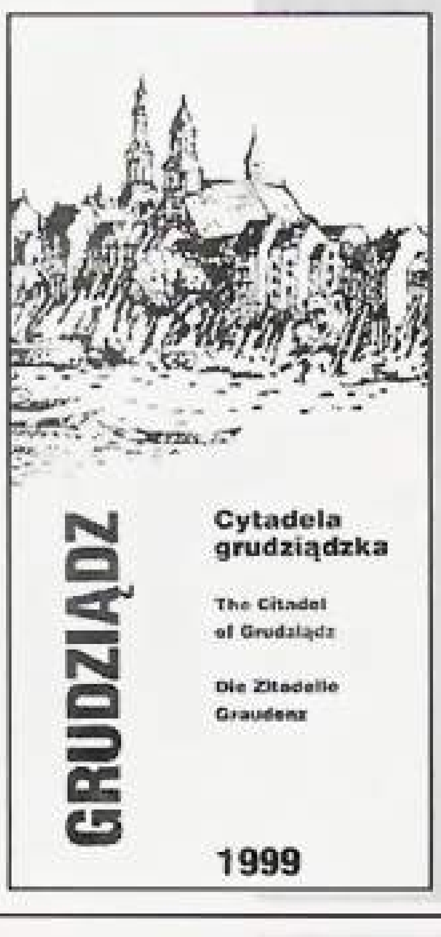

GRUDZIĄDZ
Cytadela grudziądzka
The Citadel of Grudziądz
Die Zitadelle Graudenz
1999

LM S.A.

oraz „GREVITA" S.A. w Trzebini

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom naszych Klientów jako jedni z pierwszych w kraju zaprojektowaliśmy system odzieży termoaktywnej na bazie membrany całkowicie krajowej produkcji. Dzięki współpracy z najlepszymi laboratoriami odzieżowymi w Polsce pochodząca z „Grevity" membrana POROTEX posiada parametry porównywalne do zagranicznej konkurencji. Udowodniliśmy to otrzymując na kurtkę z tej serii Znak Bezpieczeństwa „B". Poszukiwania wyrobów niezawodnej jakości łączymy też z możliwością testowania ich walorów użytkowych przez ludzi, którzy stawiają sobie cele najwyższe – przeżycie w warunkach ekstremalnych, walkę z samym sobą i potęgą natury. Naszymi ekspertami są Romek Koperski, Arek Pawełek, Wojtek Moskal oraz reprezentacja I Pułku Specjalnego Komandosów z Lublińca. Doświadczenia tych ludzi pozwalają tak przygotować nasze wyroby, tak dobrać surowce i dodatki do ich produkcji, aby sprostać najwyższym wymaganiom.

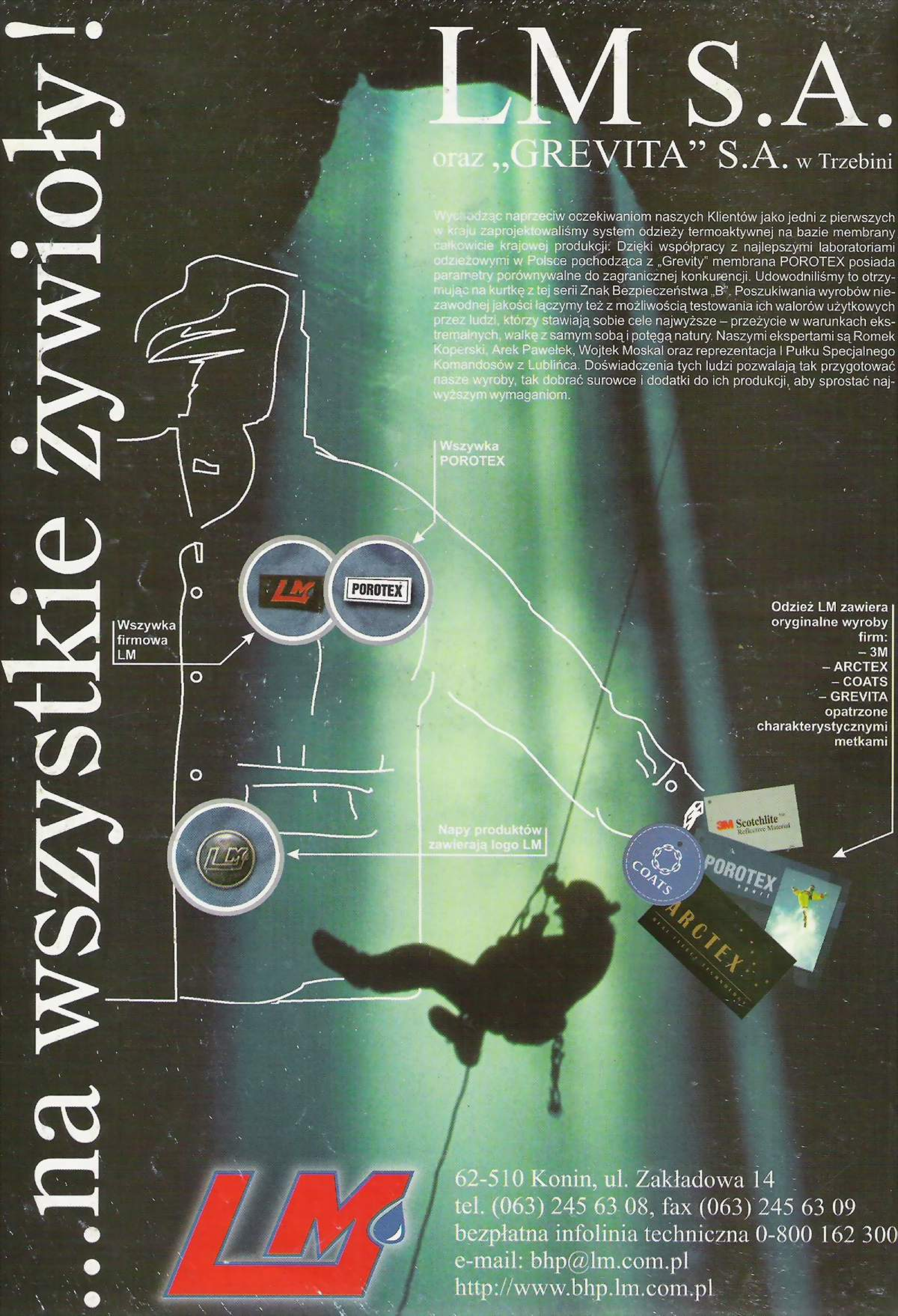
...na wszystkie żywioły!
Wszywka POROTEX
LM
POROTEX
Wszywka firmowa LM
Odzież LM zawiera oryginalne wyroby firm:
– 3M
– ARCTEX
– COATS
– GREVITA
opatrzone charakterystycznymi metkami
Napy produktów zawierają logo LM
3M Scotchlite Reflective Material
COATS
POROTEX
ARCTEX
LM

62-510 Konin, ul. Zakładowa 14
tel. (063) 245 63 08, fax (063) 245 63 09
bezpłatna infolinia techniczna 0-800 162 300
e-mail: bhp@lm.com.pl
http://www.bhp.lm.com.pl